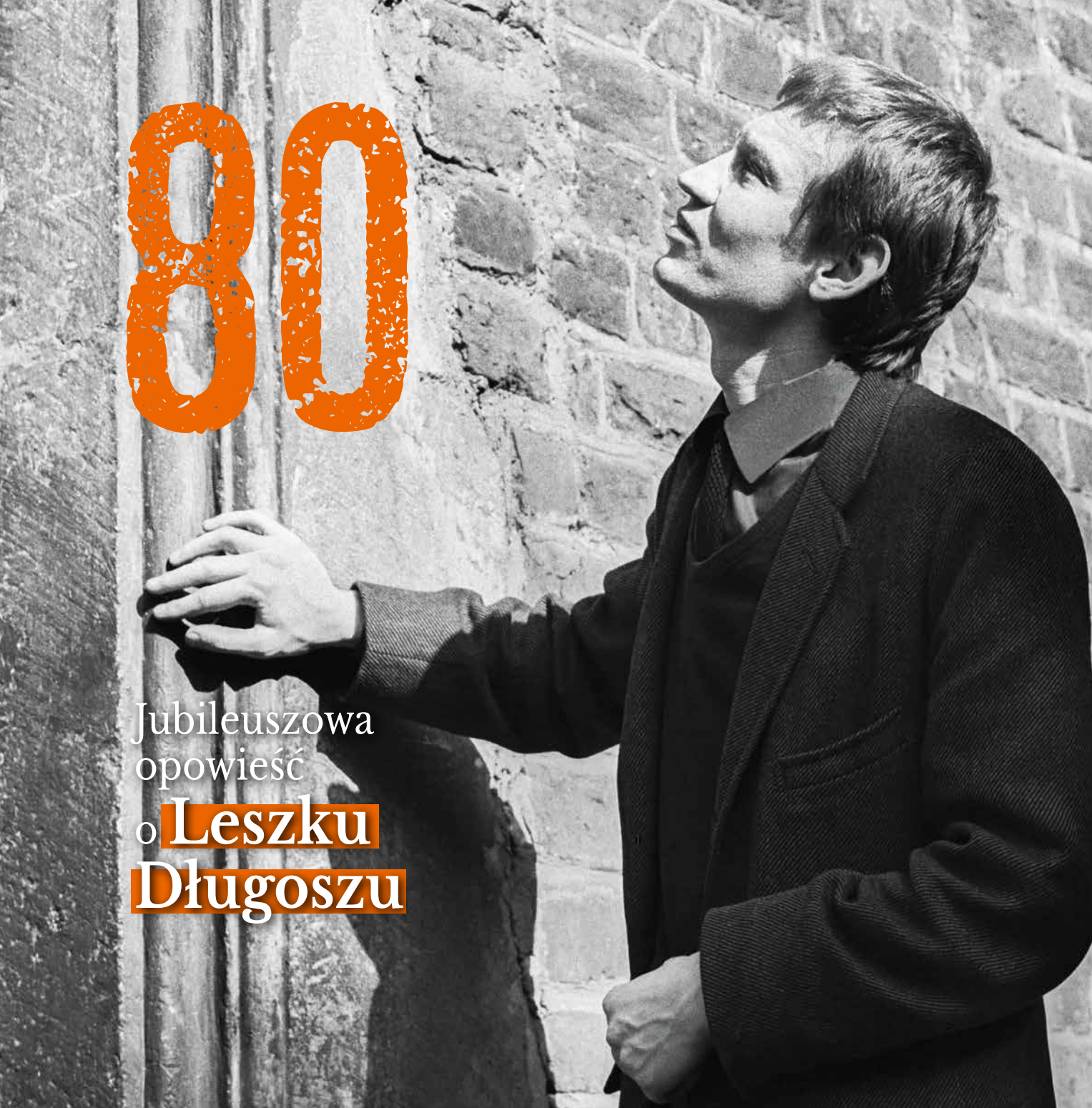

80

Jubileuszowa opowieść o **Leszku Długoszu**

80

80

Jubileuszowa opowieść o Leszku Długoszu

Spisali:
Aleksandra Wójcik i Maciej Zdziarski

80 JUBILEUSZOWA OPOWIEŚĆ O LESZKU DŁUGOSZU

Autorzy tekstów i wywiadów
Aleksandra Wójcik, Maciej Zdziarski

Projekt graficzny i skład
Tomasz Żyłko

Redakcja i korekta
Marta Grygoruk, eKorekta24
Adrianna Hess, eKorekta24

Druk
OZGraf

© Copyright by Aleksandra Wójcik, Maciej Zdziarski
© Copyright for this edition by Instytut Łukasiewicza, 2021

ISBN 978-83-955656-6-3

Zdjęcie na okładce
Fot. Andrzej Kobos

SPIS TREŚCI

Przedmowa 10
Wstęp 12
Wprowadzenie 14

ROZDZIAŁ I W KRAJU LAT DZIECINNYCH 16

Od konika polnego do nieskończoności. Rozmowa z Januszem Kapustą – artystą o zainteresowaniach matematycznych i filozoficznych, rysownikiem, odkrywcą K-drona 26

ROZDZIAŁ II KRAKOWSKIE ADRESY 36

Słowo z mocą uzdrawiania. Rozmowa z Jolantą i Leszkiem Sosnowskimi, założycielami Wydawnictwa Biały Kruk, oraz Adamem Bujakiem – fotografikiem 48

ROZDZIAŁ III ELEMENT PIWNICZNY 56

Obywatel Polski wiecznej. Rozmowa z Wojciechem Wenclem, poetą i publicystą 72

ROZDZIAŁ IV SOLO 88

U progu wielkiej historii. Rozmowa z Adrienem Le Bihanem, pisarzem związanym przez lata z Instytutem Francuskim w Krakowie 94

Na literackiej mapie Długosza. Rozmowa z Waldemarem Smaszczem, historykiem literatury, krytykiem i eseistą 112

Wierność i wdzięczność. Rozmowa z prof. Andrzejem Nowakiem, historykiem, sowietologiem, wieloletnim redaktorem naczelnym czasopisma „Arcana" 126

ROZDZIAŁ V PATRIA 136

Przyczółek „Leszek Długosz". Rozmowa z premierem Jarosławem Kaczyńskim, prezesem Prawa i Sprawiedliwości 146

Bibliografia 158

Spis źródeł ilustracji 161

PRZEDMOWA

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy,

serdecznie zapraszam do lektury Księgi Pamiątkowej przygotowanej z okazji jubileuszu osiemdziesiątych urodzin Leszka Długosza. Jest to opowieść biograficzna ukazująca życiową drogę wybitnego twórcy, na którą składają się wspomnienia, anegdoty, archiwalne zdjęcia, a także fragmenty jego utworów.

Leszka Długosza bez cienia przesady określić można mianem człowieka renesansu, Artystą wszechstronnym, o niezwykle bogatym dorobku. Obdarzony wieloma talentami jest nie tylko znakomitym pieśniarzem, muzykiem, wykonawcą poezji śpiewanej, kompozytorem, lecz również poetą, aktorem, felietonistą i popularyzatorem innych poetów, zawsze najwyższej próby. Leszek Długosz to także współtwórca legendy słynnej krakowskiej Piwnicy pod Baranami.

Od początków działalności Artysty charakterystyczny tembr głosu oraz jego niepowtarzalne interpretacje wpisują się w polski pejzaż kulturalny.

Wśród licznych przejawów twórczości Leszka Długosza znaleźć można piosenki i tomiki poetyckie, które cieszą się nieprzemijającym podziwem. Odbiorców Artysta wciąga do swojego świata, dzieląc się osobistymi przemyśleniami i odwołując zarazem do ich własnych doświadczeń.

Jego twórczość cechuje wyjątkowa wrażliwość, subtelna emocjonalność i poetycka zaduma. Potrafi z właściwą sobie czułością oraz szacunkiem, a jednocześnie prosto i powściągliwie opowiadać o życiu i ludziach. Sposób komentowania świata przez Leszka Długosza niezmiennie fascynuje i skłania do refleksji, co świadczy o ponadczasowości jego dzieł. Jego piosenki poświęcone są często drobnym sprawom, z których składa się nasza codzienność. Mówi o nich nieskomplikowanie, acz przejmująco. Śpiewa o tym, co mu bliskie, dzieli się osobistymi spostrzeżeniami. Jego muzyka budzi wiele emocji, dając nam okazję do zatrzymania się na chwilę, zastanowienia nad ulotnością i urodą chwili, nad przemijającym czasem.

Potwierdzeniem wspaniałego dorobku Artysty są liczne nagrody i wyróżnienia oraz uhonorowanie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

Z uznaniem zwracam się do wszystkich, którzy swoją pracą przyczynili się do powstania tej publikacji. Dzięki ich inicjatywie twórczość Leszka Długosza nadal będzie zachwycać i inspirować. Czytelnikom życzę wspaniałej lektury, zarówno dopełniającej wiedzy o Artyście, jak i odkrywającej nowe obszary jego życia i twórczości.

Do Szanownego Jubilata kieruję słowa podziękowania za niepodważalny wkład w rozwój polskiej kultury oraz najlepsze życzenia realizacji wszelkich planów osobistych i zawodowych, a także nieustającej pasji tworzenia. Dziękujemy!!!

Z wyrazami szacunku

prof. dr hab. Piotr Gliński
Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu

WSTĘP

NARODOWE CENTRUM KULTURY

Leszek Długosz należy do elitarnego i nader uprzywilejowanego grona ludzi obdarzonych niezwykłymi talentami, które od lat pomnaża i którymi się z nami szczodrze i niestrudzenie dzieli podczas koncertów, w swoich książkach, publikacjach, audycjach. Jest Mistrzem Mowy Polskiej, mistrzem dźwięków, mistrzem narracji i interpretacji. W swoich zawodowych rolach poety, kompozytora, pieśniarza, pianisty, komentatora, aktora i wykładowcy od lat wzrusza, urzeka, uwrażliwia.

Człowiek renesansu. Twórca niezależny, uczciwy, autentyczny, integralny. Wierny wartościom. Europejczyk z Zaklikowa. W sposób poruszający, mądry i piękny opowiada o życiu, sztuce, codzienności. Swoją twórczością literacką i muzyczną skraca dystans między ludźmi. *Wierny adorator*

> Wielki bard, uhonorowany odznaczeniami państwowymi za swoją pracę, jednocześnie wciąż zawstydza nas skromnością – jak sam pisze: *zaledwie odrabia ćwiczenia, swoje piosenki składa nader skromnie.*

leszczyny, berberysu, głogu... uczy nas zachwytu nad przyrodą. Optymista wierzący, że *wszystko się spełni co tylko kto śnił*, zachęcający nas do dzielenia się *serdecznym ciepłem, obdarzania światłem, rozdawania majątku serca*...

Nie zaskakuje zatem zaangażowanie Narodowego Centrum Kultury w organizację 80. urodzin Leszka Długosza. Z ogromną przyjemnością uczcimy jubileusz artysty, który całe swoje dorosłe życie poświęcił pracy twórczej i działalności artystycznej, od ponad sześciu dekad ubogacając polską kulturę.

Cieszymy się z udziału w organizacji koncertu rocznicowego Leszka Długosza 22 czerwca 2021 r. w Teatrze Polskim w Warszawie oraz wsparcia tej pięknej wspomnieniowej publikacji, która przybliża nam sylwetkę i dorobek twórczy Jubilata. Wielki bard, uhonorowany odznaczeniami państwowymi za swoją pracę, jednocześnie wciąż zawstydza nas skromnością – jak sam pisze: zaledwie *odrabia ćwiczenia, swoje piosenki składa nader skromnie*.

Jego *małe wierszyki – Chwilówki z Banku Pocieszenia* – piękniejszą czynią naszą powszedniość.

dr hab. Rafał Wiśniewski, prof. ucz.
Dyrektor Narodowego Centrum Kultury

WPROWADZENIE

Spotkałem Leszka Długosza po raz pierwszy w 1995 r. – jako uczeń liceum i reporter terminujący w zielonogórskim Radiu Zachód. Poprosiłem o wywiad poetę z Krakowa i zjawiłem się w jego mieszkaniu przy Brackiej. Miejsce – niezwykła pracownia artysty, pełna pamiątek przeszłości – całkowicie mnie zauroczyło. Nie spodziewałem się, że będę mógł wracać tu wielokrotnie. W 2006 r. rozpocząłem pracę jako szef programowy Radia Kraków i od razu zaproponowałem Długoszowi prowadzenie autorskiej audycji. Później zrealizowaliśmy wspólnie cykl wieczornic radiowych poświęconych wybitnym poetom, a jesienią 2007 r. – program na stulecie śmierci i pogrzebu Stanisława Wyspiańskiego z udziałem wybitnych aktorów, Anny Polony i Jerzego Treli.

To wielka radość przyjaźnić się z Leszkiem – dobrym i mądrym człowiekiem, czcicielem piękna w norwidowskim sensie. Jestem dumny, że mogłem wystąpić jako inicjator i współorganizator jubileuszu jego 80-lecia. Odpowiedział na tę propozycję minister kultury, dziedzictwa narodowego i sportu, wicepremier prof. Piotr Gliński, także admirator twórczości jubilata. Za tę możliwość współpracy i ogromną życzliwość panu profesorowi serdecznie dziękuję.

Jestem wdzięczny premierowi Jarosławowi Kaczyńskiemu, że zechciał porozmawiać ze mną o roli artysty w życiu publicznym oraz podzielić się osobistymi anegdotami związanymi z jubilatem. Profesorowi Andrzejowi Nowakowi dziękuję za zaprezentowanie Leszka Długosza w kontekście wartości, w obronie których zawsze występuje. Adrien Le Bihan i Wojciech Wencel, koledzy po piórze, spotkali Leszka na różnych etapach jego życia, ale każdy z nich potrafił z tej przyjaźni wiele zaczerpnąć. Waldemar Smaszcz wzruszająco opowiada o braterstwie dusz i sile, która płynie z utworów jubilata. Jolanta i Leszek Sosnowscy opowiedzieli o Leszku-autorze z perspektywy wydawców (ale i fanów!), a mistrzowie obrazu – Adam Bujak i Janusz Kapusta – o tym, jak współpracuje się z piewcą słowa. Dziękuję Januszowi za rysunki do książki, wykonane w prezencie urodzinowym dla Leszka.

Chcieliśmy wraz ze współautorką, Aleksandrą Wójcik, stworzyć patchworkowy portret artysty, utkany z rozmów z ludźmi, którzy spotkali Długosza na swojej drodze i dla których okazał się ważny, a także z archiwalnych zdjęć i publikacji. Opowieść o Leszku byłaby znacznie uboższa, gdyby nie jego kolega, fotografik z Piwnicy pod Baranami – Andrzej Kobos, który sześć dekad temu wykonał wiele portretów Długosza w przestrzeni starego Krakowa i ocalił mnóstwo piwnicznych wspomnień. Dziękuję panu Andrzejowi za zgodę na publikację fotografii, a jego imiennikowi i koledze po fachu – Andrzejowi Szełędze – za to, że z taką troską opiekuje się archiwum Leszka Długosza i że dostarczył nam zdjęć do książki.

Jestem wdzięczny Narodowemu Centrum Kultury – dyrektorowi prof. Rafałowi Wiśniewskiemu oraz nieocenionej Izabeli Szeląg – za współpracę przy realizacji jubileuszu. Serdeczne podziękowania kieruję w stronę PKN ORLEN S.A. – Mecenasa Kultury, który wsparł organizację benefisu i wydanie niniejszej książki.

Na koniec – *last but not least!* – dziękuję Leszkowi i jego żonie Basi za przyjaźń, którą mnie obdarzają. Jest to dar bezcenny i wielkie wyróżnienie.

Maciej Zdziarski
Prezes Instytutu Łukasiewicza

W KRAJU LAT DZIECINNYCH

URODZIŁEM SIĘ 18 CZERWCA 1941 ROKU, W CZASIE WOJNY, W ZAKLIKOWIE...

Jedno z najwcześniejszych wspomnień Leszka Długosza pochodzi z 1947 r. Ulubionym miejscem zabaw chłopca była studnia na podwórku. Nachylał się nad nią, wydając przeróżne dźwięki, a ona odpowiadała echem. Pewnego dnia Leszek przechylił się zbyt mocno...

Zrobiłem doskonałego nurka, bo nie trzasnąłem o nic głową, nie złamałem karku. Odbiłem się od dna. Mama usłyszała straszny turkot kołowrotu i zobaczyła nóżki lecące do studni. O mało nie umarła. Tymczasem ja znalazłszy się w otchłani zimnej, głębokiej wody – a nie umiałem pływać – wyobraziłem sobie, że to jest drugi potop, jak ten z czasów Noego. Słyszałem nade mną straszne krzyki i bieganie, a także krople spadające z cembrowiny. Znalazłem się w ciemnej lufie z jasnym okieneczkiem na górze, w potwornym chłodzie. Wiadro, za którym poleciałem do studni, napełniło się trochę i pływało po wierzchu. Mama i sąsiedzi krzyczeli, żebym do niego wszedł, to mnie wyciągną, a ja, takie małe skrzydełko, cherlaczek, pomyślałem, że jak tam wejdę, to ono zrobi się ciężkie i się utopię. Uchwyciłem się więc łańcucha przy wiadrze, a wszyscy zaczęli krzyczeć „Trzymaj się!" i powolutku mnie wyciągnęli. Nie miałem na sobie żadnego draśnięcia, tylko głowę pełną piachu, od tego odbicia się od dna piaszczystego. Największym zmartwieniem wszystkich było wtedy, żebym się nie przeziębił, bo woda była w głębokiej studni piekielnie zimna. Kazali mi prędko położyć się pod pierzynę, mimo że to był lipiec. Pamiętam, że bardzo mnie to wtedy rozśmieszyło.

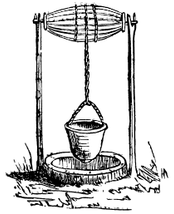

Nabrałem wtedy bardzo wzmocnionego, podbudowanego przekonania, że czuwa nade mną Opatrzność[1]

Pochodzę z przeciętnej, normalnej, prowincjonalnej rodziny[3]

Dominika i Mieczysław Długoszowie – rodzice Leszka.

Mój dom był normalny, czyli antykomunistyczny[2]

– Czuję, jak z wiekiem się do nich przybliżam.

– Co by im Pan dzisiaj powiedział?

– Na pewno nie „dziękuję", bo to jasne. Objąłbym ich i przytulił, a potem poprowadziłbym po „krakowskim podwórku". Ale oni przyzwyczajeni do małego Zaklikowa najlepiej czuli się u siebie[4].

[1] Jolanta Sosnowska, *Jako konserwatysta zostałem relegowany z obiegu wartościowych twórców*, „WPIS", 15.12.2016.
[2] Andrzej Nowak, *Europejczyk z Zaklikowa*, „Arcana", nr 4/2011.
[3] Barbara Gruszka-Zych, *Kwitną nam wiśnie*, „Gość Niedzielny", 7.05.2015.
[4] Tamże

BOSA ANNA

Przyszywana matka chrzestna. **Piastunka, nauczycielka, wychowawczyni** – jedną z osób, które wywarły największy wpływ na życie Leszka Długosza, była **Anna Nagórska** (1882–1963). Urodzona w zamożnej rodzinie ziemiańskiej, jedna z pierwszych Polek studiujących na Sorbonie, utalentowana poetka i malarka. Rodzinne dramaty – przedwczesne odejście ojca i śmierć brata, który próbował ratować tonącego – sprawiły, że postanowiła poświęcić swoje życie służbie bliźnim. Po II wojnie światowej przybyła do Zaklikowa i ofiarowała pobliski majątek rodzinny siostrom józefitkom wypędzonym ze Lwowa. Sama wybrała życie w ascezie. Nędznie ubrana, bosa, za darmo uczyła okoliczne dzieci i młodzież. Była ich **przewodnikiem po tym, co piękne i wartościowe**. Zachęcała do pracy, odkrywała talenty.

Niewiele osób zdawało sobie sprawę, że ta „nieszkodliwa wariatka" koresponduje z wybitnymi literatami i filozofami: Władysławem Tatarkiewiczem i Tadeuszem Kotarbińskim. W Radnej Górze k. Zaklikowa dwukrotnie odwiedzał ją kard. Stefan Wyszyński. Według Leszka Długosza Anna Nagórska łączyła w sobie **pokorę św. Franciszka z artystyczną wrażliwością Cypriana Kamila Norwida**.

[3] Andrzej Nowak, dz. cyt.

Od dziecka uczyła mnie... wszystkiego. Muzyki, literatury, francuskiego, przyrody, tzw. dobrych manier, porządnych obyczajów, snuła opowieści o ludziach (których znała, a o których mogłem czytać w książkach), o kulturze europejskiej. Była, według mnie, osobą świętą. To był dar losu, że miałem taką „edukatorkę". Rozbudziła we mnie wrażliwość artystyczną i zobowiązania kulturowe. Pokazała mi pewien model świata wartości. Dzięki niej wydawało mi się później oczywiste nawiązywanie do kultury wysokiej, do najlepszych wzorców. Była przy tym osobą równocześnie umiejącą dostrzec pogodę, śmieszność, dowcip, radość życia. Wymagając ode mnie solidności i obowiązkowości, wolała zdecydowanie – nad typ kujona, mola książkowego – budzić we mnie entuzjastę. Człowieka zachwyconego nadzwyczajnym darem, jakim jest życie, los, przyroda, możliwość obcowania z ludźmi i ze sztuką. I między starszą panią a jeszcze małym chłopcem wytworzyło się fantastyczne porozumienie, przyjaźń... Była osobą otoczoną gromadą młodzieży, głęboko wierzącą i swoiście, pięknie religijną[5].

STAMTĄD WYSZEDŁEM

Dom Długoszów w Zaklikowie sąsiadował z cmentarzem. Leszek często odwiedzał go z Anną Nagórską, która dużo czasu spędzała na porządkowaniu grobów. W trakcie sprzątania **chłopiec chłonął opowieści o życiu artystycznych elit Paryża, o książkach i muzyce**.

W latach terroru, więzień, załamania wszystkiego, miałem edukację w najlepszym stylu XIX wieku. Miałem szczęście, że los postawił na mojej drodze kogoś tak wyjątkowego, niezwykłego, a jednocześnie miałem życie normalne, takiego małomiasteczkowego chłopaka w pięknych okolicznościach przyrody; pełno wody, lasów[6].

Anna Nagórska na cmentarzu – jedno z ostatnich zdjęć.

Kto umiłował wszystko – ten nic nie żąda dla siebie
I wszędzie mu jest dobrze
Rośnie jak drzewo przenajtrwalsze – modrzew –
Co cieniem władnym słoneczny łan przebiegł.

Anna Nagórska

Uczyłem się grać na fortepianie Pleyela, który jej ojciec kupił w 1889 roku na pierwszej Wystawie Paryskiej. Od niej słyszałem także o echach powstania styczniowego. Przekazała mi je w łańcuchu pokoleń. Nie mam więc powodu wstydzić się mojej prowincji, polskiej niwy, bo stamtąd wyszedłem i mogłem pojechać bez kompleksów w świat. ***Czułem się i czuję Europejczykiem z Zaklikowa.*** *I tego się trzymam. Dzisiejszy Europejczyk winien mieć właściwe rozeznanie, skąd się wywodzi, w czym jest osadzony i jak wywianowany*[7].

Zaklików – rzeka Sanna i cmentarz.

[6] Jolanta Szczepkowska, *Niech się to w nas nie zmienia*, „Kurier Plus", 13.04.2017.
[7] Andrzej Nowak, dz. cyt.

WYJAZD I POWROTY

W Zaklikowie Leszek Długosz ukończył szkołę podstawową i liceum – to wówczas napisał swoje pierwsze wiersze i piosenki. **W 1959 r. zdał maturę i wyjechał na studia do Krakowa.** W rodzinne strony wracał wielokrotnie jako student, przywożąc tu swoich przyjaciół.

Z mojej rodzinnej miejscowości mam bardzo serdeczne wspomnienia: fantastyczne lato, cudowna okolica obfitująca w czyste wody, gęste lasy oraz życzliwi ludzie[8]

[8] Andrzej Capiga, *Długosz z Zaklikowa*, „Gość Sandomierski", nr 17/2015.

Od konika polnego do nieskończoności

Rozmowa z **Januszem Kapustą** – artystą o zainteresowaniach matematycznych i filozoficznych, rysownikiem, odkrywcą K-drona*

Janusz Kapusta – urodzony w Zalesiu absolwent Liceum Sztuk Plastycznych w Poznaniu i Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. W 2010 r. na ASP w Warszawie uzyskał stopień doktora. Jego twórczość obejmuje zarówno grafikę, plakat, rysunek prasowy, opracowania graficzne, ilustrację książkową, jak i scenografię teatralną oraz malarstwo. W 1981 r. zamieszkał w Nowym Jorku. Od tego czasu publikuje m.in. w „The New York Times", „The Wall Street Journal", „The Washington Post", „Graphis", „Print", „Nature". Jego prace znajdują się w zbiorach wielu muzeów i galerii na świecie, m.in. Museum of Modern Art w Nowym Jorku, Museum of Modern Art w San Francisco, IBM Collection, Muzeum Sztuki w Łodzi. Honorowy Obywatel Miasta Koła. W maju 2020 r. powrócił na stałe do Polski.

„Każdą podróż dobrze jest rozpocząć z właściwego peronu" – mówi napis na jednym z pańskich rysunków. Porozmawiajmy o tym, jak to jest wyruszyć z małej miejscowości w wielki świat. Leszek Długosz wystartował z Zaklikowa, a pan – z maleńkiej wioski Zalesie w powiecie kolskim.

Urodziłem się na wsi, w której żyło sto osób. Szkołę podstawową skończyłem w Dąbiu nad Nerem, gdzie było półtora tysiąca mieszkańców, a liceum sztuk plastycznych – w Poznaniu, 350-tysięcznym mieście. Studia – architekturę i przez chwilę historię filozofii – odbyłem w Warszawie, która liczyła 1,4 mln osób, po czym wylądowałem w Nowym Jorku – z populacją wynoszącą 8,4 mln lub 20 mln. W każdym z tych miejsc spotykałem coraz mądrzejszych ludzi, którzy mnie zachwycali. Chciałem z nimi przebywać, musiałem więc – chcący, niechcący – się rozwijać.

* K-dron – jedenastościenna bryła, nowy kształt geometryczny odkryty przez Janusza Kapustę w 1985 r. w Nowym Jorku. Dwa lata później Kapusta otrzymał patent amerykański na K-dron (w kolejnych latach przyznało go kilkanaście państw na całym świecie). Więcej informacji: **www.k-dron.com**

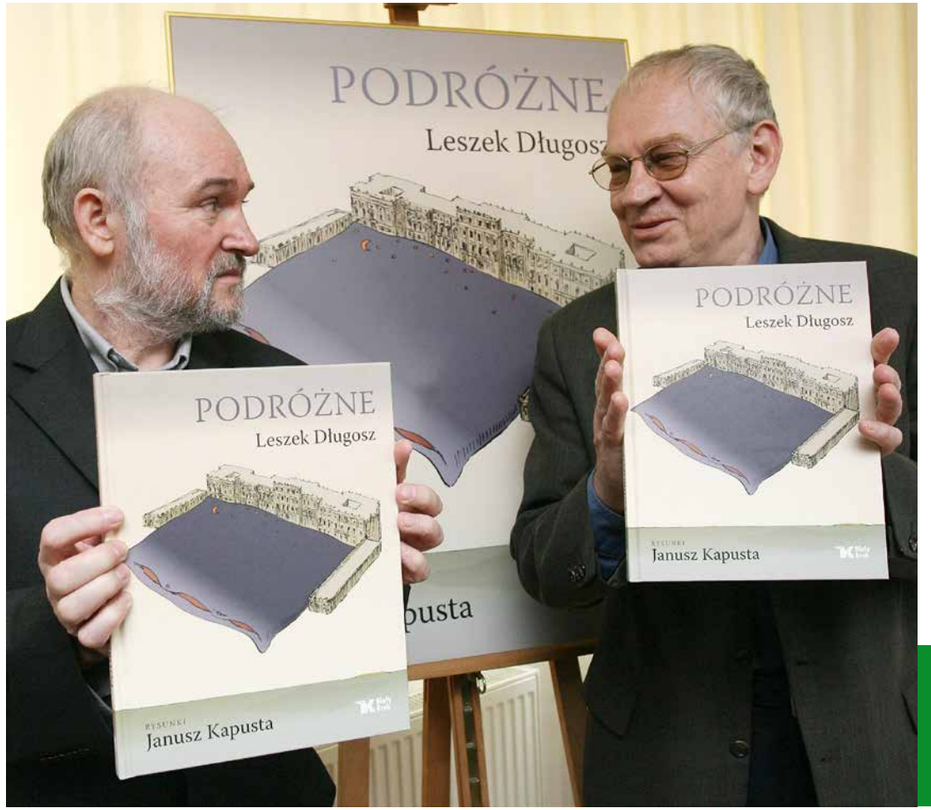

Janusz Kapusta i Leszek Długosz podczas prezentacji książki *Podróżne* w Krakowie, 20 maja 2008 r.

Fot. PAP / Jacek Bednarczyk

Moja siostra mieszka w Kole. Jej syn chodził do tamtejszego gimnazjum i kiedy nauczycielka dowiedziała się, że Janusz Kapusta to jego wuj, zaprosiła mnie na spotkanie w klasie. Kiedy przybyłem, okazało się, że wszystkich uczniów z całej szkoły spędzono do wielkiej sali

gimnastycznej. Mogło być 400, może nawet 600 osób. Pani dyrektor mówi: „Tak się cieszymy, że pan Janusz, który urodził się w powiecie kolskim, przyjechał do nas z Nowego Jorku". Oddała mi mikrofon, a ja – zaskoczony niespodziewaną sytuacją – przez kilkanaście sekund nie wiedziałem, jak zacząć. Słuchacze myśleli, że zapomniałem polskiego! Podziękowałem za zaproszenie i zauważyłem, że pani dyrektor powiedziała o moich narodzinach w powiecie, ale nie powiedziała rzeczy najważniejszej – tak, urodziłem się w powiecie kolskim, ale na wsi, która liczyła tylko stu mieszkańców! Zapytałem: „Czy jest na sali ktoś, kto się gorzej ode mnie urodził?".

To zapewne rozładowało atmosferę!
Zapadła cisza, poczułem, że młodzi ludzie się zaciekawili. Każdy chciał się dowiedzieć: „Jak on to zrobił?". To już dotyczyło ich bezpośrednio. Bo w gruncie rzeczy: co ich obchodziłby jakiś dupek z Nowego Jorku, który zacznie opowiadać o mieście, które nigdy nie śpi, o Central Parku i Broadwayu. Opowiadam o tym doświadczeniu, które rzeczywiście w jakimś stopniu łączy mnie z Leszkiem Długoszem: o byciu człowiekiem z małej miejscowości, który ma poczucie, że coś go rozpiera. Że chce dalej: najpierw do powiatu, potem do województwa...

Wtedy na tym spotkaniu w Kole zwierzyłem się młodym ludziom z najważniejszej rzeczy, którą odkryłem, żyjąc w Nowym Jorku. Miasto jest uznawane za centrum świata, bo jest tam najwięcej pieniędzy, ukazują się najbardziej wpływowe gazety, żyje najwięcej artystów itd. Ale jeśli dziś jestem tu, w Kole, to gdzie jest moje centrum świata? Czy zostało tam, w Nowym Jorku, czy raczej zabrałem je ze sobą? Otóż – i to jest to najważniejsze odkrycie – centrum świata nosimy w naszych głowach! Jeśli myślisz, że centrum świata jest gdzie indziej, to znaczy, że nie masz go w sobie.

Oczywiście moja podróż była trochę inna od tej, która przytrafiła się Leszkowi, ale – w pewnym sensie – dążyliśmy do tego samego: żeby odnaleźć siebie. Ktoś, kto chce zostać poetą, powinien być człowiekiem niezwykle świadomym i świadomym nieświadomości. Musi potrafić formułować zdania, które wydają się świetliste z punktu widzenia czytającego, ale tak naprawdę rodzą się w tajemnicy ciszy i ciemności. I samotności. W głowie osoby mającej śmiałość opowiadać o tym, co ją porusza. Leszek jest w tym genialny! Nie tylko widzi świat i przeżywa go z niezwykłą uczciwością, ale też postrzega go z wielkim filozoficznym zadziwieniem. Ten rodzaj zadumy nad światem zaczyna się w dzieciństwie. Freud mówił, że rozwijamy się do 5. roku życia, a potem już tylko się powtarzamy.

Wykorzystując Freuda, często mówię o sobie, że jestem chłopem. Chłop wie, że jak nie zaorze i nie zasieje, to nie czeka na plon. Nie czekam na przypadkową wygraną. Sam wykuwam swoje szczęście. To pewnie w tym sensie mamy z Leszkiem podobny stosunek do pracy.

Leszek Długosz często opowiada o tym, jak przyjechał na studia do Krakowa z jedną walizką. Jego późniejszy dorobek oczywiście pochodzi z tego miasta, ale może źródeł trzeba szukać głębiej – w Zaklikowie...
Oczywiście. Jesteśmy wystarczająco dorośli, by to swoje pochodzenie przetwarzać, nobilitować, nadawać mu rangę. Obojętnie, czy wydarza się to w Krakowie, czy Nowym Jorku, ale zawsze – poprzez Zaklików i Zalesie.

To zabawne, że do spotkania tych ludzi z małych miejscowości na Lubelszczyźnie i w Wielkopolsce doszło na terenie światowej metropolii. Naprawdę spotkaliście się po raz pierwszy w Nowym Jorku?

Tak. Dowiedziałem się o planowanym koncercie Leszka. Nie miałem biletu, ale znałem organizatora imprezy, który mieszkał niedaleko mnie. Zadzwoniłem i zapytałem, czy mógłby załatwić mi wejście. Zgodził się, więc bezczelnie zapytałem, czy mógłby mnie zabrać swoim samochodem. „Zbieraj się, będę za 10 minut". Wyszedłem przed dom, podjechał samochód, z którego wysiadł Leszek. „Ty jesteś Janusz Kapusta?" Odpowiedziałem: „Ty jesteś Leszek Długosz?".

Na przyjaźń trzeba zazwyczaj bardzo ciężko pracować. Najpiękniejsze relacje to te, które wykuwają się w jakimś trudzie. W przypadku artystów może być trochę inaczej. Okazało się, że Leszek ceni moje rysunki, które publikowałem przez lata w „Rzeczpospolitej". Ja znałem jego wzruszające i mądre piosenki, znaczącą twórczość z Piwnicy pod Baranami. To od razu stało się poważnym wkładem w naszą relację.

Skróciło drogę?

Tak, bo w zasadzie już wcześniej byliśmy zaprzyjaźnieni! Kiedyś, za młodu, stwierdziłem, że moje rysunki są jak listy wysyłane do przyjaciół, których być może nigdy nie spotkam. Ale do naszego spotkania z Leszkiem faktycznie doszło. Jego pierwszym gestem w moim kierunku było to, że zrezygnował z wygodnej podróży na miejsce koncertu. Wsiadłem „na trzeciego", dwie osoby w samochodzie z tyłu musiały się nieco bardziej zgnieść.

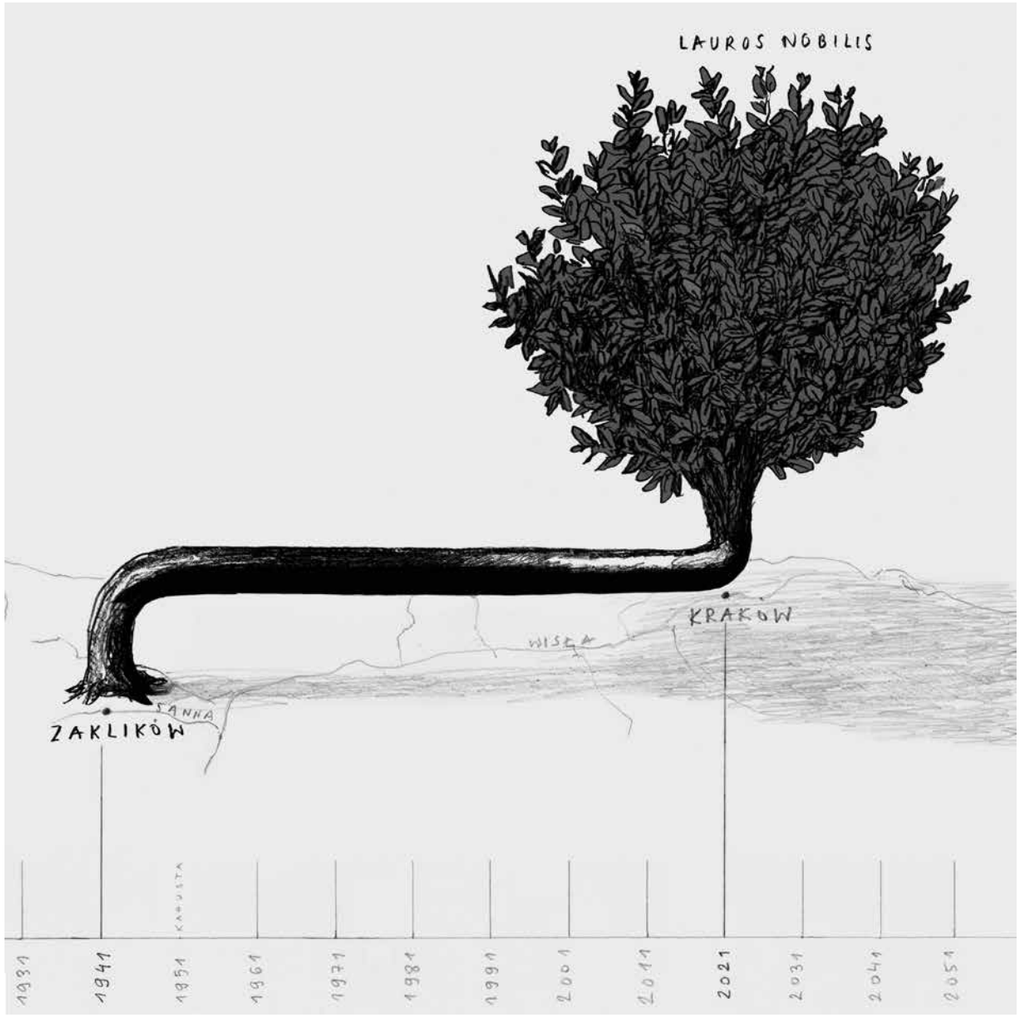

Rys. Janusz Kapusta

Leszek zaśpiewał dla mnie piosenkę o kapuście. Pierwszy raz w życiu ktoś publicznie zadedykował mi jakiś utwór! Było wzruszająco. Potem jeszcze kilka razy się spotkaliśmy, czego efektem była książka *Podróżne*.

W tej publikacji wiersz o kapuście został zilustrowany kapustą przez Kapustę! Cała książka opowiada o podróżowaniu i o tym, że choć centrum świata jest w nas, to jednak kieruje nami potrzeba przemieszczania się...
Wczoraj zanotowałem taką myśl – o, zapisałem nawet datę – 8 kwietnia 2021 r.: „Podróż jest czekaniem. Kiedy siedzę na stacji, czekam na pociąg. Kiedy siedzę w pociągu, czekam na stację". Całe życie jest czekaniem na coś!

Podróż w ujęciu mitycznym jest próbą dotarcia do centrum. Kiedy orientujesz się, że centrum znajduje się w twojej głowie, podróż okazuje się tylko wyborem, a nie koniecznością.

Jak wyglądała praca nad książką *Podróżne*? Spotkało się dwóch artystów posługujących się przecież bardzo różnymi środkami wyrazu: wierszem i rysunkiem.
Mówiłem kiedyś, że moje rysunki są tak mądre, jak ludzie, którzy je oglądają. Wiersz jest linearny, trwa w czasie, a rysunek jest płaski i natychmiastowy. Mój pomysł na rysowanie polega na tym, żeby tę linię tekstu, który czytam bardzo uważnie, ścisnąć i rozlać jako obrazek-metaforę na płaszczyznę czystego papieru. W przypadku wierszy Leszka sytuacja była odrobinę inna: ich mądrość i głębokość już te metafory w jakimś sensie wymuszała. Trzeba było tylko pozwolić im zaistnieć.

Jeden z wierszy opowiada o koniku polnym spotkanym pod Ojcowem. Narysowałem konika w sposób realistyczny, a przy nim – skalę, z której wynika, że jego wielkość jest równa nieskończoności, a precyzyjniej – wielkości naszego coraz szybciej rozszerzającego się wszechświata.

Geniusz Leszka polega na tym, że w drobnych detalach, które rozsiewa, odradza się cały kosmos! Aż drżysz od wszystkiego, co w tym małym koniku polnym się odbija i ujawnia, widzisz w nim tajemnicę Wszystkiego. Leszek wynalazł zupełnie odmienną klasę opowiadania w języku polskim: o sobie, o świecie i o tym, że są one/oni tym samym.

„W trochę okrężnym stylu mówi o najważniejszych rzeczach, jakie są" – tak pan kiedyś zdefiniował poezję Długosza.
Leszek opowiada o drobiazgach, ale w sposób niezwykle głęboki. Jestem wzruszony i szczęśliwy, że pojawił się w moim życiu. Od jakiegoś czasu co miesiąc zjawia się w Warszawie. Przyjeżdża dzień wcześniej i nocuje w mieszkaniu przyjaciółki, która udostępniła mu klucze. Okazało się, że mieszkamy na tym samym podwórku! Widzimy światło w swoich oknach. Leszek patrzy, czy jesteśmy w domu, jeśli tak – wpada i spędzamy ze sobą po kilka godzin. Ostatnio zaprosiliśmy z żoną Kasią więcej gości i wszyscy byli Leszkiem zachwyceni. Zazwyczaj człowiek ma wyostrzony słuch lub wzrok, a u niego i ucho, i oko działają na najwyższym możliwym poziomie. Mało tego! Umie jeszcze opowiadać, jest przecież Mistrzem Mowy Polskiej. Niektórzy poeci tyle się w życiu napisali, że już im się nie chce mówić. A Leszek jest cały czas twórczy. Ostatnio pięknie

opowiadał o tym, jak przed laty, w Zaklikowie, chciał zostać świętym. Spodobało mi się to, bo jako ministrant w Dąbiu też miałem takie zakusy. Leszek chciał świętości w wyniku męczeństwa, wymyślił, że mocno zdenerwuje ojca, a ten go wówczas zabije! Ściągnął jakieś rzeczy ze stołu, potłukł je. A ojciec wcale się nie wkurzył! Widać, że Leszek od początku chciał coś przekraczać, miał to w naturze. Moim zdaniem tę świętość osiągnął.

Co dają sobie wzajemnie Leszek Długosz i Janusz Kapusta?
Kiedy jesteśmy w większym towarzystwie, Leszek zawsze jest największą atrakcją, nie ma dla niego konkurencji – ze względu na bogactwo doświadczeń, talent, klasę, jakość i atrakcyjność wypowiedzi. Takich ludzi, bardów, mówiących z ogromnym sensem, dziś nie ma. Leszek to chodzący kosmos. A im bardziej ktoś jest kosmosem, tym bardziej jest skromny; zabieganie o siebie oznaczałoby dla niego upokorzenie.

Z kimś takim jak Leszek wystarczy w zasadzie posiedzieć i pomilczeć. Przez samo przebywanie razem twoje myśli stają się godniejsze i bardziej wartościowe. To najlepsze, co możesz dostać od mądrego człowieka.

Rys. Janusz Kapusta

II

KRAKOWSKIE ADRESY

Vlastimil Hofmann, *Portret Antoniego Waśkowskiego*, ok. 1899–1906. Szklany negatyw – na którym uwieczniono obraz – w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie.

CHCIAŁEM LATAĆ W CZARNEJ PELERYNIE

Kraków odkrywał dla Leszka Długosza jego starszy brat, który przyjechał tu na studia. To od niego Leszek dowiedział się o **Piwnicy pod Baranami, pierwszych juwenaliach**. 18-latek nie miał sprecyzowanych planów dotyczących kierunku studiów. Jedno było pewne: chciał zostać „jakimś artystą".

Od początku wiedziałem, że chcę jechać do Krakowa, żeby dołączyć do tych z Młodej Polski, co jeszcze chodzą w czarnych pelerynach. I tak się stało. Na własne oczy widziałem ostatniego gościa, który na początku lat 60. chodził jeszcze w czarnej pelerynie. Nazywał się Antoni Waśkowski i był kuzynem Wyspiańskiego od strony matki. Do końca tej peleryny nie zdjął[1].

Niesłychanie silne wrażenie zrobiła na mnie epoka Młodej Polski. To całe towarzystwo artystowsko-cyganeryjne, z „Weselem" i całą aurą tamtych lat. Chciałem do tego dołączyć, latać w czarnej pelerynie – jak oni[2].

Leszek Długosz – student (z lewej).

[1] *Piosenka u Ciebie*, TVP Lublin 2020 (scenariusz i realizacja: Iza Fatalska).

[2] *Piwnica pod Baranami – moja historia*, Film Video Art (realizacja: Wojciech Morek), Kraków 2016.

DŁUGOSZ I JAGIEŁŁO

Michał Jagiełło (1941–2016).

1 października 1959 r. Leszek Długosz ustawił się w kolejce do dziekanatu **Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego**. Wyszedł z indeksem i skierowaniem do legendarnego **Domu Studenckiego „Żaczek”** – jednego z najstarszych polskich akademików, położonego w sercu Krakowa. Zamieszkał w pokoju z Michałem Jagiełłą – przyszłym wiceministrem kultury, dyrektorem Biblioteki Narodowej, taternikiem i alpinistą. Był to początek wielkiej, trwającej ponad pół wieku przyjaźni. To Długosz jako pierwszy dowiedział się, że Jagiełło chce związać swoje życie z górami i pogotowiem górskim. Kiedy zaś Długosz w Klubie pod Jaszczurami dostał od swojej przyszłej żony serduszko z piernika, zjadł je właśnie Jagiełło.

Właściwie wszystko nas różniło – mówił po latach współlokator Długosza. – *Leszek – subtelny poeta i pieśniarz, już wtedy śpiewający i krążący wokół Piwnicy pod Baranami, siłą rzeczy nocny marek. Ja – już wtedy uprawiający grotołażenie i wspinaczkę, a więc gaszący światło o 20.00, za to wstający o 5 rano, żeby zdążyć pierwszym autobusem na Skałki Twardowskiego, gdzie wisiałem jak małpka w zoo i uczyłem się wspinaczki*[3].

Na początku lat 60. rektorem UJ był wybitny historyk Kazimierz Lepszy. Jako studenci polonistyki mieliśmy u niego egzamin z historii Polski. Z Leszkiem Długoszem odczekaliśmy do samego końca i późnym wieczorem wkroczyliśmy obaj do rektorskiego gabinetu.
– Proszę, niech pan siada – słyszymy.
– Ale nas jest dwóch.
– Proszę pojedynczo.
– Ale my wszędzie tylko we dwóch.
– Co to za żarty? – zniecierpliwił się rektor. – Nazwiska panów?
– Długosz.
– Jagiełło.
Rektor kupił nasz dowcip. Leszka pytał z Jagiellonów, a mnie z kroniki Długosza. Później jeszcze wielokrotnie powtarzaliśmy ten numer na egzaminach, ale nie wszyscy profesorzy mieli poczucie humoru rektora Lepszego[4].

Leszek Długosz i Michał Jagiełło z przyjaciółmi w górach. Jazdy na nartach Długosz nigdy nie polubił, w przeciwieństwie do pływania, które stało się jego pasją.

[3] Michał Jagiełło, *Zapiski ze współczesności – cz. IV*, Polskie Radio 2002.

[4] Janusz R. Kowalczyk, *Michał Jagiełło 23.08.1941 – 1.02.2016*, Culture.pl.

HEFAJSTOS

Jako student polonistyki Leszek Długosz trafił do działającego przy UJ Teatrzyku Piosenki Hefajstos. Studencki kabaret okazał się kuźnią talentów i wielkich osobowości: w jego ekipie znaleźli się m.in. **Leszek Aleksander Moczulski, Zbigniew Paleta, Wincenty Faber, Andrzej Zieliński** (przyszły założyciel Skaldów), **Zbigniew Korwin Piotrowski**. *Ponieważ nie mogłem znaleźć kogoś, kogo bym nauczył odpowiednio coś zaśpiewać, machnąłem ręką i powiedziałem: to ja już zrobię to sam, co się będę mordował*[5] – tak Długosz zapamiętał pierwsze chwile w Hefajstosie.

Debiutancko wystąpił **na balu UJ z balladą o piratach**. Akompaniował **Adam Matyszkowicz**, przyszły wybitny pianista, obecnie znany jako **Adam Makowicz**. Z Hefajstosem związane są także muzyczne początki **Andrzeja Zaryckiego**, który po latach wspominał: *W Hefajstosie znalazłem się właściwie z powodu braku studenckiej kwatery. Na tablicy ogłoszeń przy dziekanacie natrafiłem na ogłoszenie: poszukujemy pianisty do teatrzyku piosenki, w zamian za mieszkanie w akademiku Żaczek. Podpisane: Hefajstos i numer pokoju, do którego należało się zgłosić. Zapukałem i otworzył mi Leszek Długosz. Po krótkiej rozmowie – nic z niej nie pamiętam – zostałem przyjęty. Zjawiłem się ponoć, jak mi to Leszek kiedyś przypomniał, w nowym garniturze i pod krawatem, więc siłą rzeczy zrobiłem eleganckie wrażenie i, można by rzec, wygrałem casting*[6].

Zarycki zastąpił Jagiełłę jako współlokator Długosza – w zamian za miejsce w akademiku oddał pokój w swoim rodzinnym domu na Krzeptówkach (Michał Jagiełło przeprowadził się do Zakopanego, bo zaczął pracę w GOPR-ze).

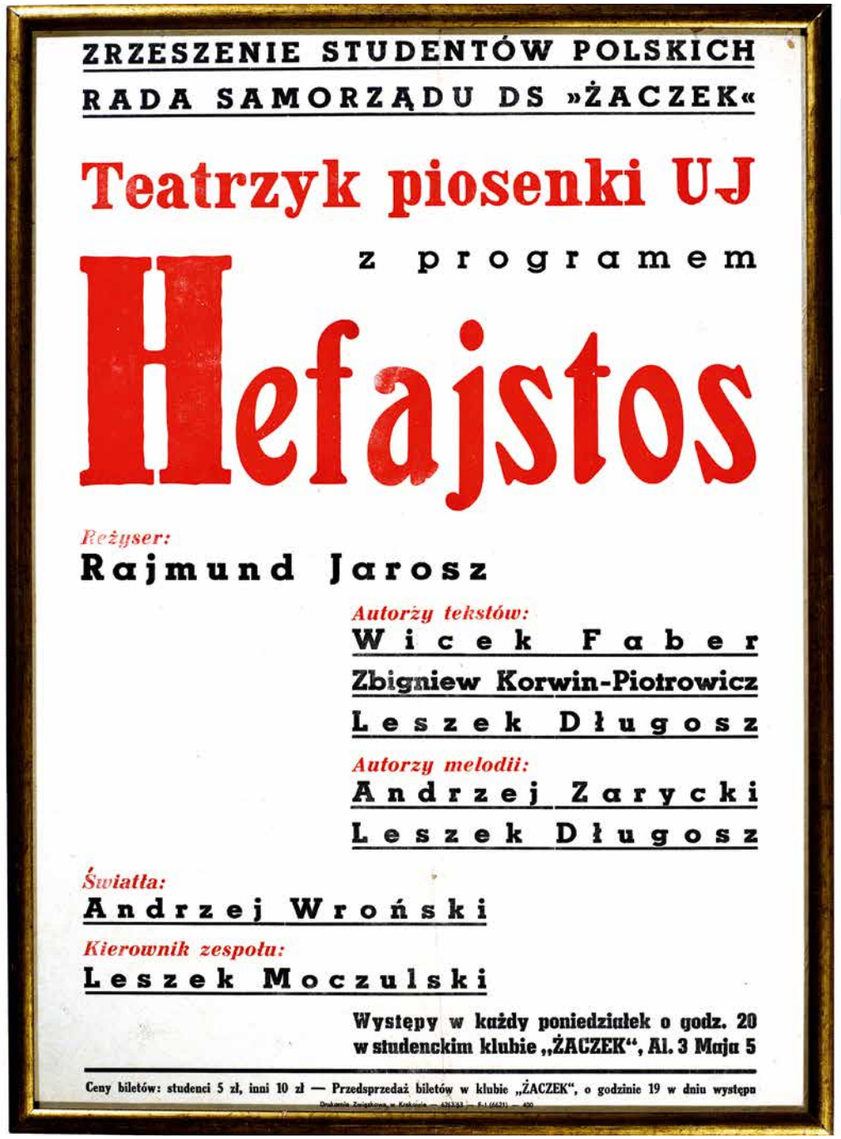

Plakaty informujące o koncertach Teatrzyku Piosenki UJ „Hefajstos"

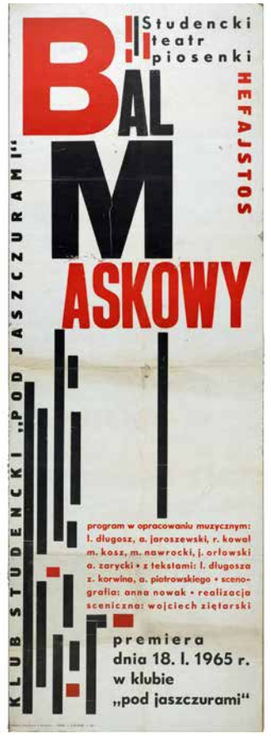

[5] *Piosenka u Ciebie*, TVP Lublin 2020, dz. cyt.

[6] *Muzyka stroni od podziałów. Z Andrzejem Zarzyckim rozmawia Andrzej Pacuła*, „Piosenka", nr 2/2014.

Leszek Długosz
na dziedzińcu
Collegium Maius UJ,
1968 r.

Fot. Andrzej Kobos

CUDZE TEKSTY

W 1964 r. Leszek Długosz ukończył polonistykę i rozpoczął naukę na **Wydziale Aktorskim PWST w Krakowie**. Przez trzy semestry studiował m.in. z Wojciechem Pszoniakiem, Krzysztofem Jasińskim i Olgierdem Łukaszewiczem.

Wziąłem urlop dziekański i już tam nie wróciłem, bo ogarnęła mnie trwoga, że zatracę samodzielność, będąc narzędziem mówiącym cudze teksty. Zacząłem układać piosenki i zamiast uczyć ich kogoś, śpiewałem je sam. Przez szkołę aktorską pozbyłem się kompleksów. Bo takie było na nią parcie, a ja zostałem przyjęty. Myślałem też, że zrobią tam ze mnie artystę, ale zrozumiałem, że to niemożliwe. Później, kiedy sam prowadziłem warsztaty poetyckie, mówiłem młodym, że ***nie ma takiej szkoły, która zrobi z nich artystów***[7].

Leszek Długosz wystąpił w kilku filmach Andrzeja Żuławskiego. W jego debiucie pełnometrażowym – *Trzeciej części nocy* (1971) – zagrał Ślepego, dowódcę podziemnej organizacji w Polsce okupowanej przez Niemców. Kolejny film z udziałem Długosza – fantastycznonaukowy obraz *Na srebrnym globie* – był kręcony z wielkim rozmachem, z planami zdjęciowymi na pustyni Gobi, w Kaukazie i Mongolii, ale produkcja została wstrzymana przez PRL-owskie ministerstwo kultury i sztuki. Film zaprezentowano w znacznie okrojonej formie ponad 10 lat później – w 1988 r. Opowiada on o grupie badaczy kosmosu, którzy postanawiają opuścić Ziemię i szukać wolności gdzie indziej.

[7] Barbara Gruszka-Zych, dz. cyt.

Leszek Długosz niesiony na plan filmu *Na srebrnym globie*. Kosmiczne kostiumy aktorów (w filmie wystąpili m.in. Jerzy Trela, Andrzej Seweryn, Krystyna Janda, Jan Frycz) zostały odnalezione po wielu latach we Wrocławiu. Większość dekoracji i scenografii spalono, gdy władze komunistyczne przerwały produkcję.

Fotos z filmu *Trzecia część nocy*. Leszek Długosz w roli Ślepego.

Leszek Długosz z koleżanką Martą Kotkowską w oczekiwaniu na rozstrzygnięcie Ogólnopolskiego Studenckiego Konkursu Piosenkarzy, 1963 r.

FESTIWAL

Kraków, listopad 1962 r. Ze sceny Międzyuczelnianego Klubu Studenckiego Rotunda, a następnie Filharmonii Krakowskiej rozbrzmiewają młode głosy. To uczestnicy **Ogólnopolskiego Studenckiego Konkursu Piosenkarzy** – pierwszej edycji legendarnego Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie. Zwyciężają *ex aequo* Edward Lubaszenko i Marian Kawski, lecz oczy wszystkich zwrócone są na brunetkę o magnetycznym spojrzeniu. Dziewczyna w ciemnej sukience śpiewa *Karuzelę z madonnami* (słowa: M. Białoszewski) i *O czemu pan* (A. Osiecka). Zajmuje drugie miejsce. To **Ewa Demarczyk**.

Była tam bezsprzecznie najlepsza, ale jury nie umiało sobie poradzić z muzyką Zygmunta Koniecznego oraz z Ewą, i dlatego zamiast niej wygrało dwóch śpiewających konwencjonalnie basów. Skrzywdzono ją, była ewidentnie najlepsza – powie niemal 60 lat później Leszek Długosz[8]. Sam zadebiutował na festiwalu rok po Ewie. Zwyciężczynią drugiej edycji została Bogdana Zagórska, Długosz zajął jedno z kolejnych miejsc, po sąsiedzku z Piotrem Szczepanikiem.

Ewę Demarczyk Leszek poznał jeszcze przed jej debiutem na festiwalu studenckim, w klubie Rotunda w 1961 r. Ewa była już wówczas gwiazdą kabaretu Cyrulik, działającego przy Akademii Medycznej. Na zdjęciu jeden ze wspólnych występów w Piwnicy pod Baranami. Z prawej – Irena Wiśniewska.

Fot. Andrzej Kobos

W 2012 r. „Dziennik Polski" ogłosił plebiscyt na 50-lecie Studenckiego Festiwalu Piosenki – czytelnicy mieli wybrać najlepszych wykonawców i najlepsze utwory w historii imprezy. W kategorii „wykonawca" zwyciężył Leszek Długosz, tuż za nim była Ewa Demarczyk. *Karuzela z madonnami* wyśpiewana przez Demarczyk w pierwszej edycji festiwalu wygrała w plebiscycie piosenek.

[8] Robert Mazurek, *Byłem stary od początku. Rozmowa z Leszkiem Długoszem*, „Dziennik Gazeta Prawna", 21.08.2020.

Słowo z mocą uzdrawiania

Rozmowa z **Jolantą** i **Leszkiem Sosnowskimi**, założycielami Wydawnictwa Biały Kruk, oraz **Adamem Bujakiem** – fotografikiem

Jolanta Sosnowska – pisarka, redaktorka, publicystka. Wiceprezes Wydawnictwa Biały Kruk. Zajmuje się głównie tematyką katolicką. Jedną z jej najważniejszych książek jest czterotomowa biografia Jana Pawła II *Hetman Chrystusa*.

Leszek Sosnowski – wydawca, redaktor, dziennikarz, fotografik i działacz kultury. W PRL współorganizator Tygodni Kultury Chrześcijańskiej. Założyciel Białego Kruka, firmy rodzinnej, pomysłodawca i redaktor większości publikacji, które ukazały się w wydawnictwie.

Adam Bujak – artysta fotografik dokumentujący od 1963 r. posługę Karola Wojtyły – Ojca Świętego Jana Pawła II. Autor ponad 130 albumów, laureat wielu międzynarodowych nagród. W 2017 r. został odznaczony Orderem Orła Białego przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę.

Nieczęsto zdarza się, że osoba, której twórczość jako młodzi ludzie podziwiamy, zostaje naszym przyjacielem i współpracownikiem. Pani się to przytrafiło. Kiedy muzyka Leszka Długosza stała się pani bliska?

Jolanta Sosnowska: Na pierwszym roku studiów; ten czas nieodłącznie kojarzy mi się z płytą w zielonej okładce, przedstawiającej młodą twarz Leszka Długosza. To był longplay wydany w 1980 r., z największymi jego przebojami – *Dzień w kolorze śliwkowym* czy *Być poetą*. Płytę sprezentowałam sobie na Boże Narodzenie.

W tamtym czasie udało mi się też dostać bilet na koncert w jednym z warszawskich teatrów – wuj mojej koleżanki ze studiów był tam dyrektorem. Poczułam wtedy, że Leszek Długosz jest jakby zrośnięty z fortepianem. Przez prawie cały koncert sam sobie akompaniował, prowadził konferansjerkę, potrafił stworzyć niesamowicie poetycką aurę. Poczułam, że nie ma dysonansu między tym, co śpiewa, a tym, jak się zachowuje i jakim jest człowiekiem. Potem przez dłuższy czas nie uczestniczyłam już w żadnym koncercie. Kiedy jednak zaczęłam przyjeżdżać do Krakowa i wyszłam za mąż za mojego Leszka, marzyłam, żeby pójść do Piwnicy pod Baranami i może spotkać tam Długosza.

Jubileusz 75-lecia Leszka Długosza: jubilat w towarzystwie Jolanty i Leszka Sosnowskich.

Fot. Andrzej Szełęga

Wtedy on był już poza kabaretem – rozstał się z Piwnicą w latach 70.
JS: Tak, mąż mi to wyjaśnił. Sam przyjaźnił się z wieloma ludźmi z Piwnicy. Stwierdził: „Słuchaj, nie nadajesz się do przebywania w Piwnicy pod Baranami, bo tam strasznie dużo palą i sporo piją, a ty nie robisz ani jednego, ani drugiego”!

Kolejne spotkanie z Leszkiem Długoszem to już zatem czasy Białego Kruka?
JS: Tak, koniec lat 90. Leszek Długosz ze swoją żoną Barbarą często pojawiali się na prezentacjach książek i spotkaniach prywatnych. Wśród naszych autorów i przyjaciół było wiele osób, które Leszka znały od bardzo dawna. Profesor Andrzej Nowak, Adam Bujak...

Mistrzu Adamie, zna pan Leszka Długosza ponad pół wieku!
Adam Bujak: Co najmniej tyle. Byłem w latach 60. działaczem krakowskiego Jazz Clubu. Wtedy funkcjonowało w mieście kilka takich wielkich środowisk: wspomniany klub, Piwnica pod Baranami, Klub pod Jaszczurami, Krzysztofory... Po zamknięciu Jazz Clubu szło się pod Barany. Tam spotykałem Leszka, który wówczas jeszcze nie ukazał mi się jako wspaniały twórca, tylko jako jeden z ważnych członków Piwnicy. Dopiero gdy stamtąd odszedł, stał się dla mnie indywidualnym artystą, wielką postacią! I tak jest do dzisiaj. Zawsze go podziwiam, przy każdej okazji – nie dalej jak wczoraj słuchałem jego piosenki w radio.

Jestem wielkim fanem dwóch znakomitych poetów i pieśniarzy krakowskich: Leszka Długosza i Marka Grechuty. To dwie istotne

Jubileusz 75-lecia Leszka Długosza: jubilat w towarzystwie Adama Bujaka.

Fot. Andrzej Szełęga

postacie mojego życia, które mają swoistą moc uzdrawiania – ochrony przed obłudą, bełkotem, draństwem, nienawiścią... Jak puszcza się płytę Leszka, świat staje się jakby lżejszy, piękniejszy, bardziej optymistyczny.

Jest pan znany szerokiej publiczności przede wszystkim jako doskonały artysta fotografii, który ma ogromne zasługi w portretowaniu Karola Wojtyły, ale przez lata fotografował pan także ludzi kultury – m.in. wspomnianego Marka Grechutę. Czy w pańskim archiwum są też zdjęcia Leszka Długosza? I czy to człowiek fotogeniczny?
AB: Bardzo! Jest przecież aktorem, artystą – a każdy wielki artysta ma w twarzy coś pociągającego. Leszek zachowuje się w sposób stonowany, niewiele się rusza, ale za to ma w gestach coś takiego, co warto utrwalić. Dlatego jedna z fotografii Leszka trafiła do albumu z okazji podsumowania 55-lecia mojej pracy twórczej.

Dwadzieścia lat temu ukazała się panów pierwsza wspólna książka, bardzo krakowska, pokazująca, jak poetyckie spojrzenie Leszka Długosza i pańskie widzenie Krakowa wchodzą ze sobą w piękny twórczy dialog...
AB: Maleńka poetycka książeczka, taka do kontemplacji. Spotykaliśmy się w mieście i razem ją tworzyliśmy.

Jest w pańskim portfolio takie arcykrakowskie zdjęcie: widać Wawel, Wisłę, dwa łabędzie i rozmawiającego z nimi Leszka Długosza.
AB: Chwilę wcześniej wyszliśmy z siedziby Białego Kruka. Leszek może rozmawiał z łabędziami, a może im śpiewał – dziś już nie jestem pewien...

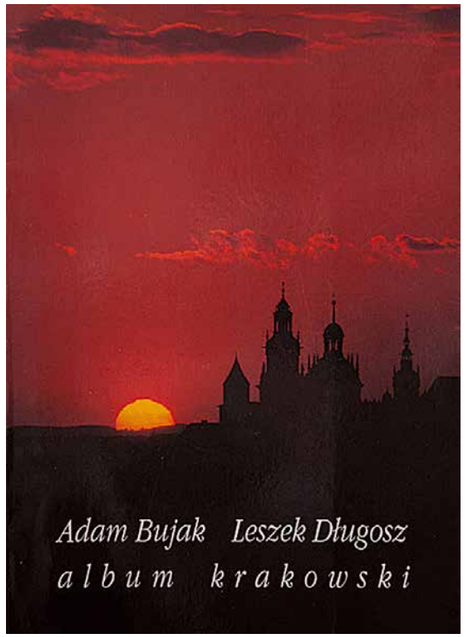

Każde spotkanie z nim jest niezwykle miłe. Pamiętam, jak w kwietniu 2020 r., już w czasie pandemii, wyszedłem fotografować pusty Rynek Główny w Krakowie. Akurat jakiś lump na mnie napadł, żądał pieniędzy. Szybko się oddaliłem. Nagle słyszę: „Adaaam! Adaaam!". Przybiega znajomy: „Adam, Leszek czeka przy Wierzynku". Spotkaliśmy się dwaj na pustym, jakby wymarłym Rynku, gdzie normalnie tak gwarnie i tłumnie.

Leszek Sosnowski: Odnaleźliście się intuicyjnie.

Panie Leszku, Adam Bujak i Leszek Długosz współpracują także na łamach miesięcznika „WPIS", którego jest pan redaktorem.
LS: To był pomysł Leszka. Najpierw on przesyła wiersz, a następnie Adam szuka odpowiedniego zdjęcia, dobranego pod kątem nastroju, tematyki. Od trzech lat zamieszczamy całostronicowe zdjęcie z wyeksponowanym na nim wierszem. Czytelnicy bardzo sobie te publikacje chwalą. Jest w nich jakiś oddech, ulga: że jeszcze jest poezja, jeszcze jest piękno... W obrazie i w słowie. Tych montaży powstało tak dużo, że w zasadzie złożyłyby się już na książkę.

Może taka publikacja kiedyś powstanie?
LS: Bardzo możliwe! Choć ubolewam nieustannie, że poezja stała się w tych postmodernistycznych czasach marginesem kultury.

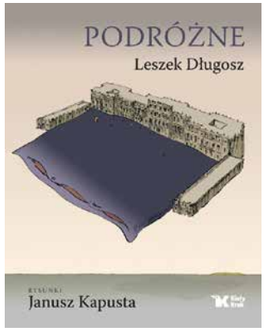

W Białym Kruku ukazały się dwa mistrzowskie duety Leszka Długosza: *Podróżne* (2008) z rysownikiem Januszem Kapustą i *Podwawelska kolęda* (2017) z Adamem Bujakiem.

LS: Tak, choć nasza znajomość z Leszkiem jest znacznie wcześniejsza, spotykaliśmy się nie raz. Jakieś 20 lat temu, gdy Leszek bardzo dużo koncertował, byłem z wizytą w Instytucie Polskim w Paryżu. Wieczorem wychodzę, patrzę, a tu Długosz. Mówię: „No nie, do Paryża przyjeżdżam i też na ciebie wpadam!". *Podróżne* były pomysłem Leszka. Ja oczywiście znałem wcześniej twórczość Janusza Kapusty, stwierdziłem, że to świetny pomysł. Dobrze się współpracowało z oboma autorami, choć to nie zawsze łatwa sprawa – dopasować słowo i obraz. Czasem jedno może szkodzić drugiemu, ale nie w tym przypadku. Tutaj synteza dwóch przekazów artystycznych dała trzecią wartość.

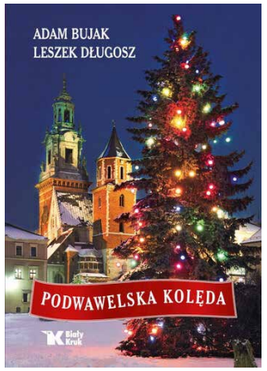

Z kolei *Podwawelska kolęda* Adama Bujaka i Leszka Długosza to książka okolicznościowa, bożonarodzeniowa, ale zarazem skupiająca esencję tego, co ważne w twórczości jednego i drugiego artysty.

LS: Sztuka często jest okolicznościowa, ale jeśli stoi na bardzo wysokim poziomie, to staje się ważna i podziwiana niezależnie od czasu. *Kolęda* jest tego przykładem.

Biały Kruk to nie tylko wydawnictwo, ale też całe środowisko, rodzaj wspólnoty...

LS: Absolutnie – wspólnota światopoglądu. Środowisko już dawno nie jest tylko krakowskie. Wszyscy, którzy do nas lgną, to ludzie o wielkiej kreatywności, poszukujący centrum, wokół którego można się zgromadzić, głosząc swobodnie swoje przekonania. A one są jasne: to

Barbara i Leszek Długoszowie w obiektywie Adama Bujaka.

wartości chrześcijańskie, patriotyzm, piękno. Człowiek, który szanuje i kocha piękno, jest z natury dobry. Nawet jeśli jeszcze tego nie ujawnił, to w stosownych okolicznościach potencjał dobra zawsze może się uzewnętrznić.

Czasem intuicja co do tego, kim jest artysta podziwiany przez nas na scenie, okazuje się błędna. W bezpośredniej relacji można się rozczarować. Pani Jolanto, powróćmy do koncertu Leszka Długosza z okresu pani studiów...

JS: Moje pierwsze wrażenie się potwierdziło! Tutaj rozczarowania nie było. Wręcz przeciwnie – nawiązaliśmy bliskie, ciepłe kontakty, z których jestem dumna. Leszek to nie tylko wspaniały poeta i pieśniarz, ale także bardzo wartościowy człowiek. Jak niewielu dzisiaj artystów ma zasady, których się trzyma i które są bliskie również mnie.

ELEMENT PIWNICZNY

ZROZUMIEĆ I POZNAĆ SIEBIE

Rynek Główny 27 – siedziba Piwnicy pod Baranami.

Kamienica nr 27 w Rynku Głównym w swojej burzliwej historii wielokrotnie bywała jednym z najważniejszych adresów na mapie kulturalnej Krakowa. W XV i XVI w. do tutejszej gospody przybywali m.in. Jan Kochanowski, Mikołaj Rej czy Łukasz Górnicki. Na przełomie XIX i XX w. spotykali się w niej krakowscy konserwatyści, a pałac – własność rodu Potockich – stał się domem dla najcenniejszych obrazów, mebli, porcelany. W czasie okupacji niemieckiej dzieła sztuki padły ofiarą grabieży, a kamienicę objęła komendantura dystryktu krakowskiego Generalnego Gubernatorstwa. Po wkroczeniu sowietów pałac był m.in. siedzibą Smiersza i komendanta NKWD.

W 1947 r. budynek przekazano Krakowskiemu Domowi Kultury, a dziewięć lat później w zagraconej, niewykorzystywanej dotąd piwnicy zorganizowano klub, który upodobali sobie studenci i absolwenci kierunków artystycznych. Wśród założycieli Klubu Młodzieży Twórczej „Piwnica pod Baranami" był **Piotr Skrzynecki**, który pisał w „Dzienniku Polskim": *Nie będziemy dłużej owymi „samotnie błąkającymi się kotami". Musimy wreszcie sami stanowić o sobie wg popularnej zasady „nic o nas bez nas", a do tego konieczna jest przecież pobieżna chociaż znajomość własnych spraw. Nie stawiamy sobie żadnych apriorycznych programów. Uwolnić się od schematów starych, nie przyjmować nowych, to chyba nasze największe marzenia. Przede wszystkim jednak zrozumieć i poznać siebie*[1].

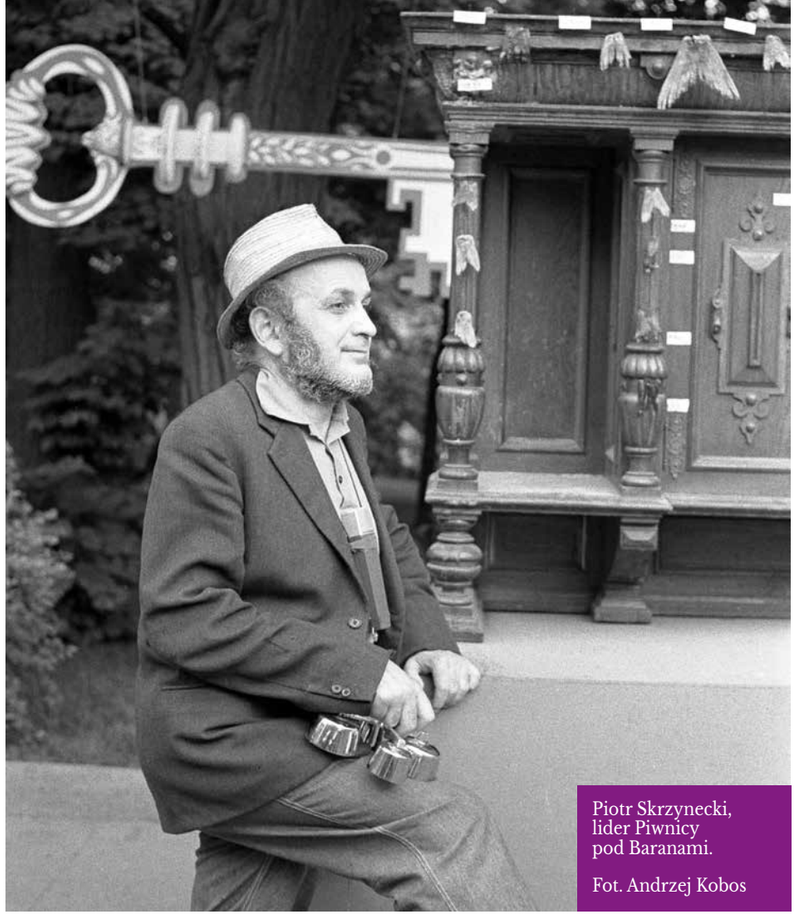

Piotr Skrzynecki, lider Piwnicy pod Baranami.

Fot. Andrzej Kobos

Wieczory poetyckie i muzyczne, występy jazzowe, wystawy obrazów – Piwnica, której przewodził Skrzynecki, szybko stała się centrum miejscowej cyganerii. W grupie pierwszych artystów kabaretu byli także m.in. **Bronisław Chromy**, **Krzysztof Penderecki**, **Kazimierz Wiśniak**, **Janina Garycka** i **Wiesław Dymny**.

Piotr nie stworzył indywidualnego, autonomicznego swojego dzieła. [...] *Wykonał może i coś trudniejszego niż dzieło, stworzył styl. Zwołał, skrzyknął i oznaczył, to jest nadał tożsamość określonemu środowisku. Jest autorem specyficznej poetyki. Właśnie owego stylu piwnicznego.* [...] *Jego tworzywem i instrumentami jego byli inni artyści. Ich talenty, możliwości. Ich, w każdym przypadku, indywidualna jakość*[2].

[1] Cyt. za: AS, *26 maja 1956 r. W Krakowie powstaje klub, który stanie się siedzibą kabaretu „Piwnica pod Baranami"*, Interia.pl, 26.05.2014.

[2] Leszek Długosz, *Pod Baranami ten szczęsny czas...*, Kraków 2013, s. 113.

Leszek Długosz w obiektywie Wiesława Dymnego, 1964 r.

CZY POTRZEBNY JESZCZE JEDEN?

Na własną odpowiedzialność wystąpi przed Państwem taki/taka – przyjmijcie Państwo życzliwie! – brzmiała zapowiedź występu artysty „z zewnątrz" w Piwnicy pod Baranami. Goście pojawiali się na scenie przed rozpoczęciem właściwego programu. Kolejnej szansy zazwyczaj nie otrzymywali...

Inaczej miało być z Leszkiem Długoszem – wówczas studentem PWST, czołowym artystą Hefajstosa, ze sporym doświadczeniem w występowaniu na scenie po drugiej stronie Rynku Głównego, w Klubie pod Jaszczurami. W Krakowie Długosz był już dość rozpoznawalny. Piwniczną scenę zapełniało wtedy jednak 10 wybitnych osobowości – poza **Piotrem Skrzyneckim Ewa Demarczyk**, **Wiesław Dymny**, **Zygmunt Konieczny**, **Tadeusz Kwinta**, **Krzysztof Litwin**, **Mirosław (Miki) Obłoński**, **Mieczysław Święcicki**, **Andrzej Warchał** i **Krystyna Zachwatowicz**.

Przyszedłem w momencie, kiedy do Piwnicy najtrudniej było wejść. [...] *W owym 1964 roku* [...] *stanowiła wehikuł, który się jeszcze wzbijał fantastycznie. Ta „konstrukcja" (a może barwny latający dywan), pod każdym względem lotna i ambitna, była też nader hermetyczna. Zajęte już były wszystkie miejsca. I o bilety na widownię też wtedy było rekordowo trudno. Pod każdym więc względem był to zestaw szczelny.* [...] *Nietrudne to było do przewidzenia, od razu zrobiła się awantura. Czy potrzebny jeszcze jeden? A jeśli, to po co? Część uważała, że w składzie, jaki właśnie się uformował, Zespół jest kompletny i zamknięty. Jest w stanie wykonać wszystko. Ogarnia „cały asortyment" potrzeb, może dobarwić wszelkie niuanse. Nie potrzeba dodatkowego balastu. Część uznała: zaryzykujmy, posłuchajmy, przypatrzmy się*[3].

Krzysztof Litwin i Leszek Długosz w Piwnicy pod Baranami.

Fot. Andrzej Kobos

[3] Leszek Długosz, *Pod Baranami...*, s. 237–238.

PAKA TOWARZYSKO-RODZINNA

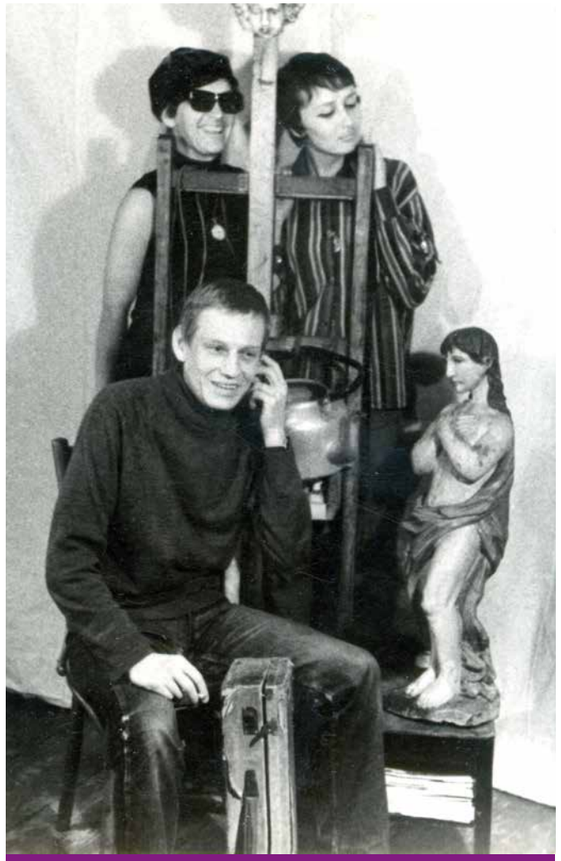

Basia, Teresa i Leszek w obiektywie Wiesława Dymnego.

Piwniczny debiut ułatwiła Długoszowi relacja z **Wiesławem Dymnym** – prywatnie jego szwagrem. Leszek w 1965 r. ożenił się z **Barbarą Hrynkiewicz-Sudnik**, Wiesiek był mężem jej siostry Teresy. Obie panie pracowały jako barmanki w Klubie pod Jaszczurami, gdzie panowie udzielali się artystycznie. Razem stanowili „pakę towarzysko-rodzinną", choć trzeba zaznaczyć, że Dymny nigdy nie wprowadziłby nowego człowieka do Piwnicy wyłącznie z uwagi na prywatne koneksje. Musiał być przekonany do poziomu artystycznego prezentowanego przez adepta.

Dymny to jeden z najbardziej uzdolnionych ludzi w dziejach Piwnicznych – uważa Długosz. – *Proponował rzeczy różne, czasami pospieszne, niedopracowane, rzucane spontanicznie, ot na poczekaniu wymyślane, ale jego niewyczerpana inwencja, talenty stylizacyjne, śmiałość wyobraźni, witalność jego, wręcz zuchwałość w podejmowaniu zadań i realizowaniu ich wyzwalały kreatywność niespotykaną*[4].

Leszek Długosz i Wiesław Dymny. Na drugim planie – Teresa Terakowska.

W mieszkaniu przy ul. św. Jana Wiesław Dymny pisał teksty piosenek i scenariusze, tworzył plakaty, robił zdjęcia. *Był człowiekiem skłębionym, gwałtownym, gorącym i nieprzewidywalnym. Cały czas kotłował się w nim splot skrajnych emocji: od żarliwości, furii, agresji po liryzm i dziecięcą niemal tkliwość*[5].

Rodzinne związki z czasem się poluzowały, doszło do rozstania Wiesława i Teresy. W 1971 r. Dymny wziął ślub z Anną Dziadyk. Burzliwe życie artysty zakończyło się przedwcześnie. Zmarł w wieku zaledwie 42 lat. Oficjalną przyczyną śmierci był zawał serca, jednak do dziś nie ma pewności, czy ktoś się do niej nie przyczynił. Dymny był bowiem inwigilowany przez SB, szykanowany i zatrzymywany przez milicję.

Pierwszy recital Leszka Długosza w Klubie pod Jaszczurami, 1967 r. Plakat autorstwa Wiesława Dymnego.

[4] Leszek Długosz, *Pod Baranami*..., s. 163.
[5] Tamże, s. 168.

HISTORYJKI Z ZIELONEGO POGRANICZA

Autorskim debiutem Leszka Długosza w Piwnicy pod Baranami była *Leśna pasterka*, którą po latach nazwał „historyjką z zielonego pogranicza", inspirowaną dzieciństwem. Ale to inna piosenka rodem z Zaklikowa stała się piwnicznym hitem.

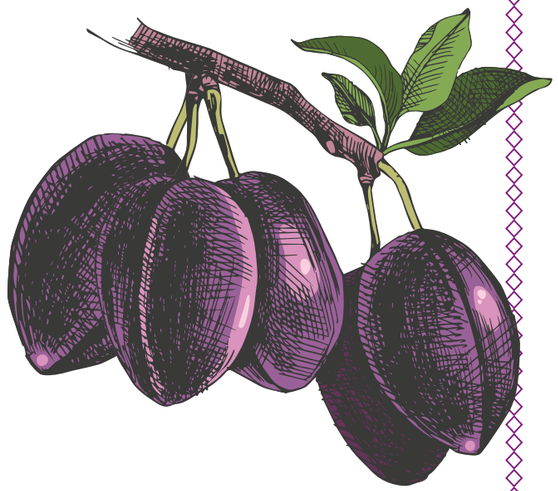

Ach, ten dzień w kolorze śliwkowym!
– Berberysu i głogu ma smak...
Stawia drzewom pieczątki
– Żeby było w porządku
Że już pora
Że trzeba iść spać...
A my tak – po kieliszku, po troszeczku
Popijamy calutki ten dzień
– Próbujemy nalewki
Z dzikiej róży, z porzeczki
Żeby sprawdzić – czy zimą
To wypić się da?...
– To się w głowie nie mieści
Że tak szumi szeleści
Tak bliziutko, o krok, prawie tuż
Głębokimi rzekami, pachnącymi szuwarami
Idzie jesień
I prosto w nasz próg...
– Ale co tam! przecież taka jesień złota
Nie jest zła!

Dzień w kolorze śliwkowym (fragment), słowa i muzyka: Leszek Długosz

Fot. Andrzej Kobos

Śpiewałem tę swoją piosneczkę, przy której publiczność bawiła się szampańsko. Jak dochodziło do momentu „Próbujemy nalewki...", to cała sala ze mną próbowała – w upojeniu...[6]

Jolanta Sosnowska:

„Dzień w kolorze śliwkowym" dosłownie roztaczał aromat śliwek, głogu i berberysu, a mi przypominał jesienie w rodzinnym domu, kiedy mama z tatą uwijali się przy przetwarzaniu różnorakich owoców i warzyw z ogródka, a dokoła unosił się smakowity zapach gotowanych powideł śliwkowych. Słuchając tej piosenki, kosztowaliśmy wraz z poetą owych licznych owocowych nalewek, oceniając, czy „zimą to wypić się da", z ukontentowania przy tym mlaskając[7].

[6] *Piosenka u Ciebie*, TVP Lublin 2020, dz. cyt.
[7] Jolanta Sosnowska, *Leszek Długosz ubarwia świat*, WPIS.pl, 22.11.2016.

ODSZCZEPIENIE

Byłem „elementem piwnicznym" i zarazem kimś trochę wyabstrahowanym. Nigdy ta drobna, ale przeze mnie wyczuwana, szczelina, to odszczepienie przeszkadzające w poczuciu całkowitej przystawalności nie zanikło. [...] Śpiewałem piosenki autorskie. Dzisiaj to brzmi banalnie, ale wtedy było nieczęste. Nie przedstawiałem też, nie odgrywałem w Piwnicy jakiejś określonej postaci. To samo dotyczyło Ewy Demarczyk. Nasza prywatność, rodzaj ekspresji i repertuar, jaki wnosiliśmy, to było zamierzenie „wliczone". Miało się zestawiać (harmonizować, kontrastować) ze „stylizowanym żywiołem". Jako reprezentanci piosenki poetyckiej, nie przebierańcy, nieśliśmy deklarację wyrażaną wprost przez nas jako takich[8].

Fot. Andrzej Kobos

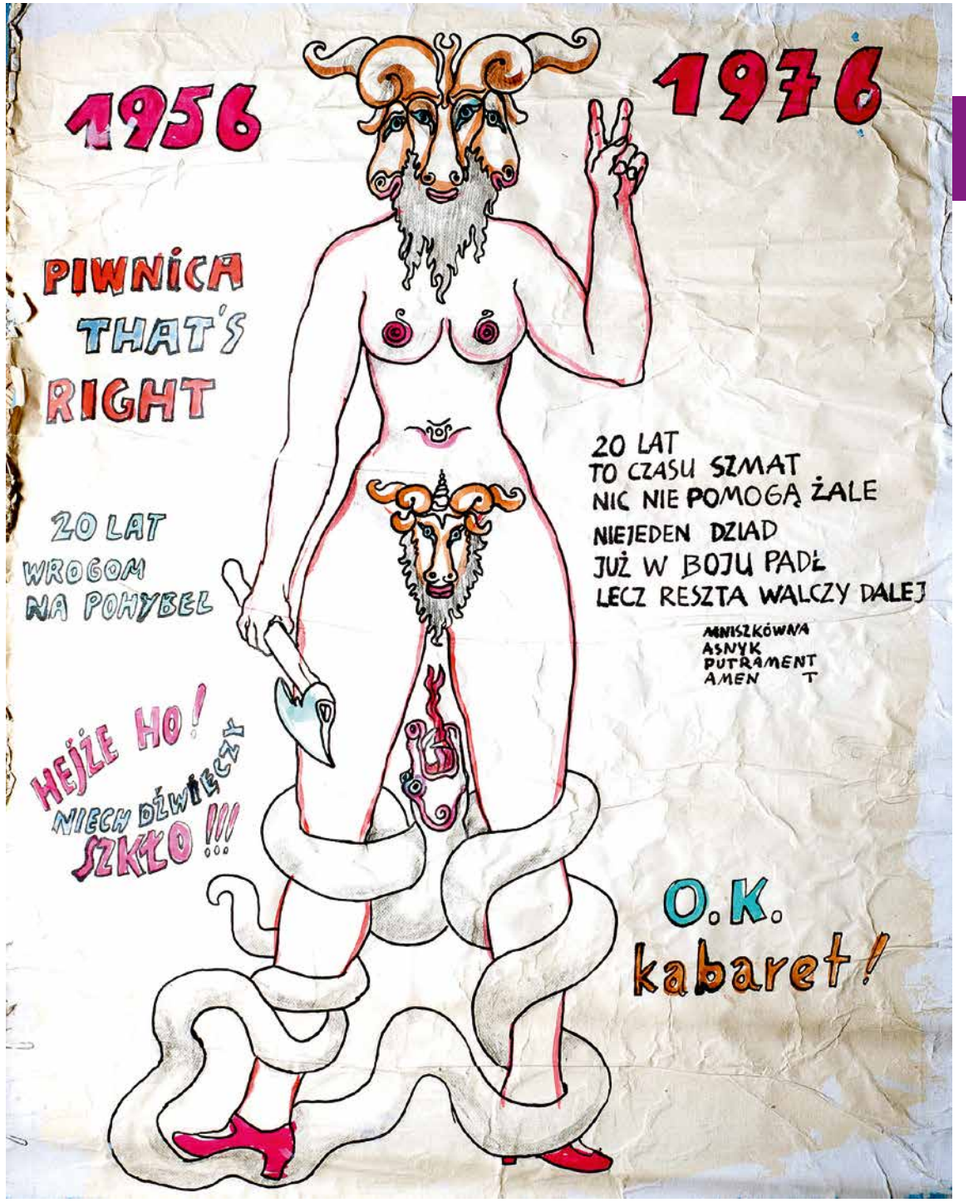

Plakat autorstwa Wiesława Dymnego.

[8] Leszek Długosz, *Pod Baranami...*, s. 240–241.

W PREZENCIE OD INNYCH POETÓW

1966 r., zamek w Pieskowej Skale. Piwnica pod Baranami uroczyście obchodzi swoje dziesięciolecie. To będzie wielki bal i wielka premiera. Leszek Długosz po raz pierwszy ma wystąpić z piosenką *Jurgowska karczma* według słów **Jerzego Lieberta** – poety zaprzyjaźnionego z przedwojenną grupą literacką Skamander, twórcy wierszy o tematyce religijnej i filozoficznej, zmarłego na gruźlicę w wieku zaledwie 27 lat.

Jurgowska karczma (fragment), słowa: Jerzy Liebert, muzyka: Leszek Długosz

Raczej zawróć, raczej nadłóż parę staj,
Choćby ziąb cię spalił, wiatr oślepił –
Przed tą karczmą nie zatrzymuj sań:
Nie pij, moja miła, nie pij...
Tam z kieliszków wyskakuje siny bies,
Czuły tenor, bies rozanielony.
Stuknie w szkło – już w kieliszku pełno łez,
A on płacze, coraz wyższe bierze tony...

[To piosenka], *o której i dziś mogę powiedzieć, że jest utrafiona pod każdym względem. Nie wymyślałem, nie pisałem jej, otrzymałem gotowy prezent. Mam na myśli atrakcyjność motywu melodycznego, rodzaj napięcia, jakąś spójność semantyczną i emocjonalną.* [...] *Uważałem, że to jeszcze niegotowe, zbyt świeże, ale ochota, potrzeba ryzyka, to też kusiło i rwało do przodu. Pół żywy z przerażenia, świadomy ceny tej gry, z impetem rzuciłem się z estradki z tą „Karczmą" na oślep i... ustrzeliła serca widowni*[9].

Fot. Andrzej Kobos

Kolejny prezent ofiarował Długoszowi Stanisław Baliński, skamandryta, dyplomata II RP, po wojnie żyjący na emigracji.

[9] Leszek Długosz, *Pod Baranami...*, s. 241.

JAKA SZKODA

Na **tomik Balińskiego** Długosz natknął się w mieszkaniu Piotra Skrzyneckiego. Niepozorny, leżał na stercie obok tapczanu – podobno należał do Joanny Olczakówny, piwnicznej koleżanki, której ktoś przywiózł tę książkę z Londynu. Baliński był w PRL twórcą zakazanym, Długosz – choć student polonistyki – zetknął się z jego poezją po raz pierwszy. Postanowił połączyć w piosence dwa wiersze. *To nie było przeczucie, już wtedy to usłyszałem. Wróciłem do domu, ustawiłem tekst na pulpicie pianina i popłynęło. Muzyka, słowa, obraz. I refren ten, że szkoda...*[10]

W niedzielne letnie popołudnie
Gdy kulę smutku toczy demon
Nad rzeką w kwiaty opawioną
Pod niebem bladym jak anemon
Siedzieli rzędem staruszkowie
Pochyłe panie i panowie
Ubrani jasno mile schludnie
I patrząc w wodę jak zanika
– fala za falą, świat za światem,
Pili herbatę za herbatą
(Tu cicha gra muzyka)

Jaka szkoda, jaka szkoda, jaka szkoda
Że dni nasze, dni wiosenne nawet we śnie
Przepłynęły beznamiętnie
Bezszelestnie jak ta woda
Jaka szkoda, jaka szkoda, jaka szkoda

Jaka szkoda (fragment), słowa: Stanisław Baliński, muzyka: Leszek Długosz

Piosenka miała premierę w Piwnicy pod Baranami w szczególnym, dramatycznym czasie – **marcu 1968 r.** Nagrywana amatorsko przez gości, rozbrzmiewała potem w krakowskich domach ze szpulowych magnetofonów, przypominając o mijającej młodości – „nie na miarę marzeń i oczekiwań”[11].

[10] Leszek Długosz, *Pod Baranami...*, s. 242.
[11] Tamże, s. 243.
[12] Tamże, s. 243.

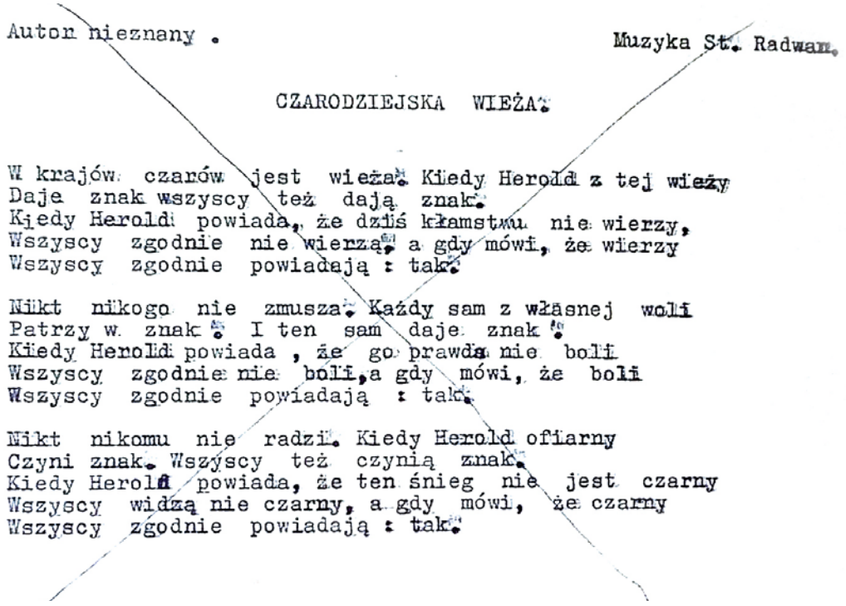

Autor nieznany . Muzyka St. Radwan.

CZARODZIEJSKA WIEŻA.

W krajów czarów jest wieża. Kiedy Herold z tej wieży
Daje znak wszyscy też dają znak.
Kiedy Herold powiada, że dziś kłamstwu nie wierzy,
Wszyscy zgodnie nie wierzą, a gdy mówi, że wierzy
Wszyscy zgodnie powiadają : tak.

Nikt nikogo nie zmusza. Każdy sam z własnej woli
Patrzy w znak. I ten sam daje znak.
Kiedy Herold powiada , że go prawda nie boli
Wszyscy zgodnie nie boli,a gdy mówi, że boli
Wszyscy zgodnie powiadają : tak.

Nikt nikomu nie radzi. Kiedy Herold ofiarny
Czyni znak. Wszyscy też czynią znak.
Kiedy Herold powiada, że ten śnieg nie jest czarny
Wszyscy widzą nie czarny, a gdy mówi, że czarny
Wszyscy zgodnie powiadają : tak.

Wiersz Stanisława Balińskiego *Czarodziejska wieża* zamieszczony w jednym z piwnicznych programów, skreślony przez Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Baliński pojawiał się w repertuarze Piwnicy pod Baranami zazwyczaj jako „autor nieznany”. *Zwykle, „z rozpędu” palnąwszy nazwisko Baliński, Piotr chwytał się za usta, zasłaniając je niby w popłochu, przepraszając (kogo?), iż zapomniał, że miał pamiętać, by tego nie robić...*[12]

Nigdy nie spotkany Wielce Szanowny
Drogi Panie Stanisławie
– Żyliśmy obok, choć w jednym czasie
Myślę o Panu nieraz i o tej myślę
Geografii Ducha
Gdzie inne jest przestrzeni prawo
– Czasu inna rachuba
I co dalekie – tam
Dalekie być nie musi
Bo inna jest miara:
Wspólnoty myśli
Wyobraźni
Pobratymstwa uczuć...
Myślę o Pańskiej „Wielkiej Podróży”
Co za przygoda
– Strona po stronie, wiersz za wierszem
Tak iść wraz z Panem, Pańskim szlakiem
– Świat jest daleki, powiada Pan, i tak nieduży...
Gdy już nie tu, czy się spotkamy tam
Jak Pan to nazwał – Po tamtej stronie snu?

Leszek Długosz, *Rozmowa ze Stanisławem Balińskim* (fragment)

Obywatel Polski wiecznej

Rozmowa z **Wojciechem Wenclem**, poetą i publicystą

Wojciech Wencel – poeta, publicysta, laureat wielu nagród literackich, m.in. Fundacji im. Kościelskich, im. Józefa Mackiewicza, im. Franciszka Karpińskiego, im. Kazimiery Iłłakowiczówny, im. ks. Janusza St. Pasierba oraz Nagrody Prezydenta RP „Zasłużony dla Polszczyzny" (2017). Autor kilkunastu książek poetyckich, a także zbiorów esejów i felietonów. Jego ostatnia książka to *Wierzyński. Sens ponad klęską. Biografia poety* (Instytut Literatury, Kraków 2020).

Fot. Krzysztof Sitkowski / KPRP

Czy pytał pan kiedyś Leszka Długosza, skąd wzięło się jego szczególne przywiązanie do skamandrytów?
Nie musiałem. Wiersz skamandrycki jest bliski wszystkim, którzy dobrze się czują w tradycji II Rzeczypospolitej. Te rymy, melodia, obrazowanie tworzą pewien kod kulturowy, który ukształtował i Leszka, i mnie. Kilka razy rozmawialiśmy o Stanisławie Balińskim. Jego wiersze bywały w PRL uznawane za przesłodzone, naiwne. Tymczasem one obrazują Polskę, dla której kiedyś umierano – kraj romantyczny, wyrastający z tradycji szlacheckich i ziemiańskich, Ojczyznę Chopina. Te motywy pojawiają się w wierszach i piosenkach Leszka, są także obecne w mojej poezji. Dlatego Baliński jest nam bardzo bliski. Należymy do tej samej wspólnoty duchowej.

Leszek prowadzi rubrykę poetycką w tygodniku „Sieci", w której przypomina różne wiersze. Wiele z tych tekstów sam kiedyś poznałem, przechowywałem w sercu – i nagle okazuje się, że mogę z kimś swobodnie o tej poezji dyskutować, zachwycać się nią. Leszek jest jedną z niewielu osób, z którymi można rozmawiać o tradycji niezłomnej emigracji polskiej: o Wierzyńskim, Lechoniu, wspomnianym Balińskim, ale też o Grydzewskim, „Wiadomościach". O emigracji często pisze się w kontekście paryskiej „Kultury" Giedroycia, natomiast emigracja londyńska i nowojorska – ta, która nie chciała się wyrzec Wilna i Lwowa – jest trochę bagatelizowana, opisywana w kategoriach szaleństwa politycznego. Dla Leszka racje emigrantów, którzy nie wrócili do Polski, są oczywiste. Tak samo perspektywa żołnierzy 2 Korpusu Polskiego, których świat został przekreślony linią Curzona.

Nie chcieli wracać do Polski, która „nie jest ani wolna, ani cała, ani niepodległa" – jak pisał Zygmunt Nowakowski.
Tak jest. Na tym polega oczywistość mojej przyjaźni z Leszkiem – rozumiemy racje tych ludzi, ich dramat.

Kiedy wydał pan biografię Kazimierza Wierzyńskiego, Leszek Długosz wypowiedział się o niej z dużym uznaniem: *Zastanawiam się, kto jeszcze spośród „czynnych" polskich poetów użyczyłby tyle zainteresowania, sumienności, powiedzmy więcej – miłości i podziwu – dla innego poety*. Sam Długosz też realizuje podobną misję: przypomina poetów, którzy przez całe dziesięciolecia byli skazani na zapomnienie.
To postawa, z którą się utożsamiam. Leszek jest mi bliski, bo traktuje tych twórców jak ludzi żywych – jak obywateli wiecznej Polski. Upomina się o nich, czuje nie tylko piękno ich wierszy, ale też dramaty osobiste, rodzinne historie.

Powiedział pan kiedyś, że Leszek Długosz jest spadkobiercą dwóch Zygmuntów: wspomnianego Nowakowskiego oraz Glogera.
Gloger to badacz Polski „starożytnej", wykopujący nie tylko artefakty archeologiczne, ale i różne zapomniane ludowe tradycje. Nie pozwalał odejść w przeszłość temu, co buduje naszą tożsamość, bronił kodu

kulturowego, języka poetyckiego, w którym zakodowane są klasyczne polskie zachowania, wzorce. Z kolei Nowakowski to wielki krakowianin, kiedyś dyrektor Teatru Słowackiego, potem – niezłomny na emigracji. Żartowano, że chciał być drugim Mickiewiczem, przewodnikiem ludzi rzuconych na obczyznę, którzy nie mogli lub nie chcieli wracać do Polski. Uważał, że emigranci powinni być ustami kneblowanego narodu, mówić w wolnym świecie to, czego w Polsce ludzie powiedzieć nie mogą.

Nowakowski – objęty cenzurą w PRL – został zupełnie zapomniany. Kojarzy mi się z Leszkiem, który też jest bezkompromisowy, pisze o prawdzie historycznej, o godności. W czasach, gdy obowiązuje pedagogika wstydu, to wielkie świadectwo. Leszek stoi na straży narodowych mitów, które kiedyś, także w dwudziestoleciu, budowały naszą wspólnotę. Naszym – moim i Leszka – marzeniem jest, by tę wspólnotę odbudować.

Jak panowie się poznali?
Jeśli dobrze pamiętam, to w redakcji „Arcanów". Rozmawiałem wtedy z prof. Andrzejem Nowakiem i Zuzanną Dawidowicz, a Leszek wpadł po książki. Oczywiście wcześniej byłem czytelnikiem jego wierszy i słuchaczem piosenek, ale dopiero od tego spotkania w Krakowie zaczęła się nasza znajomość.

Dzieli panów w zasadzie całe pokolenie – to nie przeszkoda?
Obaj żyjemy w polskim uniwersum, które właściwie znajduje się poza czasem. W swoim domu w Matarni urządziłem sobie coś w rodzaju

Barbara i Leszek Długoszowie z Wojciechem Wenclem. Kraków, 25 listopada 2016 r.

Fot. Marek Rapnicki

dworku ziemiańskiego, przynajmniej od wewnątrz – są tu stare meble, pamiątki. I kiedy odwiedza mnie ktoś, kogo jeszcze nie gościłem, poznaję go lepiej właśnie po reakcji na to wnętrze. Pamiętam, że gdy Leszek zjawił się u mnie po raz pierwszy i usiadł przy stole na tle biblioteki, powiedziałem mu: „Ty lepiej pasujesz do tej scenerii niż ja".

W czasie wakacji sporo jeździmy z żoną po Polsce i zawsze gdy trafiamy do jakiegoś dworku, parku, leśniczówki, ruin starego zamku – okazuje

się, że Leszek już tam był, że kogoś zna, że napisał o tym piosenkę lub wiersz. Bo to są miejsca, które należą do wspomnianego wcześniej uniwersum, nie starzeją się. Nazywam to Polską wieczną – *Polonia aeterna* – istniejącą poza czasem, jednakową dla wszystkich pokoleń. Jesteśmy z Leszkiem jej obywatelami.

Pański wiersz *Fortepian Długosza*, zamieszczony w tomie *Polonia aeterna*, jest jakby poetyckim zapisem dnia spędzonego z Leszkiem w jego Krakowie.
Spotykamy się dopiero na końcu, na Brackiej, bohaterką wiersza jest moja żona i to z nią spaceruję po Krakowie.

Można się pomylić! Ale odwiedzacie żelazne krakowskie punkty, ważne dla Długosza: jest cmentarz Rakowicki, Młoda Polska w Muzeum Narodowym, ławeczka na Plantach, są kościoły. Między tym wszystkim – młodzi ludzie z kabelkami w uszach, brytyjscy turyści, „życie światowe, błyskotliwie bezduszne i kusząco jałowe”...
Leszek kilka razy oprowadzał nas po Krakowie, pokazywał ważne dla siebie miejsca w pobliżu Rynku Głównego, bo to jego podwórko. Faktycznie jest jakby strażnikiem polskiego, duchowego Krakowa.

W biografii Lechonia, nad którą pracuję, pojawia się taka scena: mały Leszek Serafinowicz (później znany jako Lechoń) razem z bratem wchodzą na Górę Chełmową pod Ojcowem i patrzą na Kraków. Oni znajdują się jeszcze pod zaborem rosyjskim, tam – za kordonem – jest już zabór austriacki. Kraków, który widzą, jest dla nich siedzibą królów, *sacrum*, ołtarzem polskości. Leszek Długosz właśnie w takim Krakowie

> *W Leszku nie ma smutku. Podziwiam jego żywotność, ciągle wydaje mi się młodym chłopakiem – w odróżnieniu ode mnie*

żyje. Oczywiście śledzi z troską bieżące wydarzenia, politykę, ale ciągle czuje chwałę dawnych wieków – ona trwa.

Ważne jest to, że Leszek żyje polskością w sposób radosny, nie jest zgorzkniały jak wielu miłośników tradycyjnej kultury. Uświadamia nam, że to nie są spalone ruiny, że w tych tradycjach wciąż można żyć, czerpiąc przyjemność z prostych czynności i obserwacji: z podróży do Kazimierza nad Wisłą, picia kawy w parku, kwitnących bzów i śpiewu ptaków, jedzenia malin z dzbanka, rozmów z ludźmi. W Leszku nie ma smutku. Podziwiam jego żywotność, ciągle wydaje mi się młodym chłopakiem – w odróżnieniu ode mnie, choć dzieli nas wiele lat!

Kilka lat temu pisał pan w felietonie o spotkaniu z Długoszem: *Każdy łup, który udało mi się wynieść z rozmowy, natychmiast zamykałem na siedem spustów w sercu bądź umyśle.* Co to za łupy wywozi pan z Krakowa?
To naprawdę wiele rzeczy, które budowały mnie, moją osobowość, wiedzę... Gdyby nie spotkania z Leszkiem, nie byłoby części moich książek: biografii Wierzyńskiego, Lechonia – w opracowaniu, a także Balińskiego – w planach. Przywożę więc z Krakowa łupy, ale nie zakopuję ich w ogródku, tylko puszczam je dalej w obieg...

BARBARA. KIEROWNIK ORGANIZACYJNY

Po ślubie w 1965 r. Basia i Leszek spędzali większość czasu w Piwnicy pod Baranami, a także w Klubie pod Jaszczurami. Tam dorabiali, pracując przy barze, a nawet trochę pomieszkiwali (nielegalnie). Oboje próbowali jeszcze kontynuować studia – **architekturę na Politechnice Krakowskiej** (Basia) i **aktorstwo w PWST** (Leszek) – ale zbyt pochłonęło ich życie artystyczne.

Od 1965 do 1972 r. Barbara pełniła funkcję **impresaria i kierownika organizacyjnego Piwnicy** – prowadziła kasę i rozprowadzała zaproszenia, organizowała piwniczne bale i fety, pomagała przy szyciu kostiumów i przygotowywaniu dekoracji. Przede wszystkim jednak załatwiała sprawy związane z występami kabaretu w kraju, a także na zagranicznych festiwalach: we Francji, Włoszech i w Austrii. *Były to przedsięwzięcia z pogranicza fantazji. Pokonywanie nieustannie mnożonych przeszkód, usuwanie kłód nie do usunięcia, doprowadzenie do uzyskania paszportów i wiz, a w końcu faktyczne uskutecznienie tych wyjazdów to wyczyny trudne do ogarnięcia. Oczywiście miała w tym, dziś powiedziałoby się, przedsięwzięciu logistycznym wsparcie, ale ostatecznie to ona była tym oficjalnym pierwszym holownikiem na czele flotylli wspierającej, aby to, zdawać się wydawało, prawie niemożliwe uskuteczniło się*[13].

Barbara i Leszek Długoszowie – nowożeńcy w obiektywie Wiesława Dymnego. Zdjęcie zostało wykonane kilka dni po uroczystości. *Wyszło tak, że spece z aparatami fotograficznymi na naszym ślubie zawiedli. Jeden pstrykał bez kliszy, drugi „nie kadrował", trzeci raczej się upił. W efekcie wyszliśmy bez zadnego zdjęcia. W kilka dni po owej fecie (zorganizowanej zresztą u Dymnych) zaprosił nas Wiesiek z propozycją nadrobienia tej wpadki*[14].

[13] Leszek Długosz, *Pod Baranami...*, s. 233.

[14] Tamże, s. 100.

SPAĆ W PARYŻU?

W 1968 r. artyści Piwnicy pod Baranami wystąpili na prestiżowym festiwalu teatralnym w Nancy. Program spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem, a szczególną grupę widzów stanowili Polonusi przybyli z całej Francji. Po festiwalu Polacy z Paryża zaproponowali artystom, by ci zabrali się z nimi zobaczyć stolicę. *Mieliśmy wizy ważne jeszcze kilka dni, uciułane diety i niepowstrzymaną wolę dotarcia.* [...] *Wylądowaliśmy we trójkę – Barbara, ja i Beata Słotowa, czyli Pestka – w aucie Sławomira Mrożka. Opiekował się nami nadzwyczajnie. Umieścił, zakwaterował najtaniej jak można było.* [...] *Niemal nie spaliśmy. Spać w Paryżu? Kto wie, czy i kiedy jeszcze się tu wyrwiemy?*[15]

Piwniczanie opuszczali Francję ze sporymi **zapasami książek zdobytych w redakcji „Kultury”**. Publikacje w PRL zakazane – m.in. *Dzieła* Miłosza i *Dzienniki* Gombrowicza – zostały poupychane pod siedzeniami i za oparciami w przedziale pociągu, a dodatkowo zabezpieczone przez współpodróżujące zakonnice, które wracały właśnie z pielgrzymki do Lourdes. Pociąg przejechał przez Francję, RFN, NRD i Polskę, a kiedy wtoczył się na krakowski peron, okazało się, że jedna z cennych książek utknęła.

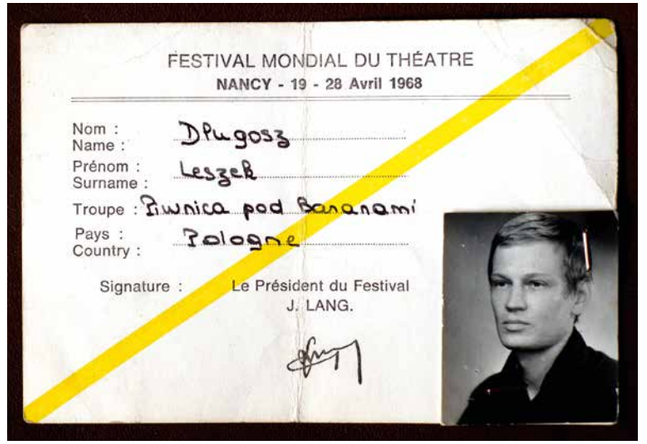
FESTIVAL MONDIAL DU THÉATRE
NANCY - 19 - 28 Avril 1968
Nom : Name : Długosz
Prénom : Surname : Leszek
Troupe : Piwnica pod Baranami
Pays : Country : Pologne
Signature : Le Président du Festival J. LANG.

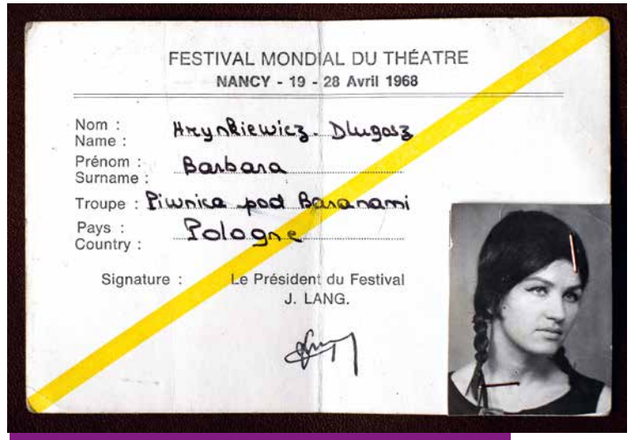
FESTIVAL MONDIAL DU THÉATRE
NANCY - 19 - 28 Avril 1968
Nom : Name : Hrynkiewicz - Długosz
Prénom : Surname : Barbara
Troupe : Piwnica pod Baranami
Pays : Country : Pologne
Signature : Le Président du Festival J. LANG.

Legitymacje Barbary i Leszka z festiwalu w Nancy. Na dokumentach podpisał się Jacques (Jack) Lang, ówczesny szef imprezy, przyszły francuski parlamentarzysta oraz minister kultury i edukacji w kilku rządach.

A tu już służba porządkowa wszelkiej maści: sprzątaczki, kontrolerzy, tajniacy zapewne, raczej bez wątpienia, już poganiają. Krzyczą, żeby czym prędzej opuszczać przedział. Wprawna to służba, niejedno swoje przy okazji mająca do sprawdzenia. Barbara zaczęła udawać, że wpadła jej obrączka „– pod spód tam, tam pod siedzenia!” Nurkujemy, żeby ją wyciągnąć. Niefortunny pomysł.
Ta deklaracja, a właściwie podpowiedź, tylko zaostrza apetyt ekipy kontrolno-wymiatającej. Tym natarczywiej wywalają nas. Co począć? Odegraliśmy jakoś odnalezienie obrączki i trzeba było wagon opuścić. „Sowa, córka piekarza” Hłaski, gdyż to ona okazała się „niewydobywalna”, została na swoim miejscu. Niewykluczone, że póki wagon kursował, daleka ofiara układów jałtańskich i dalszych też konsekwencji żelaznej kurtyny, ukryta w niedostępnym zakamarku, przemierzała trasę Kraków-Paryż, kto wie jak długie jeszcze lata?[16]

[15] Leszek Długosz, *Pod Baranami*..., s. 261.
[16] Tamże, s. 264.

ORDYNARNE

18 października 1969 r., doniesienie TW „Relax”:

Leszek Długosz. Piosenkarz kompozytor. Związany z żoną Barbarą. Bardzo aktywny w marcu studenckim wśród młodzieży UJ. Rozpowszechniał plotki o zabiciu przez MO studentek warszawskich. Trudno przytaczać jego wypowiedzi, są bardzo ordynarne. W okresie zajść układał [słowo nieczytelne] *w klubie „Żaczek” („Stary”).* ***Uważam, że warto zwrócić na niego uwagę***[17].

Leszek Długosz: *Nie sądziłem nigdy, że nawet mną, reprezentantem tzw. pionu lirycznego Piwnicy, mogła zajmować się bezpieka. Najważniejsza dla mnie była poezja, liryka, śpiewałem więc albo wiersze z dostępnych antologii, albo własne teksty.* [...] *Byłem już po studiach, ale* ***jak wszyscy latałem z ulotkami****, chodziłem na demonstracje pod UJ i tam przeżyłem pałowanie przez zomowców. Pamiętam też doskonale, jak w 1968 roku moja żona Basia zawoziła do stolicy ulotki z Krakowa*[18].

[17] Cyt. za: Jolanta Drużyńska, Stanisław M. Jankowski, *Kolacja z konfidentem. Piwnica pod Baranami w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, Kraków 2006, s. 108.

[18] Tamże, s. 107–108.

[19] Tamże, s. 143.

W jednym z donosów TW „Relax” znalazło się stwierdzenie, że „w Piwnicy sprawuje rządy Ewa Demarczyk wspólnie z żoną Leszka Długosza”. Barbara jako kierownik administracyjny często musiała odwiedzać urząd cenzorski, by zatwierdzać tam piwniczne programy. *Chodzenie do cenzury bardzo męczyło, bo ciągle trzeba było się z nimi wykłócać, nawet o pojedyncze słowa* – wspominała po latach Barbara[19]. Na zdjęciu Długoszowie na dziedzińcu Collegium Maius, kwiecień 1968 r.

Fot. Andrzej Kobos

ETAPY

Jako młode małżeństwo Długoszowie orbitowali pomiędzy krakowskimi adresami: pierwszym był **maleńki pokoik przy ul. Smoleńsk**, z piękną antresolą wykonaną przez Wiesława Dymnego, kolejnym, od 1970 r., **Szara Kamienica przy Rynku Głównym 6** (właściwie – jej poddasze). *Trębacz z Wieży Mariackiej trąbił wprost w nasze otwarte okno, a deszcz o blaszany dach poddasza bębnił i dzwonił szczególnie tam młodopolsko* – wspominał Leszek Długosz[20].

To właśnie w Szarej Kamienicy spędził pierwsze chwile życia starszy syn Długoszów – Michał. Tam też miała miejsce niezwykła sesja zdjęciowa **Zbigniewa Łagockiego** – wybitnego fotografika, autora pierwszego albumu poświęconego Piwnicy pod Baranami, zatytułowanego „Piwnica" (1968). Tryptyk zrealizowany w mieszkaniu Długoszów przedstawia mężczyznę w trzech fazach życia: jako kawalera, męża i ojca.

[20] Leszek Długosz, *Pod Baranami...*, s. 104.

DO PRZODU

Na wycieczce w Zakopanem w 1973 r. Od lewej: Wiesław Reyman, Piotr Skrzynecki, słynny miś i Leszek Długosz.

Leszek Długosz **rozstał się z Piwnicą jesienią 1978 r.** – jak napisał po latach w swoich wspomnieniach: „z powodu zastoiny artystycznej, jaka akurat zapanowała". Z zespołu wcześniej odeszli m.in. Stanisław Radwan i Ewa Demarczyk, w lutym 1978 r. zmarł Wiesław Dymny.

Mnie rwało do przodu, chciałem więcej, szerzej, a tu, w moim odczuciu, martwota. [...] *Powiedziałem Piotrowi, że w obecnym ich kształcie w programach Kabaretu wolałbym nie uczestniczyć. Jeśli się pojawi projekt zbudowania czegoś nowego, a będę potrzebny, melduję się w każdej chwili. Wyjechałem, przyjechałem. I już się nie pojawiłem*[21].

Długosz nigdy nie zerwał towarzyskich relacji z Piotrem Skrzyneckim i Janiną Garycką. W mieszkaniu Janiny na Groblach bywał co tydzień. Pod koniec życia Piotra zjawiał się u niego codziennie – przy ul. Józefa na krakowskim Kazimierzu, a potem w szpitalu przy Skawińskiej. Piotr zmarł 27 kwietnia 1997 r., Janina – kilka miesięcy później, 5 grudnia.

Nocne telefony Piotra S. (fragment), słowa: Leszek Długosz, muzyka: Zygmunt Konieczny

Chodzi po moich snach
Pół kot – pół Piotr
Hybryda jakowaś
Z białą różą w klapie
Z kabaretu rodem
Zjawa zaświatowa
Chodzi tłucze się
Wydzwania
Wątłe straże snu przestrasza
W końcu mówię mu: Człowieku
(Jednak... No bo jakże się odezwać?)
– Tak nie można dłużej
Było co było
Siadaj pogadamy
Jak tam teraz – boli?
– Tęsknisz?
– Jest żeś tam szczęśliwy?
Patrzę – a on patrzy
Wzrokiem dawnym
(Takim niebieskawo siwym)
Najprawdziwszy
Potem ręką machnie
Śmiechem na głos parsknie
Ach kochany, ach zwariowałbyś, zwariował...
Opowieścią swoją prawie już się dławi
Gdybym ja ci opowiedział, słuchaj...
Patrzę –
A on strażak pod sufitem
Na drabinie siedzi, w kasku
– W gong bezgłośny wali
Bańki z mydła dmucha
Słuchaj, mówię mu, człowieku,
(Jednak)
Dość tych szpasów skrętów śmichów
Sprawa w końcu raz poważna
Myślisz że to się tak uda
Wszystkim – ot jak drzwiami trzasnąć
I po wszystkim?
I już?
Koniec
Finis
– Kabaretu
– Życia?

[21] Leszek Długosz, *Pod Baranami...*, s. 250.

IV

SOLO

JA CHCIAŁBYM BYĆ POETĄ

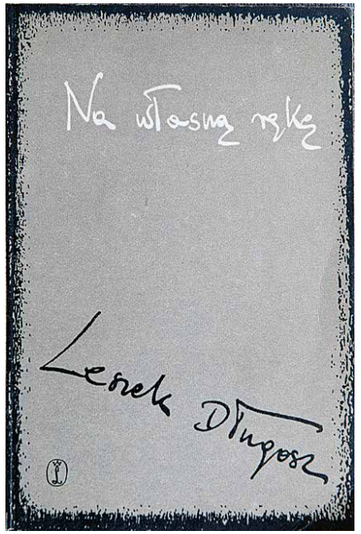

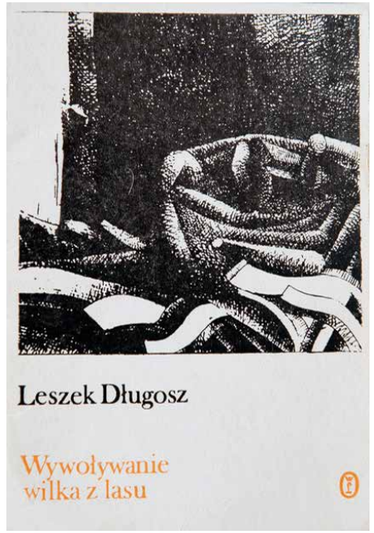

Debiutem poetyckim Leszka Długosza były *Lekcje rytmiki*, opublikowane przez Wydawnictwo Literackie jeszcze w 1973 r. Kolejne tomiki – *Na własną rękę* (1976) i *Wywoływanie wilka z lasu* (1980) – także ukazały się nakładem krakowskiej oficyny.

Po odejściu z Piwnicy Długosz rozpoczął nowy rozdział w swojej karierze artystycznej. Ruszył w Polskę z recitalami i spotkaniami autorskimi, często w łączonej formie poetycko-muzycznej.

Ja chciałbym być poetą, słowa: Andrzej Bursa, muzyka: Leszek Długosz

Ja chciałbym być poetą
bo dobrze jest poecie
bo u poety nowy sweter
zamszowe buty piesek seter
i dobrze żyć na świecie

ja chciałbym być poetą
bo byczo u poety
bo u poety cztery żony
a z każdą dawno rozwiedziony
a ja lubię kobiety

ja chciałbym być poetą
może mnie przecież przyjmą
bo dla poety Zakopane
nie trzeba wcześnie wstawać rano
a wstawać rano zimno

bo fajno jest poecie
nie musi w biurze ślipić
i fuk mu cała dyscyplina
tylko gitara i dziewczyna
i złote gwiazdy liczyć

i mylić się i liczyć
i liczyć wciąż od nowa
na ziemi w drzewie i błękicie
trudnego szukać słowa

i gniewać się i martwić
bo ciągle jeszcze nie to
i ciągle baczyć ciągle patrzeć
ja nie chcę być poetą

GOŚĆ

W 1979 r. Leszek Długosz przebywał w Paryżu na **stypendium artystycznym rządu francuskiego**. W nowym miejscu nieocenioną pomoc okazał mu poznany kilka lat wcześniej pod Wawelem Adrien Le Bihan – Francuz związany z Instytutem Francuskim w Krakowie.

To było spełnienie mojego marzenia. Nie za pierwszym razem, ale się udało. Przechodziłem selekcje polegające na egzaminach w ambasadzie, okazywało się, że jakiś „czynnik polski" wysłał kogoś innego, ale w końcu się zdarzyło. Spędziłem pół roku we Francji, trochę w Paryżu, ale także wiele podróżowałem. Nawet miałem propozycję pozostania i [pracy] *w sekcji polskiej Radia Francuskiego. Było nawet tak, że udało się w tym czasie przyjechać do Francji mojej żonie ze starszym synem, który miał wtedy siedem lat i mogliśmy zostać, ale się nie zdecydowałem. Aspekty ekonomiczne ani polityczne nie były pierwszoplanowe. Zrozumiałem, że to już może jest za późno, czułbym, że jestem gościem i wszystko, co chciałbym powiedzieć w poezji czy piosenkach – byłoby tłumaczeniem „siebie na coś". Pomyślałem, że dla twórcy, dla artysty to duże ograniczenie. Chociaż dobrze znałem język francuski, czułbym z pewnością ograniczenia w wyrażaniu wszystkich uczuć. Ponadto nie byłbym u siebie, we własnych korzeniach, przyrodzie, odniesieniach, biografii. Byłbym ciągle gościem*[1].

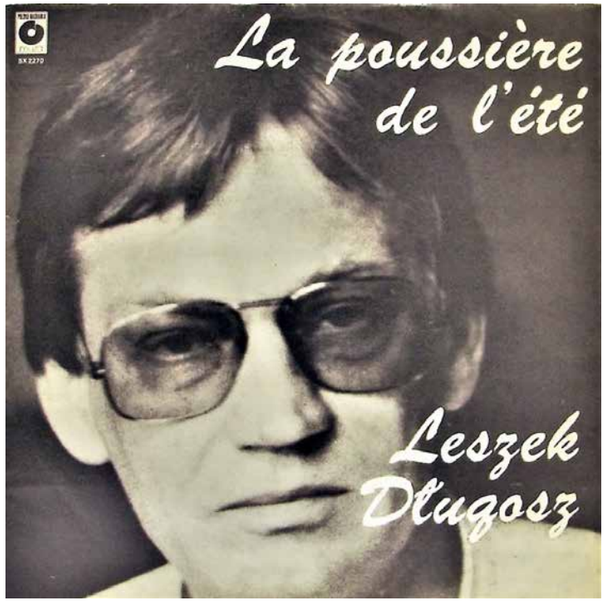

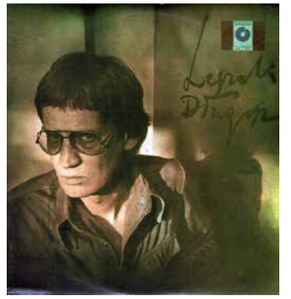

Pobyt na stypendium zaowocował nagraniem płyty w całości w języku francuskim – *La poussière de l'été* (Muza 1986). Wcześniej w tym samym wydawnictwie ukazały się dwie płyty Długosza, m.in. z przebojami piwnicznymi.

[1] Zofia Stopińska, *Moja twórczość nigdy nie poddaje się modom. Rozmowa z Leszkiem Długoszem*, www.klasyka-podkarpacie.pl, 11.11.2017.

U progu wielkiej historii

Rozmowa z **Adrienem Le Bihanem**, pisarzem związanym przez lata z Instytutem Francuskim w Krakowie

Przyjechał pan do Krakowa w 1976 r. Z pańskiego dziennika można wywnioskować, że jednym z pierwszych odwiedzonych miejsc była Piwnica pod Baranami. Pamięta pan Leszka Długosza z tamtego czasu?

Faktycznie, w dzienniku zacząłem notować w 1976 r., ale do Krakowa przyjechałem wcześniej, we wrześniu roku 1975. Wiedząc, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych zamierza wysłać mnie do Polski, już wiosną zacząłem kurs języka polskiego na Sorbonie. Nasza nauczycielka Monika Truszkowska pochodziła z Krakowa i opowiedziała mi o Piwnicy pod Baranami – wyjątkowym miejscu na mapie krajów europejskich zdominowanych przez Związek Sowiecki. Monika nalegała, żebym spotkał się z kilkoma osobami, które dobrze znała. Między innymi z Ludwikiem Flaszenem i Piotrem Skrzyneckim. Szybko mi się to udało. Pewnego sobotniego wieczora, to było w październiku, zobaczyłem Piotra, który na kawałku papieru bazgrał tekst swojego wystąpienia. Leszka wtedy nie spotkałem, poznaliśmy się później. Od razu polubiłem jego piosenki i sposób śpiewania. Zacząłem nawet nucić sobie pod nosem *Jaka szkoda* oraz *Także i ty*.

Adrien Le Bihan – urodzony w Marsylii pisarz i tłumacz. Był pracownikiem francuskich placówek kulturalnych w Indiach, Taszkiencie (wówczas ZSRS), Wiedniu, Zagrzebiu, na Madagaskarze i w Barcelonie. W 1995 r. w Krakowie ukazała się jego książka *Gniewne drzewo. Dziennik krakowski 1976–1986*. W 2015 r. wydał we Francji publikację *De Gaulle i Polska* (*De Gaulle et la Pologne*) oraz biografię Izaaka Babela. Obydwie książki zawierają rozdziały poświęcone wojnie polsko-bolszewickiej.

Promocja książki *Gniewne drzewo* autorstwa Adriena Le Bihana w Piwnicy pod Baranami, 1995 r. Od prawej: Piotr Skrzynecki, Adrien Le Bihan, Anna Łabędzka, Sanja Le Bihan (żona autora), Maciej Szybist.

Szybko nauczył się pan polskiego. Znajomość ze środowiskiem piwnicznym była tu pomocna? Wielu artystów, również Leszek Długosz, potrafiło swobodnie rozmawiać po francusku.

W Instytucie Francuskim, w Pałacu Lubomirskich przy ul. św. Jana 15, nazywanym wtedy Czytelnią Francuską, pracowała Irena Wiśniewska, która urodziła się we Francji. Z kolei konsulat francuski przez pewien czas zatrudniał Olę Maurer, absolwentkę filologii romańskiej. Dzięki Irenie i Oli mieliśmy specjalną łączność z Piwnicą. Obydwie artystki śpiewały *Balladę o turnieju w Blois* François Villona, utwór godny Piwnicy, biorąc pod uwagę, że Villon był poetą i banitą. Tu warto wspomnieć, że Tadeusz Boy-Żeleński, który przetłumaczył *Balladę*, był także autorem przekładów tak różnych od siebie dzieł jak *Myśli* Pascala i *Żywoty pań swawolnych* Brantôme'a.

Piwnica miała specyficzną poetykę, z wieloma aluzjami, niedopowiedzeniami – dla osób spoza Polski zrozumienie całego kontekstu musiało stanowić wyzwanie...
Artyści Piwnicy, którzy nie mówili po francusku, pomagali mi lepiej zrozumieć język polski – przykładowo Andrzej Warchał ze swoimi monologami wygłaszanymi z czerwonej trybunki. To był dla mnie twardy orzech do zgryzienia! Pamiętam pewną noc po jednym z piwnicznych koncertów. Goście zgromadzili się w ogromnym mieszkaniu naszego wicekonsula Perroleta przy Karmelickiej. W holu stał ogromny kosz z wszelkiego rodzaju alkoholami, pochodzącymi z peweksu lub z „poczty dyplomatycznej". Goście rozproszyli się po 12 pokojach, za to Skrzynecki i Warchał urządzili się komfortowo tuż przy koszyku. Leszka wtedy nie było. Wydaje mi się, że on nigdy nie pił lub pił bardzo mało. Ani razu nie słyszałem, by pytał – jak Warchał – „Wódeczka będzie?". To sprawiło, że Leszek jawił mi się jako poeta samotny.

Przeżywał pan w Krakowie, razem z Polakami, przełomowe wydarzenia drugiej połowy lat 70. W maju 1977 r. zabito Stanisława Pyjasa, odbyły się czarne juwenalia. W październiku 1978 r. Karol Wojtyła został papieżem, a w czerwcu kolejnego roku przyjechał do ojczyzny.
Do dzisiaj jestem pod wrażeniem, jak wiele wydarzyło się w tak krótkim czasie! Nie zapominajmy też o akcie samospalenia Walentego Badylaka w marcu 1980 r. Z pewnością Badylak nieprzypadkowo wybrał na miejsce swojego samobójstwa właśnie Rynek Główny. To miejsce przez wieki spełniało funkcję wielkiego teatru historii, także teatru iluzji. Leszek miał do niego blisko. Żył u progu Historii. Często mówił, że Rynek to jego podwórko.

Dziś także to powtarza. W czerwcu 1979 r. staliście wspólnie przed Szarą Kamienicą, w której wówczas mieszkali Długoszowie, wśród tłumu witającego papieża Jana Pawła II. W dzienniku zapisał pan: „Rynek skąpany w słońcu, pełen życia, pełen uwagi – czekałem na to cztery lata".
Leszek mówił mi, że stał w tym samym miejscu 8 września 1967 r., kiedy do Krakowa przyjechał gen. de Gaulle. Obecny był również Jerzy Turowicz. Rankiem 9 września na Wawelu de Gaulle powiedział do swojego ministra Alaina Peyrefitte'a: „Młode pokolenie Polaków zrzuci sowieckie jarzmo. To jest zapisane na ścianie".

Piwnica miała swój skromny wkład w to dzieło, choć – jak w przypadku każdej formy rozrywki – posługiwała się nieuniknionymi iluzjami, dwuznacznościami.

Stwierdził pan kiedyś, że słowo „kabaret" w zasadzie do Piwnicy nie pasuje, bo jest zbyt frywolne. Piwniczni artyści naprawdę ryzykowali, byli inwigilowani przez aparat bezpieczeństwa. Pan odczuł to na własnej skórze.
We współczesnym języku francuskim słowo „kabaret" oznacza klub nocny. Piwnica zaś była raczej małym teatrem, rozmiarami przypominającym paryski Théâtre de la Huchette. Skromna przestrzeń wokół niewielkiego baru, praktycznie brak stolików. Nie było szans, by napić się czegoś w trakcie występów – o ile nie przyniosłeś ze sobą butelki.

W Piwnicy przywiązywano dużą wagę do ceremonii. Piotr, wielki liturgista, był jej mistrzem. Kochał świece. Dobrze dogadywał się z krakowskimi kwiaciarkami na Rynku. Trzeba wziąć pod uwagę, że ceremonia zakłada pewną powagę, coś dalekiego od frywolności. Dlatego nie zdziwiłem się, gdy w czasie stanu wojennego, w 1982 r., Piotr przeniósł występy Piwnicy do dominikanów na Stolarską. Było coś uroczystego w piwnicznym repertuarze, w tekstach Kochanowskiego, Leśmiana czy Tuwima. Utwory tego ostatniego śpiewali Leszek Długosz (*Berlin 1913*) i Ewa Demarczyk (*Tomaszów*). Leszek trafnie to ujął: cenzorzy nie wiedzieli, co zrobić z repertuarem Piwnicy.

Kiedy Długoszowie w 1968 r. wracali z Paryża, wieźli ze sobą książki niedostępne wówczas w kraju – Miłosza, Gombrowicza. Kiedy w roku 1977 to pan wyrwał się na chwilę do Francji, też zaopatrzył się w książki autorów nieosiągalnych w Polsce – Witkacego, Mrożka. Czytając pański dziennik, można odnieść wrażenie, że dość łatwo wtopił się pan w tutejsze życie, podobnie jak Polacy balansując między „legalnym" a „nielegalnym".

Nawet w kraju cieszącym się większą wolnością niż ówczesna Polska granica między tym, co zgodne, a tym, co niezgodne z prawem, nigdy nie jest do końca jasna – szczególnie na polu artystycznym, literackim. W PRL cenzorzy i donosiciele, skonfrontowani z piwnicznym repertuarem, znaleźli się w niezręcznej sytuacji. Teksty w zasadzie nie były bardzo buntownicze, poza aluzjami czynionymi przez Skrzyneckiego, Dymnego czy Warchała. A jednak atmosfera i mrok panujące w Piwnicy sprawiały, że wszystko mogło zostać odczytane, jakby było przeciwko władzy. Odwołania do przeszłości, lat sprzed II wojny światowej, też brzmiały antysowiecko.

Do dzisiaj jestem pod wrażeniem, jak wiele wydarzyło się w tak krótkim czasie! Nie zapominajmy też o akcie samospalenia Walentego Badylaka w marcu 1980 r. Z pewnością Badylak nieprzypadkowo wybrał na miejsce swojego samobójstwa właśnie Rynek Główny. To miejsce przez wieki spełniało funkcję wielkiego teatru historii, także teatru iluzji. Leszek miał do niego blisko. Żył u progu Historii. Często mówił, że Rynek to jego podwórko.

Jesienią 1978 r. Leszek Długosz odszedł z Piwnicy. W czerwcu następnego roku wyjechał pan na kilka tygodni do Francji, a parę miesięcy później – we wrześniu – pojechał tam Długosz. Jakie ma pan wspomnienia z tamtego czasu?

Pamiętam to bardzo dobrze. W 1979 r. po raz pierwszy byłem odpowiedzialny za grupę 20 nauczycieli z Francji, których nasze MSZ oddelegowało do Krakowa, by poprowadzili trzytygodniowy letni kurs francuskiego dla studentów trzeciego roku filologii romańskiej z całej Polski. W kursie uczestniczyło także kilku polskich nauczycieli francuskiego. Zajęcia okazały się bardzo przydatne dla wielu studentów, którzy nie mogli wyjechać do Francji. Grupa nauczycieli była

znakomita, a studentom szło tak dobrze, że postanowiłem zorganizować dla nich koncert w Instytucie Francuskim. Mieliśmy tam dobry fortepian. Poprosiłem Leszka, żeby wystąpił, a on od razu się zgodził. Ogromna sala zapełniła się w całości, studenci siadali gdzie popadło. Leszek śpiewał po polsku i po francusku, odniósł wielki sukces. Wśród nauczycieli z Francji był Frédéric Ferney, pracownik francuskiego radia France Culture. Koncert tak mu się spodobał, że kiedy Leszek wyjechał na stypendium do Paryża, Ferney postarał się o jego występ w radio.

Długosz wspominał, że bardzo mu pan pomógł w czasie jego pobytu we Francji.
Nie pamiętam, w jaki sposób Leszek uzyskał stypendium ani czy sam jakoś się do tego przyczyniłem. Pamiętam jednak, że we wrześniu poleciałem do Paryża na urlop i spotkaliśmy się kilkukrotnie. Leszek mnóstwo czasu spędzał w bibliotece, czytając książki, których w Polsce nie mógł dostać.

Jakieś 10 lat temu, dzięki pomocy Marka Nowakowskiego, otrzymałem z warszawskiego IPN-u kilka kilogramów akt SB na mój temat. Bystrzy panowie oficerowie byli pewni, że jestem szpiegiem! Pracuję teraz nad książką, która o tym opowie. W każdym razie z akt wynika, że wśród nauczycieli uczestniczących w letnim kursie w Krakowie w 1979 r. był tajny współpracownik z Górnego Śląska – „Brunon". Pomińmy jego prawdziwe nazwisko. W czasie kursu mnóstwo rozmawialiśmy, co w przypadku kursu stacjonarnego – zajęcia odbywały się w pobliżu siedziby UJ, a nocleg i posiłki mieliśmy w AGH – jest dość oczywiste.

On jednak więcej słuchał, niż mówił. Po zakończeniu kursu donosił na mnie ustnie oficerom prowadzącym. W jednym z raportów, podpisanym przez mjr. Edmunda Matysa z katowickiej SB, przeczytałem: *Adrien Le Bihan wypytywał TW „Brunona" o dysydentów, członków KOR na Górnym Śląsku. Faktem jest, że Le Bihan utrzymuje przyjacielskie kontakty z Leszkiem Długoszem z Krakowa, który dostał trzymiesięczne stypendium we Francji.*

To specyficzna forma udokumentowania panów przyjaźni! Po lekturze pańskiego dziennika można wnioskować, że łączy was przywiązanie do polskich klasyków. Długosz jest wielkim piewcą Kochanowskiego i Wyspiańskiego, których twórczość analizuje pan na kartach swojego krakowskiego dziennika. Czy ci literaci pomogli panu zrozumieć polskiego ducha lepiej niż książki, sztuki teatralne i filmy stworzone w latach 70.?
Jedną z książek, które przemyciłem do Polski, była *Ziemia Ulro* Czesława Miłosza, wydana przez Instytut Literacki w Paryżu w 1977 r. Próbowałem – z wielkim bólem! – przebrnąć przez tę książkę, bo imię Ulro zostało zapożyczone od Williama Blake'a, którego wówczas często czytałem. Miłosz sam przyznał, że Blake jako poeta jest bardzo hermetyczny, niezrozumiały (choć *Gniew lwa jest mądrością Boga* to mniej hermetyczny aforyzm). Zdaniem Miłosza sztuki Wyspiańskiego są w zasadzie niemożliwe do pojęcia przez cudzoziemców – ze względu na liczne zawiłe aluzje do historii Polski. Ale jeśli cudzoziemiec mieszka w Krakowie, ma tu dobrych przyjaciół i jest uparty, to może wiele zrozumieć! *Wesele* mnie zauroczyło, choć nigdy nie widziałem tej sztuki na scenie.

Zawsze gdy miałem okazję jeść w restauracji Pod Bażantami [restauracja działająca od 1972 r. w Prądniku Korzkiewskim, miejscowości położonej na północ od Krakowa, w czasie zaborów po rosyjskiej stronie kordonu granicznego – przyp. red.], cieszyło mnie to poczucie bycia blisko starej granicy – między cesarstwem austriackim i rosyjskim. *Wesele* w jakiś dziwny sposób naprawdę pomagało mi zrozumieć ówczesny Kraków. Potężny sowiecki konsulat przyglądał się bacznie Piwnicy pod Baranami. Analogii było sporo. Nieprzypadkowo Marek Nowakowski opublikował *Wesele raz jeszcze!* na krótko przed dołączeniem do KOR-u.

W 1982 r. wróciłem do Polski, bo tu urodziła się moja córka Matylda. Maciej Szybist zachęcił mnie, by przełożyć na francuski genialną parodię *Wesela* autorstwa Wiesława Dymnego – *Polską karczmę żydowską*, późniejsze libretto do bufet-opery Jana Kantego Pawluśkiewicza *Kur zapiał*. Oczywiście moje tłumaczenie, w formie ośmiozgłoskowca, nigdy nie zostało opublikowane – któż we Francji zrozumiałby ten utwór?! – ale podczas pracy miałem wielką przyjemność. Wiesława Dymnego nigdy nie poznałem osobiście, oklaskiwałem tylko jego występy na scenie. Śmierć Dymnego w 1978 r. i odejście Leszka z Piwnicy były wielką stratą dla zespołu.

Wielu pańskich znajomych poznanych 45 lat temu w Krakowie już odeszło. Czy utrzymuje pan kontakt z kimś z dawnej Piwnicy?
Jedynie z Leszkiem. Pamiętam nasze spotkanie w Bibliotece Polskiej w Paryżu – było to 9 listopada 2012 r. Leszek opowiadał o Piwnicy pod Baranami w latach 60. i 70., a potem zagrał na pianinie i zaśpiewał

Od lewej: Étienne Thirifays, Leszek Długosz i Adrien Le Bihan podczas spotkania w Bibliotece Polskiej w Paryżu, 9 listopada 2012 r.

m.in. *Tomaszów*, *Berlin 1913* oraz – po francusku – *Que sont mes amis devenus*, czyli *Kim stali się moi przyjaciele* (muzyka Léo Ferrégo do słów XIII-wiecznego francuskiego poety Rutebeufa). Żaden utwór nie byłby bardziej odpowiedni do okoliczności!

Miejsce tuż przy scenie zajął Ludwik Flaszen. Po koncercie ktoś zrobił zdjęcie – Leszek stanął pomiędzy mną a Étienne Thirifaysem, który uczył francuskiego w Polsce w latach 1979–1980. Nazajutrz spotkałem się z Leszkiem i Barbarą. Rozmawialiśmy o Krakowie i poezji.

MOJE TEATRUM

Karykatura autorstwa Jacka Frankowskiego, podarowana Długoszowi po programie *Godzina szczerości* emitowanym w TVP2.

Po zakończeniu stypendium we Francji Leszek Długosz wrócił do Krakowa. Na początku lat 80. z żoną i dwoma synami zamieszkał **przy Brackiej**. Tu powstawały kolejne tomiki wierszy i piosenki autora, na którego oddziaływał „fenomen Krakowa".

Tu przecież każde niemal miejsce coś mówi. Mur, napis na tablicy pamiątkowej świadczący, że ***ktoś tędy szedł, coś robił****, że coś ciekawego się tu działo. Tu ślub Maryny Mniszchówny w kamienicy pod Jaszczurami, tu był ów inny ślub, tu się pisało „Wesele", stąd ruszyła Poczta Polska... U Franciszkanów (ot, po sąsiedzku) „azyl Królowej Jadwigi", ale i polichromia, witraże Wyspiańskiego. W innym kościele (u Piotra i Pawła) rzeźby jego ojca, itd., itd. Na lewo na Wawel, na prawo do Collegium Maius... Wieczorem idąc na spacer z psem, widzę oświetlony Wawel. Widok zapiera dech. Boże! – myślę sobie – ktoś z końca świata pędzi, żeby się przejść o tej porze Plantami. A ja tak po prostu wychodzę z psem... Przemykam wieczornymi Plantami i jest mi dziwnie... czyli, jestem zachwycony. Myślę, jak* ***los mnie wyróżnił****, że mogę chodzić po takim wspaniałym teatrum mojego życia*[2].

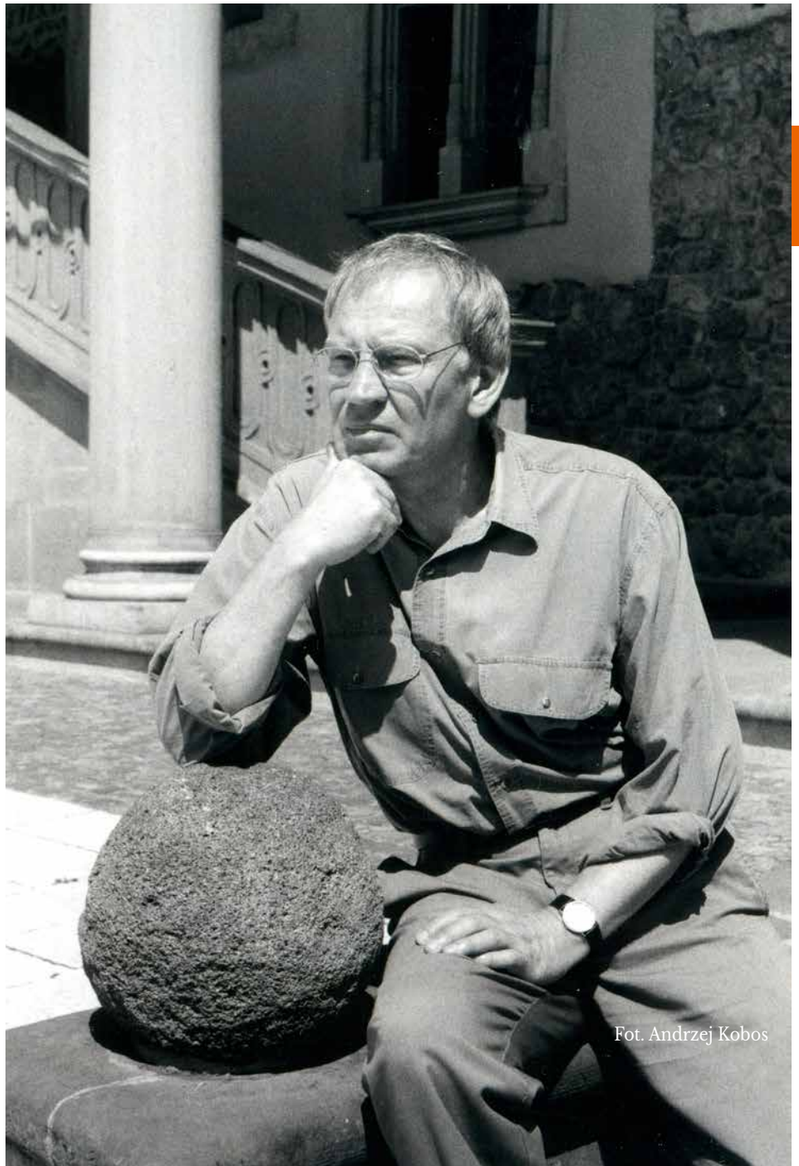

Fot. Andrzej Kobos

Na dziedzińcu Zamku Królewskiego na Wawelu, lata 90.

Fot. Andrzej Kobos

[2] Andrzej Nowak, dz. cyt.

KARTECZKA

Kraków, 20.6. 92

Drogi Panie Leszku!

Wysłuchiwałam dzisiaj w radiu
Pana piosenki „Nie zapominajcie
o tych, którzy już nie śpiewają"
i pomyślałam wtedy, że chciałam
Panu, jak bardzo mi się
ona podobała. Jest mądra,
wzruszająca, piękna.
Życzę Panu na radość, że
jest ktoś, kto takie piosenki
jeszcze pisze —

Wisława Szymborska

Od kiedy Leszek Długosz zaczął cieszyć się popularnością, otrzymywał obszerną korespondencję od swoich wielbicieli – słuchaczy i czytelników. Nawet jeśli nie miał czasu czytać listów na bieżąco, nigdy ich nie wyrzucał, ale odkładał do coraz bardziej rozrastającego się archiwum. W 2014 r., przy okazji remontu mieszkania, przyszedł czas na porządki. Wyciągnięta ze stosu **wciąż zaklejona koperta** została zaadresowana pismem, które wyglądało znajomo. Był to list Wisławy Szymborskiej napisany 20 czerwca 1992 r., w reakcji na piosenkę *Nie zapominajcie o tych, którzy już nie śpiewają*. Poetka swoim zwyczajem wykonała autorską kartkę pocztową z **wyklejanką**. Długosz odnalazł karteczkę dwa lata po śmierci noblistki, z dużym żalem, że nigdy za nią nie podziękował.

W 1996 r., tuż po odebraniu przez Wisławę Szymborską Nagrody Nobla, w Starym Teatrze odbyło się uroczyste spotkanie z laureatką. Nie zabrakło tradycyjnej loteryjki. Szczęśliwy los wyciągnął Leszek Długosz, który przekonywał, że to jego pierwsza w życiu wygrana na loterii. Zdjęcie dokumentuje odbiór nagrody – tomiku Szymborskiej z autografem.

Fot. Jadwiga Rubiś

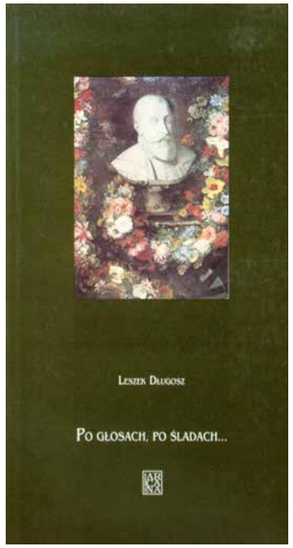

PO GŁOSACH, PO ŚLADACH – Z CZARNOLASU

Szczególnym bohaterem literackim Leszka Długosza stał się Jan Kochanowski. Długosz uznaje go za jednego z najbardziej niedocenionych polskich poetów. *Omawiany jest w szkole, ale* ***zawsze jest do odkrycia****. Mówi o odpowiedzialności wobec państwa, polskości, o względności ścigania się o dobra doczesne*[3].

W 1996 r. nakładem Arcanów ukazał się tomik poezji Długosza *Po głosach, po śladach*, inspirowany Kochanowskim. W grudniu 1997 r. poeta we współpracy z Romaną Bobrowską wyreżyserował przedstawienie pod tym samym tytułem, wyemitowane w Teatrze Polskiego Radia. W sztuce obok samego Długosza wystąpili Anna Polony i Jerzy Radziwiłłowicz. W 1998 r. Długosz wydał płytę *W Czarnolesie* z pieśniami i fraszkami Kochanowskiego.

[3] *Polaków portret własny* – audycja Macieja Zdziarskiego z udziałem Leszka Długosza, 18.11.2017, Program Pierwszy Polskiego Radia.

Leszek Długosz, *Wiersz o Czarnolesie*

Wiem, Ty mnie słuchasz
– Dzięki Ci więc Panie za to pojęcie
Za moje tu w dolinie Twojej
Miejsce
Za śpiewy późne czarnoleskie
– Wdzięczność niech moja dla Ciebie
Zawżdy w nich płynie
– Nawet i kiedy minę.

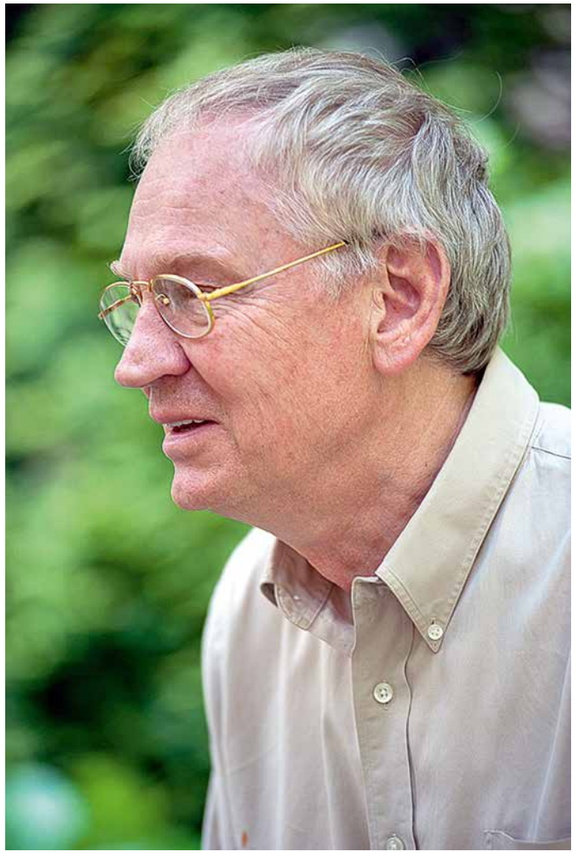

Fot. Andrzej Szełęga

LITERATURA WEDŁUG LESZKA DŁUGOSZA

Pod koniec lat 90. TVP1 rozpoczęła emisję programu *Literatura według Leszka Długosza*. W cyklu wyreżyserowanym przez Krzysztofa Magowskiego Długosz opowiadał o **wielkich polskich poetach**, odwiedzając **drogie im miejsca**. Poszczególne odcinki poświęcone zostały m.in. Franciszkowi Karpińskiemu, Teofilowi Lenartowiczowi, Marii Konopnickiej, Janowi Andrzejowi Morsztynowi, Stanisławowi Trembeckiemu, ks. Józefowi Bace i Jerzemu Liebertowi.

W kolejnych latach, m.in. na antenie Radia Kraków, Leszek Długosz urządzał wieczornice poświęcone literatom i koncerty. Jeden z nich – *Róże i Chochoły*, nagrany „w sto lat i jeden dzień od dnia pogrzebu" Stanisława Wyspiańskiego, został wydany na płycie. Długosz zaprosił do udziału w programie wybitnych aktorów, znanych z ról w dramatach Wyspiańskiego: Annę Polony i Jerzego Trelę. Odszukał także w archiwach nagrania ludzi związanych z Wyspiańskim. Dołączył do nich własne wiersze i piosenki odnoszące się do motywów oraz symboli *Wesela*.

Z radiem związał się na dłużej. W krakowskiej rozgłośni zaczął prowadzić autorski program *Przyjemności niedzieli*, w Trójce – *Kwadrans Leszka Długosza*.

Radio zawsze było mi bliskie, łączy wszystko to, co lubię, czyli muzykę, operowanie słowem i kontakt z – tu tylko wyobrażonym – rozmówcą, czyli słuchaczem[4].

[4] Włodzimierz Jurasz, *Radio łączy to, co lubię – rozmowa z Leszkiem Długoszem*, „Dziennik Polski", 17.01.2008.

Na literackiej mapie Długosza

Rozmowa z **Waldemarem Smaszczem**, historykiem literatury, krytykiem i eseistą

Waldemar Smaszcz – absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, autor kilkunastu własnych książek i kilkudziesięciu wyborów wierszy polskich poetów. Zajmuje się m.in. twórczością Karola Wojtyły i ks. Jana Twardowskiego. Laureat wielu nagród literackich, w tym jednej szczególnej – w roku 2000 Ojciec Święty Jan Paweł II przyznał mu za twórczość literacką Insygnia Najczcigodniejszego Krzyża „Pro Ecclesia et Pontifice".

Odbywacie panowie z Leszkiem Długoszem swego rodzaju tournée po kraju, przybliżając Polakom nieznane oblicze wielkich poetów. Macie w repertuarze gawędy literackie i koncerty poświęcone Franciszkowi Karpińskiemu, który dla wielu osób pozostaje jedynie autorem pieśni *Bóg się rodzi*, czy Marii Konopnickiej, której twórczość sprowadzamy najczęściej do *Roty* i baśni *O krasnoludkach i sierotce Marysi*...

Białystok, gdzie mieszkam od lat, naprawdę żyje Karpińskim. Leszek napisał o nim esej *Poeta udomowiony*, miał kilka koncertów mu poświęconych. Karpiński, zapraszany przez Izabelę z Poniatowskich Branicką – siostrę ostatniego naszego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego – przez kilka lat spędzał letnie miesiące w Wersalu Północy, jak nazywano iście monarszą siedzibę Branickich w Białymstoku. Potem dzierżawił w okolicy różne majątki, by na ćwierć wieku osiąść na skraju Puszczy Białowieskiej i wieść życie samotnika. Jednak gdy wybierał się do Warszawy – jak pisano w pamiętnikach – było to prawdziwe wydarzenie: „gruchnęła wieść, że Karpiński zjeżdża...". Był w stolicy oczekiwany, hołubiony, sam król zaszczycił go listem z podziękowaniami za *Pieśni nabożne*, wydane u ojców bazylianów w podbiałostockim Supraślu.

Dziś to panowie zjeżdżacie z Karpińskim w różne miejsca!

Najbardziej lubię nasze wieczory w mniejszych miejscowościach, tam spotykamy ludzi szczególnie poruszonych, zaciekawionych. Najlepiej przyjmowane w całej Polsce są jednak spotkania poświęcone Marii Konopnickiej i Teofilowi Lenartowiczowi.

Ci dwoje zetknęli się ze sobą we Florencji...

Tak. Od dawna poszukiwałem informacji w różnych źródłach, by odtworzyć ich niezwykłą relację i tamto spotkanie. Byłem we Florencji, gdzie na domu, w którym Lenartowicz mieszkał i w którym spotkali się z Konopnicką, widnieje tablica pamiątkowa. Tak się złożyło, że Lenartowicz napisał wiersz *Złoty kubek*, a Konopnicka po rozstaniu z mężem – *Kubek*. Leszek tak pięknie to wyśpiewuje!

Z jednego kubka ty i ja
Piliśmy onej chwili,
Lecz że nam w wodę padła łza,
Więc kubek my rozbili.

Co ciekawe, obaj z Leszkiem nierzadko wydobywaliśmy z zapomnienia te same wiersze, choć w ogóle o nich nie rozmawialiśmy.

Miałem zaszczyt przyjaźnić się z ks. Janem Twardowskim – przez długie 23 lata, aż do jego śmierci. Opowiadałem mu często o Leszku, bo kiedy wracałem od Długoszów z Krakowa do Białegostoku, zawsze po drodze odwiedzałem w Warszawie księdza-poetę. Pewnego dnia zastałem ks. Twardowskiego, który leżąc w łóżku (już prawie nie

chodził), trzymał w rękach tom wierszy Konopnickiej i... miał szklane oczy. „Co się dzieje, proszę księdza?" – zapytałem. „No zobacz, ten wiersz o kubku..." Uśmiechnąłem się i powiedziałem: „Byłem właśnie u Leszka i on jak zwykle coś mi zagrał – właśnie ten wiersz, *Z jednego kubka*.

Braterstwo dusz?
Można tak powiedzieć! To się później powtórzyło, identyczna sytuacja, ale związana ze znacznie mniej znanym wierszem Lenartowicza *Potok i serce* – „Wodo, wodo ty siwa...". To już nie mógł być przypadek, to po prostu bardzo zbliżone, wspólne poetyckie gusty.

Kiedy to podobieństwo się ujawniło?
Muszę się cofnąć do czasów swojej młodości. Tata był organistą, bardzo oddanym swemu powołaniu, sam komponował. W domu obowiązywał więc klasyczny repertuar, niemal nie znałem wtedy tak zwanej muzyki młodzieżowej. W roku 1969 poszedłem na studia i tam koledzy spierali się, kto lepszy: Skaldowie czy Czerwone Gitary. Ja byłem w tym beznadziejny! Odkryłem za to poezję śpiewaną, a zarazem niezmiennie podobały mi się przedwojenne szlagiery, no i – to przez mamę – arie operetkowe. Nie byłem w stanie zaakceptować Niemena krzyczącego *Płonie stodoła*, ale Niemen śpiewający Tuwima – *Mimozami jesień się zaczyna* – to co innego. Ewa Demarczyk świetnie łączyła międzywojnie ze współczesną piosenką literacką. I tak trafiłem na Leszka Długosza, kupiłem jego płytę. Leszek od początku był mój! Ktoś, kto komponował i śpiewał jakby specjalnie dla mnie. Zaprzyjaźniłem się z nim przez jego piosenki.

Leszek i Barbara Długoszowie oraz Elżbieta i Waldemar Smaszczowie w Alpach. Przystanek w drodze do Splügen, gdzie w 1829 r., w czasie podróży do Rzymu, zatrzymał się Adam Mickiewicz.

Jak się spotkaliście?
W Białymstoku powstała filia Uniwersytetu Warszawskiego. Dostałem tam pracę, a w ciągu dwóch lat – mieszkanie. Pobraliśmy się z żoną w jej kościele parafialnym pod wezwaniem św. Rocha. Urządzaliśmy sobie spacery po wałach, które otaczają kościół, i pewnego dnia zauważyłem Leszka z Basią. Jednak nawet się nie ukłoniłem. Co tu dużo mówić: byli tak pięknie zajęci sobą, że nie odważyłem się przeszkadzać. Ponadto Długosz to był wprawdzie mój ulubiony wykonawca, ale jednocześnie ktoś, o kim tylko słyszałem!

Poznaliśmy się parę lat później, gdy zacząłem jeździć na różnorodne seminaria literackie, wiosny i jesienie poezji. W Radomiu po raz pierwszy porozmawialiśmy. W latach 90. rozpocząłem wydawanie

serii poetyckiej *Z listkiem* – ukazały się tomy Karola Wojtyły, ks. Jana Twardowskiego, Jana Lechonia, Kazimierza Wierzyńskiego, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Jerzego Lieberta, Stanisława Balińskiego...

Nazwiska drogie Leszkowi Długoszowi!
Wiedziałem coś o tym, choćby z płyt Leszka... W drugiej połowie lat 90., z okazji wydania dziesiątego tomu, grupa osób z Białegostoku postanowiła zorganizować uroczystość, rodzaj benefisu. Niezupełnie przypominam sobie dlaczego, ale nie bardzo chciałem się zgodzić. Zapytano mnie: „Co musielibyśmy zrobić, żeby pan zechciał?". Odrzekłem: „Zaprosić Leszka Długosza". I tak się stało. Leszek przyjechał do Białegostoku, zaciekawiony, co to za autor, który nie chce benefisu bez jego koncertu. Zauważył tomy Balińskiego i Lieberta, którym wtedy akurat się zajmował, robił program dla TVP...

Jeden z odcinków cyklu *Literatura według Długosza*.
Właśnie. Zaczęliśmy rozmawiać o Liebercie, Leszek mówił o poszukiwaniach jego grobu. Po koncercie trudno było się do Leszka dopchać, bo najwyraźniej miał w Białymstoku szerokie grono wielbicieli – największą fanką okazała się żona profesora medycyny, który wstawiał pierwszy rozrusznik serca mojej mamusi. Starałem się, by pani nie przeszkadzano. Kiedy w końcu się rozluźniło, usiedliśmy sobie i zaczęliśmy gaworzyć, przykładowo o trudach życia ludzi uprawiających wolne zawody – bo ja wtedy także byłem bez etatu. Leszek powiedział, że gotów byłby oddać dwa procent swojej wolności za jakąś stabilizację, lecz chcą trzy. A trzech – to on nie odda nigdy! Poszło o jeden procent! Po prostu mój brat duchowy!

Pałac w Opinogórze.

Piękny początek przyjaźni.
Jakiś czas potem przyjechałem z ks. Twardowskim do Krakowa w związku z promocją zbiorowego wydania wierszy księdza u dominikanów. Umieszczono nas u franciszkanów. Przyszedł Leszek i powiedział po prostu: „Chodź do nas!". Zgarnął mnie stamtąd i odtąd już tradycyjnie odwiedzam go na Brackiej. Taki zwyczaj: siedzimy przy kolacji, gaworzymy, a o północy obchodzimy Rynek w ramach ostatniego spaceru. Wracamy około pierwszej i idziemy spać.

Kraków to królestwo Leszka Długosza, ale ważnym punktem na panów wspólnej mapie literackiej jest też Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, w dworze Krasińskich.
Mieliśmy tam kilka koncertów. To niezwykłe miejsce, 24 hektary parku ze starodrzewem. Przyjeżdżaliśmy z naszymi żonami i spędzaliśmy razem po kilka dni, chodząc ścieżkami Zygmunta Krasińskiego. W maju słuchaliśmy słowików, w październiku trudno było oderwać wzrok od nadmiaru złota na drzewach, o czym tak pięknie śpiewa Leszek. To jest taka nasza czarodziejska góra, jak u Tomasza Manna. Jesteśmy poza

domem, urywamy się od spraw codziennych, trochę jak w górskim schronisku. Jesteśmy tylko ze sobą i... duchami romantyzmu.

Jako krytyk literacki ocenia pan czasem twórczość Leszka Długosza? Co najbardziej pan w niej ceni?

W minionym roku miałem przyjemność pisać o poezji Leszka do wyboru wierszy wydawanego przez Bibliotekę Kraków. Zauważyłem wówczas, że o oryginalności Leszka – a on jest twórcą pod każdym względem oryginalnym – decyduje nie tylko nastrój jego liryki czy jedyny w swoim rodzaju styl wypowiedzi lirycznej, ale też coś, co w *Księdze Rodzaju* wieńczy dzieło stworzenia: „A B ó g w i d z i a ł, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre" (Rdz 1, 31; podkreślenie W.S.] – widzenie.

Pamiętam z dzieciństwa, że o pewnych ludziach mówiono, iż mają prawdziwy talent do zbierania grzybów, bo potrafią je zauważyć, chociaż nikt inny ich nie dostrzega. Leszek widzi świat po swojemu. Nazwałem to „na wskroś własnym postrzeganiem tego, co go otacza i co trafia do jego twórczości". Przywołałem wówczas niezwykle inspirujące refleksje Jana Pawła II, także przecież poety. Ojciec Święty w swoim ostatnim tomie poetyckim, medytacyjnym *Tryptyku rzymskim*, podziwiając niezrównane dokonania Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej, odniósł trud artysty do dzieła stworzenia. W słynnym *Liście do artystów*, nazwawszy Stwórcę p i e r w s z y m w i d z ą c y m, który stworzył i widział własne dzieło, zwrócił się w swoim przesłaniu do artystów wszystkich czasów: „Nieskończenie wiele razy odblask tamtego doznania pojawiał się w waszych oczach, gdy zdumieni tajemniczą mową dźwięków i słów, kolorów i form, podziwialiście dzieło swego talentu".

> *Leszek widzi świat po swojemu. Nazwałem to „na wskroś własnym postrzeganiem tego, co go otacza i co trafia do jego twórczości"*

Zachwycamy się skończonym dziełem, ale – moim zdaniem, powtórzę – fundamentem oryginalności jest widzenie! To bym postawił na pierwszym miejscu u Leszka. Niezwykłe jest, jak on potrafi się zachwycać! W wierszu *Odkrycie czerwcowe* czuć, że wręcz poraził go widok konika polnego dostrzeżonego wewnątrz makowego kwiatu. „Kolana się ugięły na widok majestatu" – napisał Leszek, a potem dodał:

Pomyśleć...
– Umarłbym, nie odkrywszy obok
Możliwości i piękna takiego tu
Ziemskiego lokum

Tylko dziecko tak potrafi...

Można powiedzieć, że Leszek jako artysta jest bardzo skupiony na sobie – oczywiście, że jest. Ale opowiem o pewnym zdarzeniu. Przyjechałem kiedyś do Leszka zimą, Basia akurat była w Stanach, gdzie spadły ogromne ilości śniegu. Leszek był jakiś nieswój, zapytałem, co się stało. Usłyszałem: „Popatrz, takie śniegi, jak ta Barbara tam się przez nie przebija...". W tamtym momencie nie istniała dla Leszka ani sztuka, ani nic innego.

JA NIE JESTEM AMADEUSZ MOZART
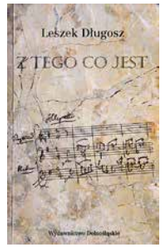
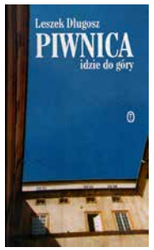

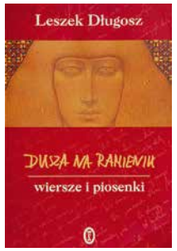

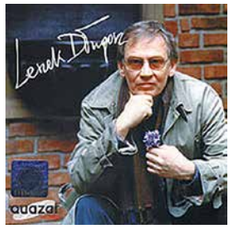

Ostatnie dwie dekady starego i pierwsze dziesięciolecie nowego wieku były niezwykle twórczym czasem w życiu Leszka Długosza. Wydał wtedy kilkanaście tomików poezji i płyt z muzyką, wiele koncertował. To z tego okresu pochodzą jedne z najbardziej znanych piosenek w repertuarze poety-pieśniarza: *Nie ma nas*, *Ja nie jestem Amadeusz Mozart*, *Pod Baranami też już dzisiaj inny czas.*

Leszek Długosz (słowa i muzyka),
Ja nie jestem Amadeusz Mozart

Choć nie jestem Amadeusz Mozart
Swe piosenki składam nader skromne
Może jakaś Józefina, niekoniecznie Duszek
W duszy swojej mnie też wspomni?
[...]
Grajcie, surmy, bębny, kotły, grzmijcie
Niech się święci wieczne Mozarteum!
Serce moje, zapamiętaj:
Żyjesz dotąd, dotąd żyjesz
Póki jeszcze, póki jeszcze, póki masz ochotę

For. Andrzej Kobos

WYKLUCZENIE

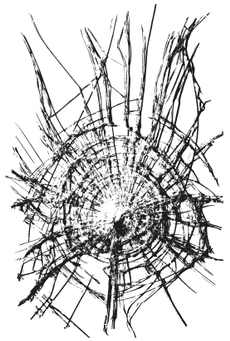

W latach 90. Leszek Długosz związał się ze środowiskami konserwatywnymi, skupionymi m.in. wokół krakowskich Arcanów. Dając świadectwo swoim poglądom, naraził się na ostracyzm ze strony kolegów z Piwnicy pod Baranami. Działania te przybrały na sile w 2006 r., po ujawnieniu w książce ***Kolacja z konfidentem*** informacji, że Michał Ronikier, związany z Piwnicą, dobrowolnie współpracował z SB. Przez niemal 30 lat donosił na artystów kabaretu, a także na własną rodzinę. Ronikier – TW „Zygmunt" (ukrywał się również pod pseudonimami „Nowak" i „Musiał") przyznał się do współpracy, zastrzegając jednak, że jego działalność **„nikomu nie zaszkodziła"**. Tę narrację promowali dawni koledzy z Piwnicy, którzy odmówili potępienia Ronikiera i wystosowali list otwarty w jego obronie. Krystyna Zachwatowicz pisała: *Nie wnikam w przyczyny, dla których Michał zaczął współpracę z SB. Żyliśmy w tamtym obrzydliwym czasie i wiemy, jakie metody stosowali funkcjonariusze SB. Miałam szczęście przeżyć ten czas nigdy niepoddana szantażowi. Nikt nie może z góry twierdzić, że szantażowany nie podpisałby zgody na współpracę! Nie mamy prawa nikogo skazywać na śmierć cywilną – a tak uczynili z naszym przyjacielem autorzy książki i niektóre media. Uważam to za głęboką niesprawiedliwość*[5].

Podpisania listu jako jeden z nielicznych odmówił Leszek Długosz. *Sprawę jego* [Ronikiera] *współpracy kompletnie się deprecjonuje, wyśmiewa, unieważnia rangę tego donoszenia – usprawiedliwiając to trudnymi czasami, ogólnymi trudnościami oraz takimi chwytami wybielającymi: „Nie wiadomo, jak by się kto zachował"*[6].

Leszek Długosz krytykował autorów listu, przyjmujących za pewnik, że Piotr Skrzynecki nie miałby żalu do kolegi, który donosił na piwniczne środowisko. Długosz podkreślał: *Piotr oczywiście nie był mściwym człowiekiem, jednak rozróżniał* ***między robieniem świństwa a przyzwoitością***. [...] *Nie podpisałem tego listu, bo nie uważałem, że* [...] *słuszne jest wybielanie, pomaganie komuś się wybielić. W związku z tym zostałem wykluczony z tego środowiska.* ***Zostałem okrzyknięty jako ten, który zachowuje się niegodnie****, niegodziwie wobec Piwnicy*[7].

Piwnica pod Baranami rozesłała pisma odcinające się od Leszka Długosza, zawierające oświadczenie, że nie reprezentuje on piwnicznego środowiska.

Nie żałuję, mimo że „racjonalnie rzecz biorąc", na skutek swych wyborów poniosłem praktyczne straty. Odwrócili się ode mnie niejedni znajomi, tzw. wpływowe środowisko. Ale tak naprawdę to była okazja do zweryfikowania naszych rzeczywistych relacji. Lepiej mieć mniej przyjaciół, ale sprawdzonych. **Nie żałuję, że nie stałem się papugą** *powtarzającą obowiązujące tony i zachowania. Przeciwnie, wzmocniłem się, nie biorąc udziału w sfałszowanej rzeczywistości*[8].

[5] Krystyna Zachwatowicz-Wajda, *Ronikier donosił, ale Piwnicy nie szkodził*, „Gazeta Wyborcza", 5.10.2006.

[6] Leszek Długosz, *Pod Baranami też już dzisiaj inny czas* – nagranie TV Niezależna Polonia, 27.08.2012.

[7] Tamże.

[8] Piotr Legutko, *Niczego nie żałuję. O wysokiej kulturze, urodzie życia i protestach artystów mówi Leszek Długosz*, „Gość Niedzielny", 23.06.2016.

INNY CZAS

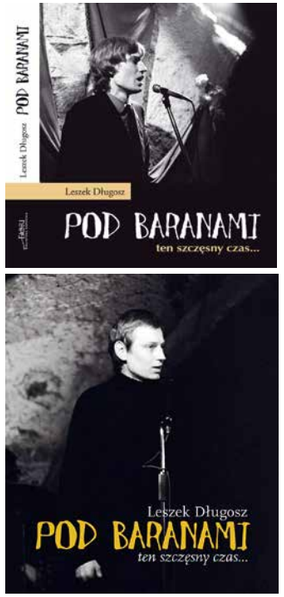

Okładki pierwszego (2013) i drugiego (2016) wydania książki Leszka Długosza.

Książki na ekspozycji w księgarni na Rynku Głównym w Krakowie, wrzesień 2016 r.

W 2013 r. Leszek Długosz opublikował książkę *Pod Baranami ten szczęsny czas... Sceny i obrazy z „życia piwnicznego" w Krakowie w latach 60. i 70. XX wieku*. To kopalnia wiedzy i anegdot na temat lat świetności Piwnicy pod Baranami, jej artystów, ich twórczości i perypetii. Autor tylko w jednym miejscu pisze o ustaleniach przedstawionych w *Kolacji z konfidentem*: *Donosy tkane gorliwie. Po skończonej podróży, po bankiecie, po programie, popijawie...* [...] *Donosy latami dostarczane mocodawcy. Opłacane, kwitowane własnoręcznym podpisem! Jak je dziś potraktować? Tego nikt z nas nie „wyfantazjowałby"! Nikt nie mógł wtedy przypuszczać, że ktoś spośród nas zdolny byłby...* [...] *Ale zostawmy. Nie tu, nie o tym.* [...] *W tej książce* **niechaj chroniony będzie ten szczęsny czas...**[9]

Kiedy poszła fama, że słynny krakowski bard i poeta pisze książkę o „Piwnicy", wielu sądziło, że będzie to coś w rodzaju akcji odwetowej. [...] *Środowiskowy ostracyzm nie jest czymś przyjemnym. Zwłaszcza w takim mieście jak Kraków. Ale Leszek Długosz nie odreagował. Przeciwnie.* **Wzniósł się ponad**, *błysnął ironią, sypnął anegdotą, przywołał tamten klimat, przypomniał ludzi, którzy odeszli. Nie napisał książki rozliczeniowej, nie zdecydował się na skandalizujący wywiad rzekę (choć pewnie wielu kusiło), nie poszedł w publicystykę. Wolał dać literacki koncert*[10].

Pod Baranami też już dzisiaj inny czas,
inną muzykę dziś kto inny gra...
Śmiech gwar jak zwykle niby ten, a jednak nie ten sam
Odpływa bar w nieznaną noc
lecz nie ma już Aniołów Czarnych
porwał je daleki świat
Pod Baranami też już dzisiaj inny czas
turystów tłum zalicza swój wieczorny szlak
nieźle sprzedaje się legenda tamtych lat
ech, Miła, no, uśmiechnij się
i bez ironii wznieś kieliszek
wznieś kieliszek ze mną swój za cienie tej młodości
kiedyś zostawione przez nas tu

Leszek Długosz (słowa, muzyka), *Pod Baranami też już dzisiaj inny czas*

Łączy w tych wspomnieniach Leszek Długosz zarówno obiektywną rzetelność, jak i filtr w pełni subiektywny, wszak odbija własną pamięć, wrażliwość, przywołuje to, co zostało mu **pod powiekami i w sercu**[11].

[9] Leszek Długosz, *Pod Baranami...*, s. 53–54.

[10] Piotr Legutko, *Leszek Długosz wraca do „Piwnicy pod Baranami". Tej, której już dawno nie ma*, „Gość Niedzielny", 26.01.2014.

[11] Wacław Krupiński, *Leszka Długosza szlachetna na ten czas podpowiedź*, „Dziennik Polski", 25.01.2014.

Wierność i wdzięczność

Rozmowa z **prof. Andrzejem Nowakiem**, historykiem, sowietologiem, wieloletnim redaktorem naczelnym czasopisma „Arcana”

prof. Andrzej Nowak – historyk, publicysta, nauczyciel akademicki związany z Uniwersytetem Jagiellońskim i Instytutem Historii Polskiej Akademii Nauk. Wybitny znawca Rosji, stosunków polsko-rosyjskich, historii Europy Wschodniej XIX i XX wieku. W latach 1991–2012 redaktor naczelny „Arcanów”. Autor monumentalnych *Dziejów Polski* (do 2019 r. ukazały się cztery tomy). Członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej. Kawaler Orderu Orła Białego.

Pamięta pan profesor, w jakich okolicznościach poznał Leszka Długosza?

Na początku była to jednostronna znajomość. Słuchałem pieśni Leszka jako uczeń liceum, krakowskiej „piątki” – z coraz większą fascynacją i sympatią. Znałem go także z kilku filmów, w których wystąpił w epizodycznych rolach. Może raz lub dwa odwiedziłem Piwnicę pod Baranami, co wówczas oczywiście nie było łatwe, wymagało zabiegów i znajomości.

Czasy piwnicznej aktywności Leszka Długosza przypadły w zasadzie na pańskie dzieciństwo – Długosz odszedł z kabaretu jesienią 1978, czyli w roku, w którym osiągnął pan pełnoletność.

Tak, kiedy miałem okazję być w Piwnicy, Leszka już w niej nie zastałem – choć pozostawał częścią tego miejsca, współtworząc jego legendę. Na początku roku 1980, przed Sierpniem, Leszek wydał płytę, która stała się ważna także dla mnie. Może nieco ginęła w natłoku wydarzeń politycznych i emocji, które im towarzyszyły, jednak dla mojego pokolenia w jakimś sensie była „kultowa”. Bardzo nie lubię tego słowa, choć w tej sytuacji wydaje się adekwatne. Pieśni z pierwszej płyty Długosza głęboko zapadły we mnie i w ludzi z mojego środowiska. Nie znałem wówczas jeszcze swojej przyszłej żony, wtedy licealistki, ale po latach okazało się, że Justyna równolegle była zafascynowana twórczością Leszka. Około roku 1980 miała okazję słuchać go na żywo, na niezwykle kameralnym występie – w harcówce, gdzieś nad Białuchą – dziś bardzo jej tego zazdroszczę!

Leszka poznałem osobiście dopiero na początku lat 90. Byłem wówczas częścią środowiska „Czasu Krakowskiego”, zespołu stworzonego przez Jana Polkowskiego. Jesienią 1991 r. miałem zaszczyt przejąć po Polkowskim i Ryszardzie Legutce redakcję pisma „Arka”, wychodzącego z podziemia. Staraliśmy się wciągać do toczącej się wtedy debaty postaci ważne dla polskiej kultury. To był okres bardzo ożywionych dyskusji, troski o to, czy ostoi się polska tożsamość. Dochodziło wówczas do szokującego rozstawania się z historią i pamięcią. Wszystko, co polskość tworzyło, miało zostać porzucone jako swego rodzaju garb i przeżytek – w imię nowoczesności, otwierania się na „świat”. W tak rozumianym świecie polską tradycją kulturalną już mało kto by się interesował. Tego typu debaty wówczas trwały, są zresztą aktualne także i dziś.

I właśnie w tym gorącym czasie dyskusji i podziałów politycznych, w 1992 r., Leszek przyniósł do naszej redakcji recenzję tomiku poezji Zbigniewa Herberta *Rovigo*. Warto przypomnieć, że ten zbiór wywołał w polskiej kulturze prawdziwą burzę. Salon „Gazety Wyborczej” już wcześniej podniósł falę oburzenia skierowaną przeciwko Herbertowi za to, że ten twardo potępił zaangażowanie wielu ważnych literatów w stalinizm. W zbiorze rozmów Jacka Trznadla *Hańba domowa* głos Zbigniewa Herberta był szczególnie ważny i jednoznaczny. Z kolei w tomiku *Rovigo* poeta umieścił wiersz pt. *Chodasiewicz*, który stanowił niby zakamuflowaną, ale tak naprawdę dość czytelną i bardzo ostrą polemikę

ideową z Czesławem Miłoszem. I właśnie to starcie Herberta z Miłoszem, przez pryzmat wiersza, stało się przedmiotem uwagi Leszka Długosza. Bardzo nam się spodobała jego recenzja, m.in. ze względu na jej zniuansowany, literacki charakter. Kiedy sięgam dzisiaj do tego tekstu – wydrukowanego w numerze 6. z 1992 r. – czytam go trochę inaczej, jako opis sytuacji, w jakiej znalazł się Leszek w kolejnych latach.

Ma pan na myśli rok 2006 i dyskusję wokół książki *Kolacja z konfidentem. Piwnica pod Baranami w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*?

Oczywiście mam na myśli sytuację Leszka z ostatnich kilkunastu lat, kiedy to stał się w zasadzie kimś wyklętym przez swoje, można powiedzieć, macierzyste środowisko piwniczne. W 1992 r. nie był świadomy tego, że w pewnym sensie opisuje swoją przyszłość. Mogę przytoczyć początek tej recenzji:

Jako przygodny obserwator życia literackiego uszu nadstawiłem jakoś już ponad rok temu. To zaczęło docierać niebawem po sławetnej publikacji w „Czasie Krakowskim". Właściwie skandal. Co tam „właściwie", do tego nie powinno się dopuścić, to jest skandal – szumiało po kawiarniach, w redakcjach, w towarzystwach, w związkach, w księgarniach, po rozmaitych świątynkach i kaplicach literackich. Wreszcie i koła, co poniektóre koła uniwersytecko-polonistyczne, sprecyzowały opinię: z Herbertem coś nie tak. Nie dość, że napadł, napisał paszkwil na poetę-laureata, nie dość, że w wywiadzie telewizyjnym bezceremonialnie obszedł się z profesorem i z miejscowym koryfeuszem krytyki literackiej, to jeszcze miesza się do polityki. Podpisuje jakieś oświadczenia, ba, podpisuje niewłaściwe oświadczenia! Właśnie „nie te", jak uznali

Prof. Andrzej Nowak z Barbarą i Leszkiem Długoszami w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką", maj 2015 r.

Fot. Andrzej Szełęga

specjaliści. Słowem, Herbertowi odbiło. To nawet, pal sześć, można by wybaczyć. Gorzej, że w wyniku takiego złego zachowania to, co ogłasza ostatnio, zaczyna być po prostu niedobre, słabe poetycko. Wszystko niemal jak w kalejdoskopie. Przed chwilą wielki, a nagle – be, zdeklasował się.

Przy zachowaniu wszelkich proporcji – można powiedzieć, że właśnie to, co Leszek opisał na przykładzie Herberta, jakoś zapowiedziało jego własny los. „Przed chwilą wielki", uznany filar Piwnicy pod Baranami, jeden z najbardziej cenionych i najsłynniejszych twórców piosenki poetyckiej w Polsce, nagle staje się „be" – ośmieszony, wyszydzony, przemilczany.

Jednym z takich momentów, gdy wszystko zmieniło się jak w kalejdoskopie, była burza po ujawnieniu współpracy Michała Ronikiera ze Służbą Bezpieczeństwa. Długosz jako jeden z nielicznych piwniczan odmówił podpisania listu otwartego w obronie donosiciela, dawnego współpracownika Piwnicy. Przyglądał się pan wówczas tej dyskusji? Jak oceniał pan postawę swojego przyjaciela?

Ona nie była dla mnie żadną niespodzianką. W 1992 r., kiedy Leszek dołączył do naszego środowiska, ukazało się oświadczenie „Arki" popierające lustrację. Podpisało je wielu wybitnych twórców, m.in. Zbigniew Herbert, Leszek Elektorowicz, Jarosław Marek Rymkiewicz, Marek Nowakowski. Wbrew lansowanej przez salon „Gazety Wyborczej" tezie istotna część świata kultury nie godziła się na stawianie znaku równości między donosicielami a tymi, na których donoszono. Okazało się, że wcale nie jest tak, jak orzekła redakcja „Gazety" z Adamem Michnikiem na czele. Że ten gazetowy „salon" wcale nie ma monopolu, jeśli chodzi o intelektualne czy kulturalne środowiska w Polsce. Fakt, że niemała ich część, z trudnym do podważenia dorobkiem, poparła lustrację – wynikającą z potrzeby oczyszczenia, powiedzenia prawdy o tym, kto donosił i jakie były moralne skutki tego rodzaju uwikłań – to właśnie wywołało furię. Inaczej byłoby, gdyby za lustracją opowiedzieli się ludzie „słabo wykształceni, mieszkańcy prowincji, wsi". Wówczas wiadomo: tępy, głupi zaścianek nie dorósł do Europy. Jednak było inaczej.

Leszek zaczął przychodzić do nas i publikować teksty dalekie od polityki – przypominał o najgłębszych tradycjach kulturalnych Rzeczpospolitej, o Kochanowskim, Syrokomli, Norwidzie, Wyspiańskim. Przypominał ich poezje, ich pożywne słowo. Była to obrona polskości, ale też prowincji, którą „salon" pogardzał. To wszystko sytuowało Leszka po przeciwnej stronie i wiązało jakoś z „ciemnogrodem" – czyli ludźmi, którzy chcą prowadzić „krwawą lustrację", krzywdząc „niewinnych"... Jaskrawym tego przykładem była właśnie sprawa donosiciela ujawnionego w środowisku Piwnicy pod Baranami. W jego obronie stanęli m.in. ci, na których donosił. Mieli oczywiście do tego prawo, jednak przemówili również w imieniu ofiar donosów, które wypowiedzieć się nie mogły, bo już nie żyły.

Leszka Długosza oburzyło przyjęcie za pewnik, że Piotr Skrzynecki, zmarły dziesięć lat przed ujawnieniem donosiciela, nie miałby do niego żalu.

Skala retorsji towarzyskich, które spadły na Leszka, była ogromna. Mam nadzieję, że łatwiej mu było znieść te brutalne i nieuczciwe ataki dzięki temu, że był już wówczas bardzo ważną częścią naszej, jeśli można tak

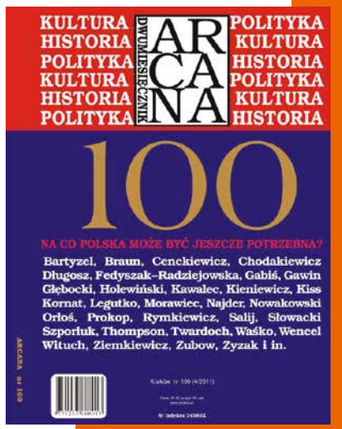

100. numer dwumiesięcznika „Arcana", w którym opublikowano rozmowę prof. Andrzeja Nowaka z Leszkiem Długoszem.

powiedzieć, „arcanowej” rodziny. W latach 1994–1995 „Arka” przepoczwarzyła się w „Arcana”, a Leszek został naszym stałym autorem jako poeta, autor recenzji i esejów.

Podczas jednego ze wspólnych spotkań autorskich powiedział pan, że Leszek Długosz swoją poezją występuje przeciwko zdradzie. Czy tamtą postawę sprzeciwu wobec wybielania tajnego współpracownika również można interpretować jako sprzeciw wobec zdrady? Rozumianej indywidualnie, jako zdrada przyjaciół, dawnych współpracowników?
Teraz użyłbym innego słowa, choć bliskoznacznego. Leszek występuje przeciwko niewierności. „Zdrada” to słowo bliższe polityce, tymczasem tu chodzi o postawę wierności wobec dziedzictwa, które zostawiają nam rodzice, środowisko, w którym się wychowaliśmy. W przypadku Leszka to wierność wobec jego Zaklikowa, wobec starego Krakowa, wobec wiecznej Polski.

Ten „Europejczyk z Zaklikowa” – taki tytuł miał wywiad z Długoszem, przeprowadzony przez pana dla „Arcanów” – często opowiada o miejscu urodzenia w kategoriach wiana. Pochodzenie nie jest dla niego garbem, ale bogactwem, za które jest wdzięczny.
Zgadza się, słowo „wdzięczność” jest tu bardzo trafne. Leszka cechuje wierność jego małej ojczyźnie, z której wyrósł i której coś istotnego zawdzięcza. Upomina się z wyjątkową czułością o to, byśmy nie zapominali o rodzicach, nauczycielach, o tym, ilu ludzi pomogło nam stać się tym, kim jesteśmy. Taka postawa warta jest obrony szczególnie dzisiaj: obrony przed pogardą dla „brudnych” korzeni, przed lekceważącym splunięciem

W 2016 r. Prezydent RP Andrzej Duda przyznał odznaczenia państwowe zasłużonym pracownikom i twórcom związanym z wydawnictwem Arcana. Na uroczystości z okazji 20-lecia wydawnictwa odznaczenia wręczył minister Wojciech Kolarski, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP.

Fot. Michał Gąciarz / Polska Press

w stronę naszych mateczników. Leszek pokazuje, jak wiele wdzięczności powinniśmy ożywić w sobie, by określić własne miejsce w świecie. On jest wdzięczny nie tylko swojej nauczycielce z Zaklikowa, ale też tym wielkim duchom polskiej kultury, które Anna Nagórska przywoływała przed jego oczy, gdy był małym chłopcem. To właśnie zdolność obcowania z dziedzictwem, tradycją, jest zobowiązaniem do wierności i wdzięczności.

Natomiast ludzie, którzy świadomie to wiano niszczą, także w sensie moralnym – jak donosiciele, albo ci, którzy się z nimi sprzymierzają – określają własne miejsce w świecie. To miejsce Leszkowi nie odpowiada, donoszenie nie jest częścią jego kultury. On woli szukać w ludzkiej naturze tego, co godniejsze i piękniejsze.

Czy elementem misji Leszka Długosza jest coś, co można by nazwać poezją formacyjną? Kiedy czyta się polską prasę sprzed stu lat, w oczy rzuca się obecność poezji na łamach. Przy okazji każdej ważnej rocznicy, święta narodowego czy religijnego publikowano okolicznościowe wiersze. Dziś ten zwyczaj w zasadzie zanika, choć Długosz niejako próbuje go przywrócić w swoich poetyckich rubrykach...

Sądzę, że to jest taka praca organiczna poety. Choć brzmi paradoksalnie, chyba dobrze oddaje misję Leszka – owe próby, jakie podejmuje, by przypominać o miejscu poezji w naszej tradycji i naszym życiu. We współczesnej cywilizacji słowo jest w coraz większej pogardzie, nastąpiła jego degradacja. Dotknęło to w sposób szczególny poezję, którą postrzega się jako coś niepraktycznego, bez „przełożenia" na sukces finansowy. Po co się zatem nią zajmować? Z drugiej strony są takie

Leszek Długosz
i prof. Andrzej Nowak.

Fot. Andrzej Szełęga

momenty, gdy nagle okazuje się, że wielu ludzi potrzebuje poezji, by wyrazić swoje emocje, myśli, własne jestestwo. W chwilach szczególnego napięcia poezja okazuje się niezastąpiona. Takim momentem był 10 kwietnia 2010 r., przykład erupcji poezji w życiu publicznym. Leszek brał w tym udział, publikując poruszające wiersze. To właśnie argument za tezą, że poezja jednak nie umarła, a taka praca organiczna, jaką Leszek wykonuje, jest potrzebna. On także buduje świadomość istnienia ogromnych zasobów naszej poetyckiej ojczyzny, publikując utwory swoich znakomitych poprzedników: Kochanowskiego, Syrokomli, Balińskiego. Poetów najbardziej znanych i najbardziej zapomnianych. Sięga po nich jak do skarbca, bo wie, że jeśli nauczymy się korzystać z tego wielkiego dorobku, to łatwiej nam będzie wyrazić nasze własne myśli i emocje. Ci, którzy są dotknięci przez Boga, obdarzeni talentem, mogą tworzyć także dzięki świadomemu, pełnemu szacunku i wdzięczności sięganiu do dziedzictwa – o ile go nie zdradzą i nie porzucą.

PATRIA

WSPÓLNOTA POLSKA

Koncert podczas gali wręczenia nagród w Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku, 2017 r.

Leszek Długosz występował ze swoimi recitalami w różnych częściach świata. Koncertował **dla Polonii w Austrii, Belgii, Czechosłowacji, we Francji, w Kanadzie, RFN, Szwajcarii, Szwecji, USA, we Włoszech**. W 2017 r. otrzymał nagrodę Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce – medal Ignacy Paderewski Arts and Music Award.

Tam w dalszym ciągu, w innych niż krajowe okolicznościach polityczno-kulturowych (medialnych) jestem wciąż świetnie pamiętany. Przywożąc program, jaki dziś akurat przywożę, zbieram dowody żywej więzi i uznania. To są ciekawe, wzruszające i prawdziwe spotkania. Ludzi i postaw, podzielanych wartości – poglądów, upodobań, gustów. Chwile, kiedy się czuje, że tzw. wspólnota polska to termin autentyczny. I wiele znaczący[1].

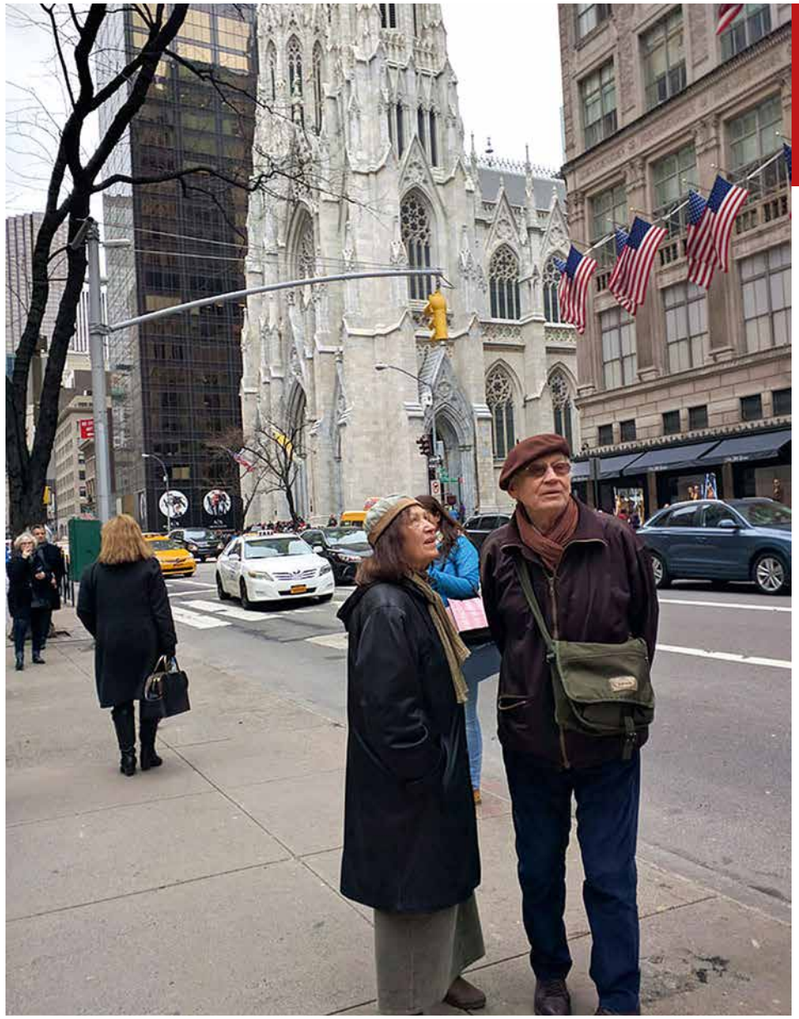

Barbara i Leszek Długoszowie przed katedrą św. Patryka. Nabożeństwo odprawione w tej świątyni 20 marca 1943 r. upamiętnił Kazimierz Wierzyński w wierszu *Msza żałobna w katedrze nowojorskiej*.

[1] Andrzej Nowak, dz. cyt.

CZASEM WARTO SIĘ W COŚ WDAĆ

W 2007 r. Leszek Długosz postanowił kandydować w wyborach do Senatu z listy Prawa i Sprawiedliwości. W parlamencie chciał zająć się przede wszystkim sprawami kultury i Polonii. Podkreślał, że zamierza reprezentować własne opinie i poglądy.

Decyzja o kandydowaniu wywołała gwałtowne reakcje ze strony zespołu Piwnicy pod Baranami. Tamtejsi artyści wystąpili na scenie z piosenką ośmieszającą start kandydata. Rozesłano ponadto oświadczenie, w którym można było przeczytać m.in.: *Pan Leszek Długosz nie reprezentuje kabaretu Piwnica Pod Baranami i związanego z nim środowiska artystów*[2].

W odpowiedzi kandydat napisał: *Nigdy nie powoływałem się na aktualną moją przynależność do aktualnego Zespołu, posługującego się znakiem firmowym „Piwnica pod Baranami". Niestety,* ***nie mogę wymyślić sobie drugiej biografii****. Byłem członkiem Piwnicy Pod Baranami i dobrze są Państwu znane powody, dla których nim nie jestem. Nie mogę brać odpowiedzialności za funkcjonowanie skojarzeń i pamięci wielu ludzi*[3].

Na Długosza zagłosowało niemal ćwierć miliona osób. Do zdobycia mandatu zabrakło niewiele ponad 4 tys. głosów – **zaledwie 2%**. Po przegranych wyborach poeta wielokrotnie odpowiadał na pytania o to, czy nie żałuje decyzji o kandydowaniu.

Czuję się człowiekiem o określonych właściwościach. Nie jestem z tych, którzy wolą „neutralnie" ustawiać się z boku. Tak by nie ucierpiała ich sztuka. Czyli, by nie ucierpiało raczej wiadomo co. Interesy. O moich wyborach i o moim wizerunku, ja sam decyduję. I to świadomie. Czasem warto się w coś wdać, by pozostać sobą. ***By zostać wiernym systemowi wartości, jaki się ceni i chce się chronić.*** *A nie, biegać od komitetu do komitetu, nadsłuchując, który raczej ma szanse na prowadzenie?... Jestem inaczej skonstruowany*[4].

Fot. Andrzej Kobos

[2] Włodzimierz Jurasz, *Kraków. Piwnica nie wspiera w wyborach Leszka Długosza*, „Gazeta Krakowska", 27.09.2007.

[3] Tamże.

[4] Ewa Łosińska, *Czasem trzeba się wdać. Rozmowa z Leszkiem Długoszem*, „Rzeczpospolita", 7.06.2010.

MODLITWA ZA NICH

Leszek Długosz z wizerunkiem Piety Smoleńskiej podczas uroczystości w Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku, 2017 r.

Dwa dni po **katastrofie smoleńskiej**, 12 kwietnia 2010 r., Leszek Długosz napisał wiersz poświęcony jej Ofiarom. Utwór był recytowany na uroczystościach żałobnych w Warszawie i wielu pogrzebach osób, które zginęły 10 kwietnia. *To jeden z tekstów, które narodziły się z bezsiły, kiedy człowiek otumaniony, dostał w łeb i nie mógł nic pojąć. To jest taka krótka modlitwa*[5]. Wiersz do dziś towarzyszy uroczystościom odbywającym się w rocznice katastrofy, odsłonięciom wystaw i pomników ku czci Ofiar.

W 2013 r. Leszek Długosz wszedł w skład Społecznego Honorowego Komitetu na rzecz Powstania Piety Smoleńskiej w Sanktuarium Świętego Jana Pawła II. Wspólnie z przedstawicielami rodzin Ofiar oraz krakowskiego środowiska kulturalnego i naukowego kwestował na rzecz powstania płaskorzeźby. Pieta została odsłonięta i poświęcona w listopadzie 2015 r.

Boże daj siłę pozwól wierzyć
Że ćwierć sekundy, i mniej jeszcze
– Wcześniej choć i najmniejsze mgnienie
Zdążył tam Anioł miłosierny
Twój posłaniec
Osłonił Ich swym skrzydłem, wyrwał
Uniósł i przygarnął
– Zanim runęli

Leszek Długosz, *Modlitwa za Nich* (fragment)

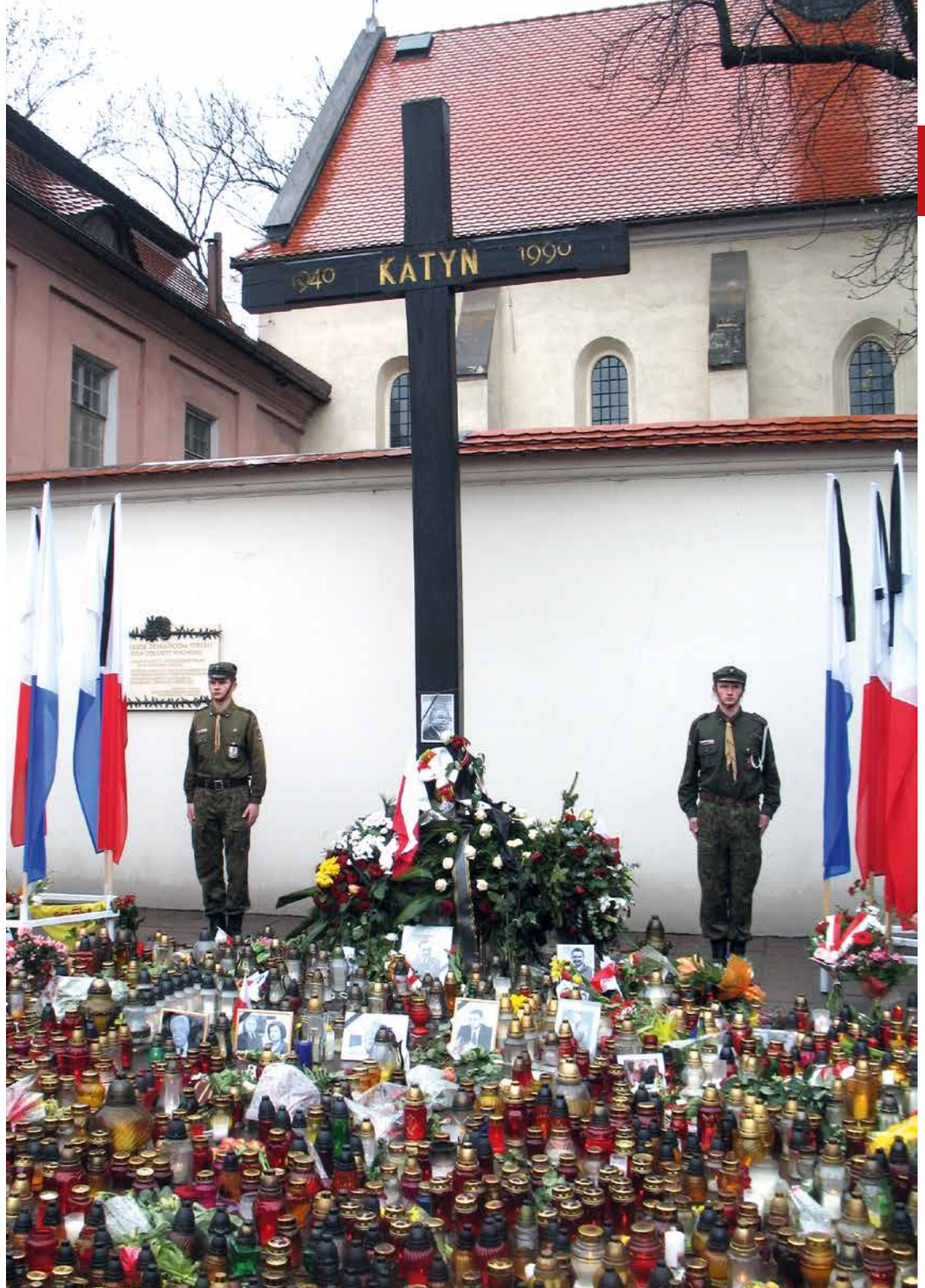

Przed Krzyżem Katyńskim w Krakowie, 11 kwietnia 2010 r.

[5] Jolanta Szczepkowska, dz. cyt.

CO CHCIAŁBYM OSŁONIĆ

W 2015 r. wydawnictwo Arcana wydało tomik Leszka Długosza *Pamiętać*. Trafiły do niego wiersze poświęcone wydarzeniom i bohaterom skazywanym przez historię na niepamięć. Autor zwraca się do czytelnika słowami: [...] *także i Twemu pamiętaniu, uwadze Twojej (gdybyż i trosce...) chciałbym powierzyć to, co próbuję w tym zbiorku ogarnąć. Co sam, w pamięci wyróżniam, obejmuję mocniej.* ***Co zostało mi powierzone****, za co czuję się bardziej odpowiedzialny... Co chciałbym osłonić, przekazać dalej*.

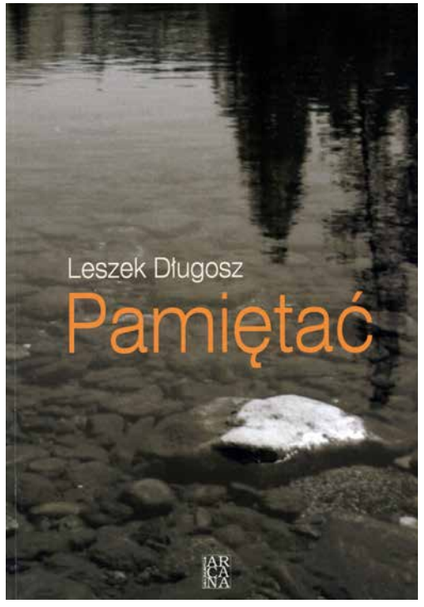

Prof. Andrzej Nowak powiedział o tomiku:

To jest moim zdaniem jedna z najpiękniejszych poetyckich analiz fenomenu pamięci i zdrady. [...] *Leszek występuje tą piękną poezją przeciwko zdradzie, bo zapomnieć o ludziach nam bliskich, to jakby zapomnieć o zasadach, które nas stanowią. Myślę, że ta piękna książka mówi o tym dużo więcej niż jakieś tłuste tomy historyków, bo mówi językiem poezji*[6].

Fragment polskiej części cmentarza w Bykowni.

[6] *Pamięć poetycka Długosza i pamięć polityczna zdradzonej Europy czyli najazd krakusów na Warszawę*, wPolityce.pl, 17.07.2015.

Leszek Długosz, *Na grzebyk z grobu pod Bykownią* (fragment)

Niepojęte niezbadane losy
I niepojęta nieuciszona siła
Tego krzyku
– Strzałem łopatą butem
Uciszonego
Zadeptanego
W niepamięć wrzuconego

Ułamku rzeczy, drobino plastiku
Mojego narodu relikwia święta
– Grzebyku z grobu pod Bykownią
– Z mogiły, z chwili tamtej
Wydobyty...
Do kogo, o co – wołają dziś imiona
Na tobie wyryte
– W piach wtedy wołające?
Z dna poniżenia

Przyczółek „Leszek Długosz”

Rozmowa z premierem **Jarosławem Kaczyńskim**, prezesem Prawa i Sprawiedliwości

Jarosław Kaczyński – wiceprezes Rady Ministrów, prezes Prawa i Sprawiedliwości. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji UW, doktor nauk prawnych. Od 1976 r. działacz opozycyjny. Współpracownik KOR, zaangażowany w organizowanie Solidarności w Warszawie i Białymstoku. W czerwcu 1989 r. wybrany na senatora RP. Poseł na Sejm RP ośmiu kadencji (I, III–IX). Od 1990 do 1998 r. prezes Porozumienia Centrum, którego był założycielem. W 2001 r. wspólnie z bratem Lechem Kaczyńskim powołał Prawo i Sprawiedliwość. W latach 2006–2007 prezes Rady Ministrów.

Leszek Długosz to ważny dla pana artysta?
Pamiętam takie zdarzenie z lat 90. Wrzesień, podróż do Tarnowa i Nowego Sącza. Przed noclegiem w Tarnowie jedliśmy kolację. Prawie pusta restauracja, było miło, ale spieszyliśmy się z posiłkiem, bo w telewizji miał wystąpić Leszek Długosz. Chcieliśmy zdążyć na koncert. Nie tylko ja, ale i mój kierowca, tak naprawdę kolega, rówieśnik – to były przecież jeszcze czasy Solidarności. Chcę przez to powiedzieć, że Leszek Długosz jest bardzo ważną postacią nie tylko dla mnie, ale dla szerokiego grona ludzi, niekoniecznie z uniwersyteckim wykształceniem, lecz obdarzonych wrażliwością. Jeśli chodzi o piosenkę poetycką, jest w Polsce ewidentnie numerem jeden, obok śp. Ewy Demarczyk, która stanowiła jednak w pewnym sensie odrębną kategorię.

Długosz łączy różne porządki i role – jest pieśniarzem, poetą, bywał aktorem, ale jednocześnie zabiera głos w sprawach publicznych, jednoznacznie opowiadając się po stronie wartości bliskich formacji, którą pan kieruje. Dla wielu ideowych przeciwników to coś dyskwalifikującego, co wyrzuca jego twórczość poza nawias.
Tak, z całą pewnością. Warto zauważyć, że podziały w Polsce istniały zawsze, a komunizm sprawił, że miały swoją szczególną specyfikę.

Jarosław Kaczyński i Leszek Długosz, lata 90. XX w.

Z mojego punktu widzenia Leszek Długosz stanął po właściwej stronie. Ogromnie to cenię, bo ten wybór był niesłychanie trudny.

Jedna ze stron – mówię o sytuacji po ’56 roku – dysponowała władzą na poły totalitarną. Ja to nazywam dziurawym totalitaryzmem. W jednym z takich otworów w ramach systemu znalazł swoje miejsce Leszek Długosz. Jego postawa nawet na tle Piwnicy pod Baranami była szczególna – bo Piwnica stanowiła raczej wentyl, a pan Leszek był jednym z artystów, którzy się przez system przebili. Osobiście nie poznałem środowiska Piwnicy, ale wiele o nim słyszałem, co najmniej od lat 60., jeszcze jako młody człowiek.

Wiadomo, że drogi Leszka Długosza i Piwnicy potem się rozeszły i zapewne nie było w tym przypadku. Raczej stanowiło to pewną regułę nowego podziału w naszym życiu publicznym. Z mojego punktu widzenia Leszek Długosz stanął po właściwej stronie. Ogromnie to cenię, bo ten wybór był niesłychanie trudny. Przecież strona przeciwna zawsze miała i ma po dziś dzień przewagę – jeśli chodzi zarówno o liczebność, jak i o zasoby, siłę oddziaływania na społeczeństwo, zdolność do nadawania pozycji, dystrybucji prestiżu. Krótko mówiąc, nie jest łatwo być „po innej stronie”. Taką decyzję podejmuje tylko ktoś, kto wartości traktuje poważnie. W innym wypadku nie miałby żadnego powodu, by stać tam, gdzie stoi. To budzi szacunek.

Ciekawym momentem sporu o wartości z udziałem Długosza była sprawa Michała Ronikiera, wieloletniego współpracownika Piwnicy pod Baranami. Piętnaście lat temu ukazała się książka, w której ujawniono szczegóły jego współpracy z SB. Niemal całe środowisko Piwnicy – poza Leszkiem Długoszem – stanęło w obronie Ronikiera. Środowiskowa solidarność i koleżeńskie relacje okazały się dla miażdżącej większości czymś ważniejszym od namysłu moralnego i potrzeby odróżnienia dobra od zła.
To bardzo charakterystyczna reakcja. Taką postawę często formułowano wprost, jej istotą było przekonanie, że bliskie, osobiste relacje – nie te abstrakcyjne, jak relacja ze wspólnotą narodową – są jedynymi istotnymi i determinują wybory ideowe. Pamiętam wiele dyskusji z tamtego czasu i zdziwienie moich rozmówców, że ktoś, kto mógłby mieć dobrą pozycję w środowisku – najczęściej chodziło o scenę polityczną – dobrowolnie sytuuje się „po drugiej stronie”. Taki sposób myślenia niszczy wspólnotę narodową, ale nie tylko. Często dotyka rodziny. Mówimy o sporze o wartości, o szukaniu alternatywy dla niszczenia cywilizacji, w której żyjemy.

Mamy dziś bardzo poważny kryzys cywilizacji chrześcijańskiej – jak mawiał mój śp. brat, najbardziej życzliwej człowiekowi cywilizacji świata. Przejawy tego kryzysu są ewidentne, niemal podręcznikowe, zgodne z tym, co napisano w najważniejszych dziełach na ten temat. Jeśli nasza cywilizacja się nie zawali – a nie ma możliwości, by utrzymała się inaczej niż w oparciu o wartości chrześcijańskie – to artyści tacy jak Leszek Długosz znajdą się po stronie zwycięzców.

Długosz często staje w obronie wartości, podstaw tego, co złożyło się na polskość. Sięga do korzeni naszej literatury, mówi Kochanowskim, Morsztynem, Trembeckim, wielkimi lirykami XIX i XX wieku, sięga po Wyspiańskiego. To odwoływanie się do tradycyjnego kodu kulturowego często spotyka się z niezrozumieniem, wynikającym niejednokrotnie z ignorancji liderów opinii i komentatorów, o czym przecież sam się pan przekonał kilkanaście lat temu, po burzy wywołanej użyciem cytatu z pieśni Kornela Ujejskiego – „Inni szatani byli tam czynni".
Czytałem kiedyś wywiad z Marią Janion, która niewątpliwie była ważną postacią życia publicznego i intelektualnego, choć – jeśli chodzi o system wartości – z mojej perspektywy sytuuje się rzecz jasna gdzieś na ideologicznych antypodach. Profesor Janion zastanawiała się, dlaczego cytowałem Ujejskiego. Skąd mogłem go znać? Kiedy była na niego moda? Otóż dla mnie Ujejski był częścią tradycji przekazanej przez babcię, urodzoną w 1886 r. Nie miała wykształcenia polonistycznego, ale z racji czasu urodzenia jeszcze zahaczała o tamtą tradycję i sprawnie się w niej poruszała. Polonistką była moja mama, co niewątpliwie wpłynęło na lektury moje i Lecha Kaczyńskiego.

Krótko mówiąc, cieszę się, że dzielimy z Leszkiem Długoszem ten sam kod kulturowy i zapewne wspólne przekonanie, że cytowanie Ujejskiego czy innych wielkich poetów nie powinno stanowić jakiejś ekskluzywnej umiejętności – choć w czasach komunistycznych tej literatury oczywiście nie było w programie szkolnym. Mama przez kilka lat pracowała jako polonistka w liceum i mówiła uczniom o twórczości Mikołaja Sępa Szarzyńskiego. Wiele razy musiała się z tego tłumaczyć przed przełożonymi.

Jeśli nasza cywilizacja się nie zawali – a nie ma możliwości, by utrzymała się inaczej niż w oparciu o wartości chrześcijańskie – to artyści tacy jak Leszek Długosz znajdą się po stronie zwycięzców.

Tu właśnie dostrzegam analogię do sytuacji Leszka Długosza, który na potrzeby swojego repertuaru sięgnął już w końcówce lat 60. po poezję Stanisława Balińskiego, przemilczanego w owym czasie – jak wielu innych poetów emigracyjnych – w programie studiów polonistycznych.
Istnieje pewna wspólnota ludzi, którzy są w pewnym sensie osadzeni w świecie literatury, sprawnie poruszają się wśród symboli i znaczeń. Oczywiście z samego faktu, że ktoś zna Mickiewicza i Słowackiego, nie musi nic wynikać. Wielu naszych oponentów odebrało dobre wykształcenie, ale lektury nie wpłynęły na ich wybory ideowe, na budowanie sytemu wartości będącego konsekwencją tego, co z ważnych polskich tekstów wynika. Nie chodzi więc jedynie o wiedzę, ale przede wszystkim o postawę. Wyrażenie, którego użyję, najczęściej pojawia się w kontekście negatywnym, ale w gruncie rzeczy dobrze wyraża, co chcę powiedzieć: chodzi o totalizację postaw. By to, co deklarujemy, nie było bezobjawowe, ale znalazło odzwierciedlenie w każdej sferze życia: twórczości, wystąpieniach publicznych.

By miało konsekwencje w biografii.
Tak, postawa musi być spójna, lita – jeśli uznamy, że słowo „totalna" ma zbyt wiele negatywnych konotacji. Wydaje mi się, że w wypadku pana Leszka właśnie z tym mamy do czynienia.

Obydwaj panowie obchodzą urodziny 18 czerwca i reprezentują dekadę lat 40.
Leszek Długosz urodził się na jej początku, a ja – pod koniec.

Roczniki z lat 40. trzymają się mocno!
Zgadza się, tak że wysyłanie nas do jasnego diabła – za pomocą słowa „dziaders" – nie ma tu zastosowania. (*śmiech*) Zresztą słowo to jest niezwykle rozciągliwe i często używa się go w stosunku do znacznie młodszych od nas.

Czego zatem życzyłby pan jubilatowi na jego 80. urodziny?
Przy takich okazjach najczęściej padają życzenia wielu kolejnych lat. Doprecyzowując, życzę panu Leszkowi wielu lat czynnego, aktywnego życia. Aby pozostał tym, kim jest – niezwykle cennym i ważnym twórcą dla środowiska, które polskości chce bronić. Wrócę do kwestii kryzysu cywilizacji europejskiej, z którym się mierzymy. Jestem przekonany, że zmiana na dobre jest możliwa, w sferze nie tylko czysto politycznej, ale też kulturowej. Szansę na to dają różne wyspy i przyczółki. Jeden z takich przyczółków nazywa się Leszek Długosz. Wierzę, że jeszcze wiele razy zaświadczy o tym swoją postawą. I że wygra.

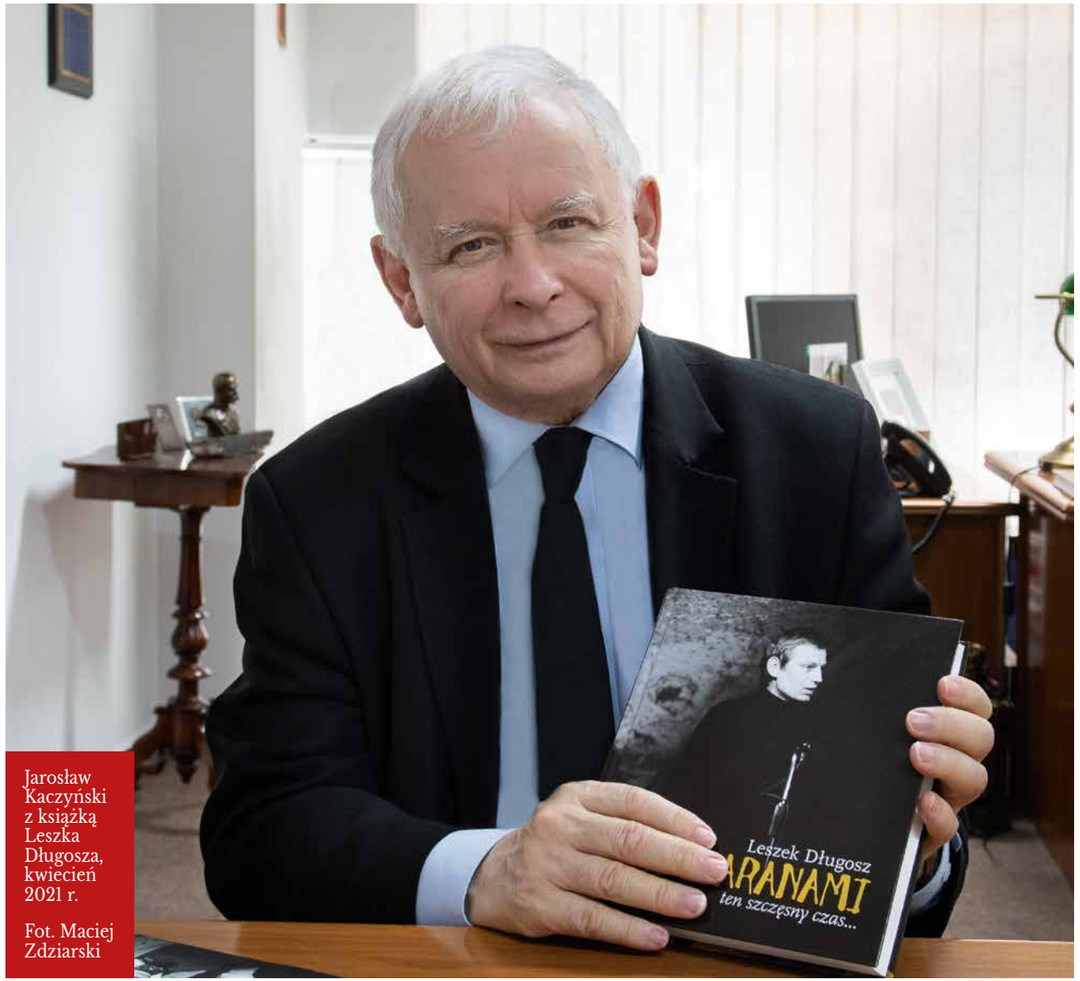

Jarosław Kaczyński z książką Leszka Długosza, kwiecień 2021 r.

Fot. Maciej Zdziarski

JUBILEUM

Minister Wojciech Kolarski, podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, przekazuje Leszkowi Długoszowi list od Prezydenta RP Andrzeja Dudy, 18 czerwca 2016 r.

Fot. Krzysztof Wilk / KPRP

11 listopada 2008 r. Leszek Długosz został odznaczony przez **Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski** za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność na rzecz przemian demokratycznych, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i działalności społecznej. Niespełna osiem lat później otrzymał **Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski** za wybitne zasługi w działalności na rzecz rozwoju kultury polskiej, za osiągnięcia w pracy artystycznej i twórczej. Uroczystość odbyła się w siedzibie wydawnictwa Arcana, obchodzącego wówczas swoje dwudziestolecie – które zbiegło się z 75. rocznicą urodzin Leszka Długosza. Koncert jubileuszowy poety został zorganizowany w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w listopadzie 2016 r.

Prezydent Andrzej Duda napisał:

Dziękuję za to, że pod Pańskim piórem słowa zyskują swój najgłębszy sens, a język ojczysty odzyskuje swoją naturalną śpiewność. Jednocześnie zaś – że wcielając się w rolę dawnych aojdów, bardów i trubadurów, tak jak oni, odkrywa Pan przed nami, Pańskimi wiernymi słuchaczami, wiele prawd o ludzkim losie, które zbyt często i zbyt łatwo umykają nam w codziennym pośpiechu. Dziękuję za to, że jest Pan tak wspaniałym dziedzicem tysiącleci naszej cywilizacji, autentycznym „Europejczykiem z Zaklikowa”[7].

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotr Gliński odznacza Leszka Długosza Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, 7 listopada 2016 r.

Fot. Andrzej Szełęga

[7] List Prezydenta RP Andrzeja Dudy z okazji 75. urodzin Leszka Długosza, 8.06.2016.

KUSTOSZ POLSKIEGO DOMU

Najnowsze tomiki poezji Leszka Długosza zostały wydane w Krakowie: *Ta chwila, ten blask lata cały...* (Wydawnictwo Literackie, 2016) i *Do szkiełka z Muzeum Czartoryskich* (Biblioteka Kraków, 2020). Elżbieta Morawiec, krakowska krytyk teatralna i literacka, tak pisała o jego twórczości:

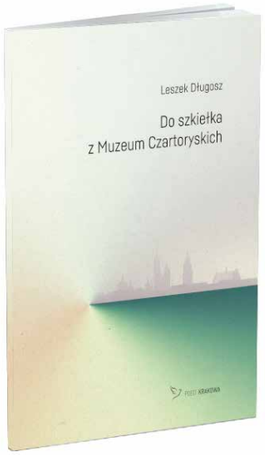

Długosz jest poetą afirmacji istnienia, nie wolnym od zdziwień i znaków zapytania. ***Nie całkiem jest jednak mieszkańcem XXI wieku.*** *Jego ląd czy wyspa poetycka są osobne – leżą gdzieś między Kochanowskim, Karpińskim, Lenartowiczem a zapomnianym skamandrytą Stanisławem Balińskim. Nigdy nie był człowiekiem żadnego salonu (poza Piwnicą pod Baranami), ale w pewnym sensie był poetą salonowym. Z XIX-wiecznego salonu w polskim dworku, w którym śpiewało się i rzewnie wspominało ojczyznę, jaka była i jaka kiedyś... nastanie. Prawie rówieśnik pokolenia Nowej fali (rocznik 1941) nigdy nie był poetą politycznym. Ale bywał obywatelskim, jak wielki Jan z Czarnolasu.* [...] *Jest kimś więcej niż „animator" kultury czy „poeta śpiewający" – jest w całym tego pojęcia znaczeniu – kustoszem polskiej pamięci kulturowej, kustoszem polskiego domu i wszystkiego, co w nim piękne, godne pamięci, ważne*[8].

Fot. Andrzej Szełęga

[8] Elżbieta Morawiec, *Dom polski ze wzruszeń i pamięci. 75-lecie Leszka Długosza*, „Gazeta Polska Codziennie", 25.06.2016.

BIBLIOGRAFIA

AS, *26 maja 1956 r. W Krakowie powstaje klub, który stanie się siedzibą kabaretu „Piwnica pod Baranami”*, https://nowahistoria.interia.pl/kartka-z-kalendarza/news-26-maja-1956-r-w-krakowie-powstaje-klub-ktory-stanie-sie-sie,nId,1431727.

Birkholc Robert, *„Na srebrnym globie”, reż. Andrzej Żuławski*, https://culture.pl/pl/dzielo/na-srebrnym-globie-rez-andrzej-zulawski.

Capiga Andrzej, *Długosz z Zaklikowa*, „Gość Sandomierski”, nr 17/2015, https://sandomierz.gosc.pl/doc/2443856.Dlugosz-z-Zaklikowa.

Długosz Leszek, *Czego świat nie wie o Annie N.*, „Dziennik Polski”, 30.04.2011.

Długosz Leszek, *Pamiętać*, Kraków 2015.

Długosz Leszek, *Pod Baranami ten szczęsny czas...*, Kraków 2013.

Długosz Leszek, *Pod Baranami też już dzisiaj inny czas*, TV Niezależna Polonia 2012, https://www.youtube.com/watch?v=xVr7vIskQOo.

Długosz Leszek, Kapusta Janusz, *Podróżne*, Kraków 2008.

Drożdż Piotr, *Ratownictwo – najważniejszy szczyt. Sylwetka Michała Jagiełły (1941–2016)*, https://www.goryonline.com/ratownictwo---najwazniejszy-szczyt--sylwetka-michala-jagielly--1941-2016-,2006578,i.html.

Drużyńska Jolanta, Jankowski Stanisław M., *Kolacja z konfidentem. Piwnica pod Baranami w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, Kraków 2006.

Gruszka-Zych Barbara, *Kwitną nam wiśnie*, „Gość Niedzielny”, nr 19/2015, https://www.gosc.pl/doc/2467090.Kwitna-nam-wisnie.

Jagiełło Michał, *Zapiski ze współczesności – cz. IV*, Polskie Radio 2002, https://ninateka.pl/audio/michal-jagiello-zapiski-ze-wspolczesnosci-3-5.

Jurasz Włodzimierz, *Kraków. Piwnica nie wspiera w wyborach Leszka Długosza*, „Gazeta Krakowska”, 27.09.2007.

Kowalczyk Janusz R., *Michał Jagiełło 23.08.1941 – 1.02.2016*, https://culture.pl/pl/tworca/michal-jagiello.

Kowalczyk Janusz R., *Własne tworzywo. O Leszku Długoszu*, https://culture.pl/pl/artykul/wlasne-tworzywo-o-leszku-dlugoszu.

Krupiński Wacław, *50 na 50-lecie festiwalu*, „Dziennik Polski”, 21.09.2012.

Krupiński Wacław, *Dwaj jubilaci z Hefajstosa*, „Dziennik Polski”, 25.06.2016.

Krupiński Wacław, *Głowy piwniczne: Leszek Długosz*, „Dziennik Polski”, 16.09.2006.

Krupiński Wacław, *Leszka Długosza szlachetna na ten czas podpowiedź*, „Dziennik Polski”, 25.01.2014.

Le Bihan Adrien, *Gniewne drzewo. Dziennik krakowski 1976–1986*, Kraków 1995.

Legutko Piotr, *Leszek Długosz wraca do „Piwnicy pod Baranami”. Tej, której już dawno nie ma*, „Gość Niedzielny”, nr 4/2014, https://www.gosc.pl/doc/1857326.Jaka-szkoda-jaka-szkoda.

Legutko Piotr, *Niczego nie żałuję. O wysokiej kulturze, urodzie życia i protestach artystów mówi Leszek Długosz*, „Gość Niedzielny”, nr 26/2016, https://www.gosc.pl/doc/3251434.Niczego-nie-zaluje.

Leszek Długosz. Artysta piwniczny, audycja Jerzego Kisielewskiego, Program Drugi Polskiego Radia, 28.03.2016, https://www.polskieradio.pl/8/1788/Artykul/1600481,Leszek-Dlugosz-Artysta-piwniczny.

Leszkowicz Tomasz, *Michał Jagiełło: taternictwo to pęd twórczy i wyzwanie*, https://histmag.org/Michal-Jagiello-taternictwo-to-ped-tworczy-i-wyzwanie-11533.

Lis Tomasz, ks., *Św. Franciszek z Zaklikowa*, „Gość Sandomierski”, nr 42/2013, https://www.gosc.pl/doc/1742382.Sw-Franciszek-z-Zaklikowa.

Łosińska Ewa, *Czasem trzeba się wdać. Rozmowa z Leszkiem Długoszem*, „Rzeczpospolita”, 7.06.2010.

Maciejewski Jakub Augustyn, *Kulturze potrzebny jest snobizm. Rozmowa z Leszkiem Długoszem*, „Sieci”, 6.04.2020.

Masłoń Krzysztof, *Tak, tak, panie Leszku. Tak, panie Januszu*, „Rzeczpospolita”, 9.05.2008.

Mazurek Maria, *Leszek Długosz: życie tak szybko ucieka, czas zejść ze sceny*, „Gazeta Krakowska”, 14.06.2019.

Mazurek Robert, *Byłem stary od początku. Rozmowa z Leszkiem Długoszem*, „Dziennik Gazeta Prawna”, 21.08.2020.

Mazurek słucha, audycja Roberta Mazurka z udziałem Leszka Długosza, Program Drugi Polskiego Radia, 11.07.2020, https://www.polskieradio.pl/8/8818/Artykul/2548451,Leszek-Dlugosz-zupelnie-o-tym-zapomnialem-a-tu-Zloty-Fryderyk.

Moja twórczość nigdy nie poddaje się modom, rozmowa Zofii Stopińskiej z Leszkiem Długoszem, https://www.klasyka-podkarpacie.pl/wywiady/item/1004-moja-tworczosc-nigdy-nie-poddaje-sie-modo.

#MOJSTUDENCKI – rok 1962, http://studenckifestiwal.pl/index.php/2020/05/13/mojstudencki-rok-1962/.

Morawiec Elżbieta, *Dom polski ze wzruszeń i pamięci. 75-lecie Leszka Długosza*, „Gazeta Polska Codziennie”, 25.06.2016.

Morawiec Elżbieta, *Wokół Polski – w oczach własnych i obcych*, „Arcana”, nr 1/2014.

Muzyka stroni od podziałów. Z Andrzejem Zaryckim rozmawia Andrzej Pacuła, „Piosenka”, nr 2/2014.

Na Srebrnym Globie. Kostiumy odnalezione, https://kultura.trojmiasto.pl/Na-Srebrnym-Globie-Kostiumy-odnalezione-imp478701.html.

Niech się to w nas nie zmienia. Z Leszkiem Długoszem, śpiewającym poetą, rozmawia Jolanta Szczepkowska, „Kurier Plus", 13.04.2017, https://www.kurierplus.com/2017/04/3497/niech-sie-to-w-nas-nie-zmienia/.

Nowak Andrzej, *Europejczyk z Zaklikowa*, „Arcana", nr 4/2011.

Olszewski Michał, *Szok po premierze „Kolacji z konfidentem"*, „Gazeta Wyborcza" – Kraków, 2.10.2006.

Pamięć poetycka Długosza i pamięć polityczna zdradzonej Europy czyli najazd krakusów na Warszawę, https://wpolityce.pl/polityka/259520-pamiec-poetycka-dlugosza-i-pamiec-polityczna-zdradzonej-europy-czyli-najazd-krakusow-na-warszawe.

Piosenka u Ciebie, scenariusz i realizacja Iza Fatalska, TVP Lublin 2020, https://youtu.be/TSKpDZvOtEY.

Piwnica pod Baranami – moja historia, realizacja Wojciech Morek, Film Video Art 2016, https://www.youtube.com/watch?v=rxrEwQmYgDs.

Polaków portret własny, audycja Macieja Zdziarskiego z udziałem Leszka Długosza, Program Pierwszy Polskiego Radia, 18.11.2017, https://www.polskieradio.pl/7/6289/Artykul/1927207,Leszek-Dlugosz-o-poezji-przesiaknietej-polskoscia.

Radio łączy to, co lubię, rozmowa Włodzimierza Jurasza z Leszkiem Długoszem, „Dziennik Polski", 17.01.2008.

Sosnowska Jolanta, *Jako konserwatysta zostałem relegowany z obiegu wartościowych twórców*, http://e-wpis.pl/pl/jako-konserwatysta-zostalem-relegowany-z-obiegu-wartosciowych-tworcow.

Sosnowska Jolanta, *Leszek Długosz ubarwia świat*, http://e-wpis.pl/pl/leszek---dlugosz-ubarwia-swiat-.

Surowaniec Zdzisław, *Leszek Długosz zostanie Ambasadorem Zaklikowa*, https://echodnia.eu/podkarpackie/leszek-dlugosz-zostanie-ambasadorem-zaklikowa/ar/13409160.

WAK, *Leszek Długosz i piosenka Ewy Demarczyk*, „Dziennik Polski", 13.10.2012.

Wasilewski Zbigniew Paweł, *Po co ja to wszystko... Wywiad z Leszkiem Długoszem*, http://kronikamontrealska.com/2013/04/27/po-co-ja-to-wszystko-wywiad-z-leszkiem-dlugoszem/.

Wencel Wojciech, *Fortepian Długosza*, „Sieci", 6.03.2017.

Wencel Wojciech, *Fortepian Długosza* [w:] *Polonia aeterna*, Kraków 2018.

Zachwatowicz-Wajda Krystyna, *Ronikier donosił, ale Piwnicy nie szkodził*, „Gazeta Wyborcza", 5.10.2006.

ZS, *Z Sorbony do Zaklikowa*, https://echodnia.eu/podkarpackie/z-sorbony-do-zaklikowa/ar/8227749.

SPIS ŹRÓDEŁ ILUSTRACJI

Archiwum Leszka Długosza
s. 19, 21, 22, 24, 25, 39, 41, 43, 45, 46, 53, 60, 62, 63, 67, 71, 79, 81, 84, 85, 86, 90, 93, 104, 106, 107, 108, 110, 111, 120, 123, 124, 138, 139, 142, 147

Archiwum Andrzeja Kobosa
s. 44, 47, 59, 61, 65, 66, 69, 83, 105, 121, 141

Archiwum Andrzeja Szełęgi
s. 49, 51, 109, 129, 135, 155, 157

Wikipedia
s. 23, 40, 58, 112, 117, 126, 143, 145

123RF
s. 18, 20, 42, 64, 68, 80, 122

Fundacja Instytut Łukasiewicza
s. 14, 31, 35, 153

Wydawnictwo Biały Kruk
s. 54, 55

Wydawnictwo Arcana
s. 131, 144

Wydawnictwo Literackie
s. 156 (1)

Biblioteka Kraków
s. 156 (2)

Kancelaria Prezydenta RP
s. 72, 154

Kancelaria Prezesa Rady Ministrów
s. 146

Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu
s. 10

Narodowe Centrum Kultury
s. 12

Muzeum Narodowe w Krakowie
s. 38

Archiwum Anny Łabędzkiej
s. 95

Archiwum Adriena Le Bihana
s. 103

Archiwum Waldemara Smaszcza
s. 115

Archiwum Wojciecha Wencla
s. 75

PAP
s. 27

Polska Press
s. 133

Opowieść na 80. urodziny **Leszka Długosza** – legendarnego artysty Piwnicy pod Baranami, autora kilkunastu tomików poezji, dziesięciu płyt z muzyką, publicysty i felietonisty. Autorzy odtworzyli drogę życiową jubilata przy pomocy archiwalnych zdjęć, wywiadów i publikacji prasowych, a także rozmów z ludźmi, którzy spotkali Długosza na swojej drodze.

Pamiętam takie zdarzenie z lat 90. Wrzesień, podróż do Tarnowa i Nowego Sącza. Przed noclegiem w Tarnowie jedliśmy kolację. Prawie pusta restauracja, było miło, ale spieszyliśmy się z posiłkiem, bo w telewizji miał wystąpić Leszek Długosz. Chcieliśmy zdążyć na koncert.
Jarosław Kaczyński

Jak puszcza się płytę Leszka, świat staje się jakby lżejszy, piękniejszy, bardziej optymistyczny.
Adam Bujak

Niektórzy poeci tyle się w życiu napisali, że już im się nie chce mówić. A Leszek jest cały czas twórczy.
Janusz Kapusta

Leszek występuje przeciwko niewierności. Upomina się z wyjątkową czułością o to, byśmy nie zapominali o rodzicach, nauczycielach, o tym, ilu ludzi pomogło nam się stać tym, kim jesteśmy.
prof. Andrzej Nowak

Leszek od początku był mój! Ktoś, kto komponował i śpiewał jakby specjalnie dla mnie. Zaprzyjaźniłem się z nim przez jego piosenki.
Waldemar Smaszcz

W Leszku nie ma smutku. Podziwiam jego żywotność, ciągle wydaje mi się młodym chłopakiem – w odróżnieniu ode mnie, choć dzieli nas wiele lat!
Wojciech Wencel

Wydawca

Sfinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu

Projekt zrealizowany we współpracy z Narodowym Centrum Kultury

Mecenas Kultury

ISBN 978-83-955656-6-3